W NUMERZE:

Ostatnio pod auspicjami PTE odbyła się w Jabłonnie konferencja poświęcona problemom doświadczeń eksperymentujących zjednoczeń przemysłowych. W obecnym numerze prezentujemy czytelnikom skrót wygłoszonego na konferencji referatu LESZKA GILEJKO PT.: „SAMORZĄD ROBOTNICZY A ADMINISTRACJA". — str. 1.

Autor zwraca uwagę, że stosowany w Polsce mieszany model zarządzania i organizacji produkcji zakłada „współistnienie" ekonomicznych i administracyjnych metod zarządzania z zasadami demokracji gospodarczej. W tym kontekście samorząd robotniczy jest zarówno jednym z podmiotów zarządzania przedsiębiorstwem, jak i ważnym ogniwem całego systemu, mającym wpływ na nadrzędne jednostki administracji gospodarczej. Jak przebiega swoisty dialog między samorządem a administracją? Na czym polega charakter i przyczyny występujących kontrowersji?

JAN SIERZPUTOWSKI — KRAJE KAPITALISTYCZNE — KRNĄBRNA KONIUNKTURA — str. 1

Kryzys walutowy świata kapitalistycznego stanowi rezultat procesów gospodarczych, które nawarstwiały się od dłuższego czasu. Autor dość szczegółowo charakteryzuje aktualną sytuację gospodarczą krajów kapitalistycznych, gdzie już w roku 1966 nastąpiło zahamowanie tempa wzrostu aktywności gospodarczej i zachwianie koniunktury. Wyraża przy tym pogląd, że wzmagający się kryzys systemu walutowego będzie powodował rozległe reperkusje gospodarcze w tych krajach.

CZESŁAW MEJRO — JAK PLANOWAĆ ROZWÓJ ENERGETYKI — str. 7

Kompleksowość gospodarki wymaga podniesienia jakości wszystkich produkowanych wyrobów i wszystkich usług. W dziedzinie rozwoju energetyki sprawą szczególnej wagi staje się poprawa metod planowania, umożliwiająca skuteczne poszukiwania optimum gospodarczego, które rozpoczyna się już w fazie inwestycyjnej. Problem tym donioślejszy, iż użytkownik energii w kraju czy projektant urządzeń nie docenia zwykle ogólnego znaczenia gospodarki paliwowo-energetycznej.

Prawidłowa „energetyzacja" kraju wymaga więc opracowania kompleksowego, perspektywicznego programu rozwoju bazy paliwowej, układów energetycznych oraz opracowania wytycznych racjonalnego użytkowania energii.

CENA 2 ZŁ

ROK XXIII

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

31 MARCA 1968 r. Nr 13 (863)

25 i 26 bm. w Jabłonnie obradowała konferencja nt. doświadczeń zjednoczeń eksperymentujących. Organizatorem konferencji był Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Obrady otwierał Przewodniczący Komisji Planowania STEFAN JĘDRYCHOWSKI.

A oto nazwiska referentów i tytuły referatów zgłoszonych na konferencję: JÓZEF PAJESTKA: Niektóre problemy ekonomiczne w kompleksowych eksperymentach zjednoczeń przemysłowych; IRENA TARCHALSKA: Eksperyment Zjednoczenia Przemysłu Farmaceutycznego; JERZY OLSZEWSKI: Eksperyment gospodarczy Zjednoczenia Przemysłu azotowego; JERZY GIDOROWICZ: Znaczenie eksperymentów zjednoczeń dla planowania i zarządzania w przemyśle chemicznym; TADEUSZ BAUMBERGER: Stan i perspektywy rozwoju eksperymentalnego zarządzania w przemyśle okrętowym; MARIAN MAZURSKI: znaczenie eksperymentu w zjednoczeniu przemysłu stolarki budowlanej dla planowania i zarządzania w resorcie budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych; JERZY NOWAK: Ocena działalności gospodarczej Zjednoczenia Przemysłu Stolarki Budowlanej za 1967 r. w warunkach eksperymentalnego planowania i zarządzania; LUDWIK WALCZAK: Informacja dotycząca zasad eksperymentu gospodarczego Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego (TASKO); JERZY KATYŃSKI: Eksperymenty w Zjednoczeniu Przemysłu Azotowego i w Zjednoczeniu Przemysłu Farmaceutycznego w świetle obserwacji banku; MARIA CYBULSKA: Eksperyment Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego i Zjednoczenia Przemysłu Stolarki Budowlanej w świetle obserwacji Narodowego Banku Polskiego; LESZEK GILEJKO: Samorząd robotniczy a nadrzędne jednostki administracji gospodarczej.

W obecnym numerze naszego pisma prezentujemy czytelnikom skrót referatu Leszka Gilejko oraz artykuł na tle konferencji Marka Misiaka pt. „Ranga eksperymentu".

REDAKCJA

SAMORZĄD a ADMINISTRACJA

LESZEK GILEJKO

SAMORZĄD robotniczy jest instytucją, poprzez którą załogi pracownicze uczestniczą w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Jest on przede wszystkim, zgodnie z założeniami, instytucją demokracji robotniczej. Jednocześnie samorząd robotniczy jest organem przedsiębiorstwa, wkomponowanym w jego formalną strukturę. Organy samorządu robotniczego posiadają określony, na mocy ustawy sejmowej, zakres uprawnień w dziedzinie zarządzania, kontroli i nadzoru nad działalnością przedsiębiorstwa. Samorząd robotniczy, w ramach swoich kompetencji, jest instytucją nadrzędną nad dyrekcją przedsiębiorstwa. Jednocześnie działa on w warunkach skomplikowanej i ukształtowanej hierarchicznej struktury przedsiębiorstwa, zdefiniowanej stosunkami nadrzędności, hierarchią władzy, na której szczycie znajduje się dyrektor przedsiębiorstwa, będący przełożonym wszystkich pracowników w stosunkach pracy. Okoliczności te rodzą w praktyce szereg skomplikowanych problemów i trudności. Problemy te były niejednokrotnie przedmiotem studiów i opracowań dotyczących funkcjonowania samorządu robotniczego. Ogólnie wchodzą one w zakres całego złożonego zespołu warunków funkcjonowania samorządu wewnątrz przedsiębiorstwa.

Istnieje jednak i drugi, niemniej ważny zespół warunków funkcjonowania samorządu robotniczego. Jest to zespół warunków zewnętrznych. Obejmuje to także stosunki między samorządem robotniczym, a nadrzędnymi nad przedsiębiorstwami jednostkami administracji gospodarczej — zjednoczeniami.

Zjednoczenie jest tą instytucją w strukturze organizacji przemysłu i systemie zarządzania, która pozostaje w bezpośrednich kontaktach z przedsiębiorstwami, a także personifikuje całą administrację gospodarczą. Z punktu widzenia stosunków: przedsiębiorstwo-centralna administracja gospodarcza, stanowi to okoliczność bardzo ważną, stawia zjednoczenie na „szczególnie wysuniętej pozycji". Okoliczności te nabierają szczególnego znaczenia w tych warunkach, gdy zakres uprawnień zjednoczeń w ustaleniu podstawowych wielkości gospodarczych dla branży jest niewielki, a zakres „władzy" w stosunku do przedsiębiorstw znaczny.

1. MIEJSCE CZYNNIKA SPOŁECZNEGO W ISTNIEJĄCYM MECHANIZMIE ZARZĄDZANIA

Stosowany obecnie w Polsce model zarządzania i organizacji gospodarki jest modelem mieszanym. Łączy on w sobie dwa elementy mające charakter podstawowy: zachowanie centralnego planowania i zarządzania gospodarką przy aktywnym stosowaniu ekonomicznych narzędzi kierowania z decentralizacją, która w dużej mierze personifikuje i warunkuje właśnie samorząd robotniczy. Z tych też względów model ten zakłada „współistnienie" ekonomicznych i administracyjnych metod zarządzania z zasadami demokracji gospodarczej — udziału pracowników w zarządzaniu i kontroli.

Ten „mieszany" model zarządzania wyznacza pewne granice działania samorządu robotniczego, czyniąc go jednym z podmiotów zarządzania przedsiębiorstwem i jednocześnie ogniwem całego systemu. Samorząd robotniczy nie jest jedyną instytucją społeczną, za pośrednictwem której „producenci i inni pracownicy" uczestniczą w funkcjach zarządzania. Ważne miejsce zajmują w tym systemie związki zawodowe, które w ramach swej funkcji gospodarczej uczestniczą w zarządzaniu gospodarką, zwłaszcza na wyższych szczeblach zarządzania. Powstanie samorządu robotniczego zwiększyło znacznie funkcje gospodarcze związków zawodowych, zwłaszcza po powołaniu KSR i wejściu w jej skład rad zakładowych związków zawodowych. Stąd też wynika niezmiernie doniosły problem wzajemnych zależności między związkami zawodowymi a samorządem robotniczym w przedsiębiorstwie.

W systemie zarządzania gospodarką narodową najważniejsze decyzje podejmowane są przez centralne ogniwa administracji gospodarczej, które realizują program przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, nakreślony w uchwalanych przez Sejm Ustawodawczy wieloletnich i rocznych planach gospodarczych. Najwyższy organ władzy państwowej, która opiera się na systemie organizacji społeczno-politycznych (partie polityczne, organizacje zawodowe i społeczne oraz Front Jedności Narodu), występuje jako reprezentant całego społeczeństwa. W systemie organizacji społeczno-politycznych szczególną rolę odgrywa Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Pracownicy uspołecznionych przedsiębiorstw sprawują kontrolę nad działalnością administracji gospodarczej głównie poprzez centralne ogniwa związków zawodowych, rady narodowe i różne organizacje społeczno-zawodowe.

W istniejącym systemie planowania i zarządzania **jednym z ważniejszych czynników wyznaczających miejsce samorządu robotniczego w systemie zarządzania, są funkcje i uprawnienia zjednoczeń gospodarczych. Nowe funkcje i uprawnienia zjednoczeń nie zostały jeszcze ostatecznie sprecyzowane.** Trwają prace nad ich statutami. Dotychczas jednak mimo istotnych zmian, zapoczątkowanych jeszcze w roku 1957, stopień uzależnienia przedsiębiorstw od zjednoczeń był znaczny. Dotyczyło to zwłaszcza podporządkowania kierownictwa przedsiębiorstwa dyrekcji zjednoczenia w wielu istotnych dziedzinach, a zwłaszcza w dziedzinie premii, nagród itp.

„Reguły gry" przewidziane w modelu zakładają również oddziaływanie samorządu robotniczego na nadrzędne jednostki administracji gospodarczej.

Oddziaływanie samorządu robotniczego na zjednoczenie, a tym samym, na nadrzędne jednostki administracji gospodarczej, może się dokonywać **w sposób bezpośredni i pośredni.** Oddziaływanie bezpośrednie wynika z prawa organów samorządu robotniczego do opiniowania projektów planów oraz uchwalania rocznych i wieloletnich planów przedsiębiorstwa.

Prawne warunki bezpośredniego oddziaływania miał zapewnić również utworzony na podstawie odpowiednich przepisów, system rozjemstwa między organami samorządu robotniczego a nadrzędnymi jednostkami administracji gospodarczej. Lata sześćdziesiąte nie przyniosły jednak w tej dziedzinie widocznego postępu. Wyłączenie w 1966 r. sporów wynikających z dyrektywnych wskaźników planu spod kompetencji komisji można nawet ocenić jako akt istotnego ograniczenia roli systemu rozjemstwa między organami samorządu robotniczego, a jednostkami nadrzędnymi administracji gospodarczej.

Pośrednie oddziaływanie organów samorządu robotniczego na nadrzędne jednostki administracji gospodarczej może się dokonywać poprzez: a) udział dyrektora przedsiębiorstwa w kolegiach zjednoczenia; b) związki zawodowe mające określone obowiązki i uprawnienia w stosunku do samorządu robotniczego; c) udział przedstawicieli jednostek nadrzędnych w sesjach KSR i na posiedzeniach rad robotniczych oraz w trakcie innych kontaktów.

Największe możliwości pośredniego oddziaływania zyskiwały organy samorządu robotniczego poprzez związki zawodowe. Wynika to z ogólnych funkcji i miejsca związków zawodowych w systemie państwa socjalistycznego oraz ich szczególnych zadań i uprawnień wobec samorządu robotniczego.

2. PROBLEMY INTERESU PRZEDSIĘBIORSTWA

Zadaniem samorządu robotniczego jest harmonijne kojarzenie interesów różnych grup załogi z interesami gospodarki w ramach szeroko pojętej maksymalizacji korzyści społecznych jako celu przedsiębiorstwa socjalistycznego. Studia nad działalnością samorządu robotniczego wykazują, że w coraz większym stopniu docenia on znaczenie tego zadania. Studia te wykazują jednocześnie, że **realizacja uchwał samorządu robotniczego dotyczących poprawy warunków bhp napotyka liczne trudności wynikające ze stanowiska administracji. W przypadkach gdy są one realizowane, rezultatem ich są poważne efekty ekonomiczne, chociażby w postaci wzrostu wydajności, zmniejszenia marnotrawstwa, obniżki kosztów produkcji itp.**

Bylibyśmy jednak w błędzie traktując udział samorządu w zarządzaniu przedsiębiorstwem jako przesłankę realizacji tej części zadań przedsiębiorstw, która obejmuje warunki pracy załóg. W rzeczywistości nawet dążenie do zapewnienia racjonalnego gospodarowania w przedsiębiorstwie, do osiągania wskaźników rentowności, zysku itp. niemożliwe jest bez istnienia samorządu robotniczego. **Być może sytuacja ta wynika z traktowania ilościowych wyników działalności przedsiębiorstwa (realizacji dyrektywnych wskaźników planu) jako głównego miernika jego efektywności, oceny pracy kierownictwa itp.** W każdym razie w obecnych warunkach właśnie samorząd robotniczy jest głównym podmiotem preferującym w swej działalności ekonomiczne efekty pracy przedsiębiorstwa. Najbardziej charakterystycznym przykładem potwierdzającym tę ocenę, są liczne inicjatywy samorządu robotniczego na rzecz likwidacji nadmiernych zapasów w przedsiębiorstwach, poprawy gospodarki materiałowej, a tym samym obniżki kosztów produkcji. W przemyśle przetwórczym koszty materiałowe stanowią podstawowy czynnik określający rozmiary nakładów na wytwarzanie produktów. **Jednym z głównych motywów działania samorządu robotniczego w tym kierunku jest chęć uzyskania możliwie wysokich odpisów na fundusz zakładowy. Motyw ten trzeba uznać za pozytywny, gdyż prowadzi on do zainteresowania racjonalnymi zasadami gospodarowania, a jednocześnie stanowi swoistą**

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

KRAJE KAPITALISTYCZNE

KRNĄBRNA KONIUNKTURA

JAN SIERZPUTOWSKI

WSTRZĄSY, jakie przeżywa obecnie gospodarka świata kapitalistycznego pod wpływem coraz silniejszych presji na dolara i funta szterlinga oraz zachwiania równowagi zachodniego systemu płatniczego, są rezultatem procesów, które nawarstwiały się przez dłuższy okres, a szczególnie spotęgowane zostały w roku ubiegłym. Nic na razie nie wskazuje, żeby najbliższa przyszłość mogła przynieść pod tym względem odwrócenie tendencji, lub choćby ich złagodzenie. Wydaje się raczej, że kryzys systemu walutowego będzie się wzmagał powodując rozległe reperkusje ogólnogospodarcze.

Na podstawie dostępnych sprawozdań i informacji można już dość szczegółowo scharakteryzować sytuację ekonomiczną najważniejszych krajów kapitalistycznych w roku 1967 oraz wysnuć pewne prognozy na rok bieżący. Wypada jednak nadmienić, że otrzymujemy obraz bardzo niejednolity i w wielu punktach zaciemniony wskutek odmiennego kształtowania się koniunktury w Ameryce Północnej i Japonii z jednej strony, a w Europie zachodniej — z drugiej. Czynnikiem komplikującym ocenę są także fluktuacje sezonowe, które w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy miały wyjątkowo kapryśny przebieg, przysłaniając niekiedy i pozornie wypaczając tendencje zasadnicze.

Wydaje się, że najwłaściwszym określeniem koniunktury świata zachodniego, a zwłaszcza wysoko uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych, jest przymiotnik „krnąbrna". Nie ulega bowiem wątpliwości, że coraz częściej przebiega ona inaczej niż przewidywano, niedostatecznie reagując na bodźce interwencjonizmu państwowego, grup finansowych i zrzeszeń przemysłowych, sprawiając wiele niespodzianek.

Pod tym względem rok bieżący zapowiada się podobnie, mimo umiarkowanego optymizmu, z jakim niektóre środowiska gospodarcze powołują się na widoczne w różnych punktach oznaki poprawy. Są to jednak przewidywania na ogół powściągliwe i oparte na chwiejnych przesłankach, podważonych ostatnimi perturbacjami na rynkach pieniężnych.

Eksperci OECD wciąż jeszcze są zdania, że zahamowanie tempa wzrostu aktywności gospodarczej wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, występujące już w roku 1966 i silnie zaakcentowane w pierwszej połowie 1967, zostało do pewnego stopnia przezwyciężone. Ale nad ocenami tymi ciąży wielka niewiadoma, jaką stanowią skutki dezorganizacji gospodarki świata kapitalistycznego, spowodowane kryzysem zaufania do dolara i funta szterlinga, tym bardziej, że obrona tych dwóch walut, a w szczególności dolara, związana jest z amerykańskim programem oszczędnościowym i płynącymi z niego ograniczeniami eksportu kapitałów oraz innymi posunięciami rzutującymi na bilanse płatnicze i politykę ekonomiczną szeregu państw.

Charakterystyczne jest, że eksperci OECD wprowadzają wyraźne zróżnicowanie przewidywanych na rok bieżący stóp wzrostu gospodarczego w poszczególnych grupach krajów, opierając się na tendencjach dotychczasowych. Zakłada się wzrost realnej wartości dochodu narodowego brutto w Ameryce Północnej o 4,5 proc., w Japonii o 9 proc., a w Europie zachodniej o 3,5 proc.

DOCHÓD NARODOWY BRUTTO W KRAJACH OECD
(procentowe zmiany roczne)

	1966	1967	1968 *) (przewid.)
USA	5,8	2,5	4,5
Kanada	5,9	2,5	4,0
Francja	4,9	3,75	4,5
NRF	2,4	— 1,0	3,25
Włochy	5,4	5,5	5,0
W. Brytania	1,6	1,5	3,0
Inne kapitalistyczne kraje europejskie	2,9	2,75	2,5
Japonia	3,7	12,5	9,0
Ogółem OECD	5,1	3,0	4,5
Europejskie kraje OECD	3,2	2,0	3,5
EWG	3,8	2,25	4,0
OECD bez USA	4,3	3,5	4,5

*) Prognozy ekspertów OECD.

Wymowa syntetycznych wskaźników, ilustrujących zmiany wartości dochodu narodowego, nasuwa wnioski raczej oczywiste: **we wszystkich czołowych krajach kapitalistycznych, z wyjątkiem Japonii i Włoch, nastąpił w roku ubiegłym spadek tempa wzrostu gospodarczego, przy czym w NRF wystąpił kryzys gospodarczy, a w W. Brytanii zanotowano stagnację, która zresztą ma charakter długotrwały i uporczywy.**

Podobną wymowę mają dane dotyczące kształtowania się produkcji przemysłowej; jeśli przyjmiemy jej poziom z roku 1958 za 100, to dla najważniejszych krajów kapitalistycznych otrzymamy następujące wskaźniki:

	1966	1967
USA	167	168
Kanada	169	174
Japonia	290	348
NRF	160	154
W. Brytania	133	132
Francja	150	154
Włochy	197	215

AMERYKA PÓŁNOCNA

Mimo wyraźnych różnic między ocenami kół rządowych, nacechowanymi oficjalnym konformizmem, a znacznie bardziej krytycznymi opiniami prywatnych środowisk byznesu, panuje na ogół zgodny pogląd, że znaczny wpływ na sytuację gospodarczą świata zachodniego będzie wywierać rozwój wydarzeń i kierunek polityczny w USA. Uważa się, że kontynuowanie dotychczasowego tempa wzrostu gospodarki amerykańskiej, nawet przy zmniejszonym eksporcie kapitałów, mogłoby podtrzymać popyt międzynarodowy. Jednakże kola finansowe innych krajów kapitalistycznych zarzucają rządowi Stanów Zjednoczonych, że niedostatecznie przeciwdziała pogarszaniu się bilansu płatniczego i dopuścił do kryzysu dolara, nastręczając partnerom coraz to nowych kłopotów i trudności.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

CZYNY PRZEDZJAZDOWE

WYKORZYSTAĆ DOROBEK

WEZWANIE do uczczenia pracą zbliżającego się V Zjazdu PZPR rzucone zostało przez trzy wielkie przedsiębiorstwa śląskie: Zakłady Urządzeń Technicznych „Zgoda" w Świętochłowicach, kopalnię „Zabrze-Wschód" i Hutę im. Dzierżyńskiego. Odzew rozlega się po całym kraju. Prasa donosi każdego dnia o nowych, licznych zobowiązaniach. I zapewne długo jeszcze będzie ona zamieszczać wiadomości o tym, jak to załogi różnych fabryk i poszczególni ludzie pracy zatrudnieni na rozmaitych stanowiskach będą odpowiadać na hasło rzucone przez robotniczy Śląsk.

W ogromnej ilości zobowiązań, obok spraw zwiększenia ilości produkcji (w tym i produkcji eksportowej), dużą uwagę przykłada się do jakości wytwarzanych wyrobów, obniżki kosztów własnych, racjonalnej gospodarki materiałowej, unowocześnienia technologii i organizacji pracy, skrócenia cykli procesów budowlanych itd. Obok zobowiązań produkcyjnych podejmowane są również liczne i różnorodne czyny społeczne. Związana z podejmowaniem czynu produkcyjnego aktywizacja załóg jest okazją do jeszcze jednej, praktycznej analizy, zmierzającej do szerokiego usprawnienia gospodarki, do poszukiwania rezerw dla intensywnego wzrostu naszej ekonomiki, do przemyślenia i ustalenia kierunków rozwojowych poszczególnych gałęzi i branż, do koncentrowania się na najważniejszych sprawach (maksymalne zaspokojenie potrzeb rynku krajowego i zagranicznego) decydujących o przyszłym obrazie naszego kraju itd.

Przy podejmowaniu zobowiązań starano się, aby wszystkie te problemy oparte były o konkretną bazę, o aktualne, produkcyjne potrzeby i możliwości poszczególnych zakładów, skoordynowane z nadrzędnym interesem całej gospodarki narodowej i społeczeństwa, o wzrastający potencjał kwalifikacji ludzi pracy.

Spróbujmy, chociaż pokrótce i na wybranych przykładach, zobrazować główny nurt tych zobowiązań. *)

*

Produkcja rynkowa. Więcej poszukiwanych towarów na rynek krajowy dostarczą robotnicy Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego. Wykonają oni ponad plan duże ilości bardzo poszukiwanych latem damskich pantofelków tekstylno-gumowych w różnych wzorach oraz różnego rodzaju trampek. Dodatkowa produkcja obejmie m. in. 2 tys. materaców pneumatycznych, 215 tys. koszul dodatkowo uszyje załoga łódzkiej „Wólczanki". 400 ubrań ponad plan uszyją pracownicy Zakładów Odzieżowych „Zeta" w Zgierzu. Fabryki mebli w Olsztynie, Szczytnie i Nidzicy wyprodukują dodatkowo 170 kompletów kuchennych. Załoga cukrowni „Kętrzyn" o 5 dni przyspieszy termin rozpoczęcia kampanii i wyprodukuje ponad plan 1 000 ton cukru. Dzięki zwiększeniu powierzchni uprawy zbóż i podniesieniu plonów z ha załoga PGR Dylewo w pow. Węgorzewo zwiększy produkcję ziarna towarowego o ponad 30 proc., a hodowla bydła zwiększy się o około 100 krów.

Produkcja eksportowa. Znaczną część zobowiązań dotyczy produkcji eksportowej. Załoga Zakładów Wytwórczych Aparatury Rozdzielczej w stołecznym Międzylesiu postanowiła przejąć ponadplanowo do wykonania 10 przewoźnych stacji transformatorowych dla ZSRR, przejąć z Pomorskich Zakładów „Apator" eksportową produkcję szaf rozdzielczych i uruchomić ją w III kwartale br., za-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

w ubiegłym tygodniu

● **Administracje gospodarcze wszystkich szczebli — poczynając od Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, poprzez ministerstwa, zjednoczenia i na poszczególnych przedsiębiorstwach kończąc — rozpoczęły prace związane z realizacją uchwały XI Plenum KC PZPR. Uchwała ta zmierza, jak wiadomo, w kierunku koncentracji produkcji eksportowej w najbardziej opłacalnych branżach przemysłowych, przewiduje zmiany w zasadach działania producentów, realizujących zamówienia zagranicznych odbiorców, mówi też o innych zasadach współpracy między handlem zagranicznym i przemysłem. Sposób prowadzenia prac i terminy realizacji poszczególnych zadań określiła uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Z załączonego do niej harmonogramu wynikają określone zadania dla poszczególnych ogniw gospodarczych. Do końca marca br. w przemyśle maszynowym, chemicznym, lekkim i innych gałęziach przemysłu mają zostać wytypowane zakłady, które specjalizować się będą w produkcji eksportowej. Dla tych zakładów sporządzone zostaną następnie dokładne programy rozwoju produkcji. W programach zostanie określona optymalna wielkość serii produkcyjnych wyrobów najbardziej opłacalnych i posiadających zapewniony zbyt na rynkach zagranicznych. Pociągnie to za sobą pewne zmiany profilów produkcyjnych przedsiębiorstw, niektóre wykonywane przez nie wyroby zostaną przekazane innym zakładom, rozszerzony zostanie zakres dostaw kooperacyjnych itp. Zakłady, które będą się specjalizować w eksporcie, uzyskają szereg przywilejów.**

● **Odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Na posiedzeniu tym KERM rozpatrzył sprawę zwiększenia zaopatrzenia rynku w meble i powziął uchwałę określającą środki dla poprawy zaopatrzenia w meble z drewna i z zastosowaniem innych materiałów. Powzięta uchwała nakłada na zainteresowane resorty obowiązek takiego zwiększenia produkcji mebli, by w możliwie maksymalnym stopniu zapewnić zarówno pokrycie potrzeb krajowych jak i zwiększonego eksportu. Ustalony w uchwale program rozwoju produkcji mebli obejmuje rekonstrukcję, modernizację i budowę nowych zakładów meblarskich oraz rozwój bazy zaopatrzeniowej w zakresie płyt wiórowych i oklein, a także potencjału produkcyjnego urządzeń i obrabiarek do drewna. W celu stworzenia właściwych warunków dla dalszego rozwoju eksportu osiągnięć naukowo-technicznych powzięto, na wniosek Komitetu Nauki i Techniki, uchwałę ustalającą zadania w tym zakresie. Podjęto też uchwałę o zorganizowaniu Ośrodka Badań Rybołówstwa Dalekomorskiego, którego prace — przy współdziałaniu specjalistycznych organizacji międzynarodowych — powinny ułatwić polskiej flocie rybackiej realizację stale zwiększających się połowów dalekomorskich. Na wniosek Ministra Przemysłu Chemicznego ustalono środki zmierzające do zapewnienia terminowej realizacji I etapu budowy zakładów chemicznych „Police" w Policach oraz wykonania niezbędnych prac przygotowawczych dla realizacji następnych etapów budowy.**

Na wcześniejszym posiedzeniu KERM podjęto m. in. uchwałę w sprawie uprawnień nauczycieli, wstępujących do spółdzielczości mieszkaniowej, bądź budujących domy jednorodzinne lub lokale w małych domach mieszkalnych na terenie wsi oraz na terenie osiedli i miast nie liczących więcej niż 2 000 mieszkańców. Powzięto również uchwałę ustalającą zakres, zasady opracowywania rocznych programów badań statystycznych.

● **W Warszawie obradowała konferencja naukowa, której tematem były kompleksowe problemy deglomeracji. Spotkanie zorganizowało Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Wprowadzenie do dyskusji wygłosił prof. K. Secomski, po czym uczestnicy obrad wysłuchali kilku referatów, w tym m. in. przewodniczącego Prezydium St. RN inż. J. Majewskiego na temat: „Deglomeracja a rozwój warszawskiego zespołu miejskiego" oraz przewodniczącego Prezydium WWRN J. Pińkowskiego, który omówił problemy rozwoju gospodarczego woj. warszawskiego w związku z deglomeracją Warszawy. Szerokie wystąpienie miał również wicepremier Piotr Jaroszewicz. Dyskusja, w której głos zabrało kilkunastu mówców, pozwoliła na szeroką wymianę poglądów ekonomistów, planistów, urbanistów, przedstawicieli zakładów przemysłowych i biur projektowych. Według zgodnych wypowiedzi — w szerszym niż dotychczas zakresie powinno się wprowadzać długofalowe programowanie procesów deglomeracyjnych i łączenie ich z planami urbanistycznymi.**

● **Zakończyły się targi „Wiosna-68". Handlowcy z całej Polski podpisali w Poznaniu ponad 84 tys. umów na dostawy towarów przemysłowych i spożywczych na II półrocze br. o łącznej wartości 29 886 mln zł.**

Samorząd a administracja

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przeciwwagę zainteresowań administracji, w której stopień zintegrowania z całą społecznością fabryczną jest niewielki. Wynika to również z utrzymującego się paradoksu polegającego na tym, iż w strukturze bodźców zainteresowania materialnego najwyższego personelu kierowniczego przedsiębiorstw rola funduszu zakładowego (jako najbardziej syntetycznego bodźca) jest zupełnie znikoma, a równocześnie, mimo stosowanych ostatnio ograniczeń, indywidualne wypłaty z funduszu zakładowego dla personelu kierowniczego są najwyższe.

Z interesującego nas punktu widzenia najważniejszy jest ten zespół uprawnień samorządu robotniczego, który dotyczy udziału jego organów w ustalaniu i realizacji planu przedsiębiorstwa. W związku z tymi sprawami następują najczęściej styczności między organami samorządu a nadrzędnymi jednostkami administracji gospodarczej.

3. UPRAWNIENIA SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Ogólne ramy udziału samorządu robotniczego w ustalaniu i realizacji planu przedsiębiorstwa określają jego uprawnienia w tej dziedzinie. Warto uprawnienia te pokrótce scharakteryzować.

Uprawnienia samorządu robotniczego w zakresie ustalania i realizacji planu przedsiębiorstwa obejmują: a) opiniowanie projektów planów rocznych i wieloletnich przedsiębiorstwa, b) uchwalanie planów rocznych i wieloletnich na podstawie dyrektywnych wskaźników, wytycznych i portfela zamówień, c) uchwalanie planów operatywnych (kwartalnych i miesięcznych), d) ustalanie zadań dla poszczególnych oddziałów i wydziałów przedsiębiorstwa, e) podejmowanie decyzji związanych z realizacją planów rocznych i operatywnych, f) kontrolę realizacji planów rocznych i operatywnych oraz wykonywania uchwał samorządu związanych z realizacją planów produkcyjnych.

Z punktu widzenia zakresu samodzielności samorządu wyżej wymienione uprawnienia jego organów można podzielić na: uprawnienia opiniodawcze (opiniowanie projektów wskaźników planu), uprawnienia współdecydującego (uchwalanie planów rocznych i wieloletnich) oraz uprawnienia stanowiące (plany operatywne) i kontrolne. Zróżnicowanie to wynika z przyjętego, w naszych warunkach, zakresu samodzielności przedsiębiorstwa i stosowanych w praktyce zasad centralnego planowania.

Ponieważ przy uchwalaniu planów rocznych i wieloletnich przedsiębiorstwa samorząd robotniczy występuje jako podmiot współdecydujący szczególnego znaczenia nabierają jego wzajemne stosunki z jednostkami nadrzędnymi nad przedsiębiorstwami. Postawa tych jednostek wobec samorządu robotniczego decyduje w dużej mierze o wykorzystaniu jego uprawnień, a tym samym o znaczeniu autorytecie samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie. Decyduje ona również w znacznej mierze o prawidłowym funkcjonowaniu systemu zarządzania gospodarką, zabezpieczając przed rozwojem procesów biurokratyzowania się aparatu administracyjnego.

Po powstaniu samorządu w praktyce stosunków przemysłowych pojawiło się nowe zjawisko — zjawisko „dialogu" między przedsiębiorstwem a ziednoczeniem. Omówiona wyżej sytuacja zawiera w sobie, jako potencjalną możliwość powstawania sporów między jednostkami nadrzędnymi a samorządem robotniczym. Spory te stanowią nieodłączną cechę dialogu między samorządem a administracją.

4. CHARAKTER I PRZYCZYNY SPORÓW

Sporne problemy powstające między organami samorządu robotniczego a jednostkami nadrzędnymi nad przedsiębiorstwami dotyczą najczęściej planu przedsiębiorstwa. Mają one z reguły dwojaki charakter: polegają albo na kwestionowaniu wskaźników planu i nieprzyjmowaniu niektórych z nich przez Konferencję Samorządu Robotniczego, albo na krytyce jednostek nadrzędnych za niedotrzymanie zobowiązań podejmowanych w tych sytuacjach, gdy samorząd robotniczy uchwala warunkowe przyjęcie planu przedsiębiorstwa. Ten ostatni typ sporów między samorządem a jednostkami nadrzędnymi nie wymaga szerszego omówienia. Ocena tych sytuacji może być tylko jednoznaczna. Świadczą one o nieliczeniu się administracji z organami samorządu robotniczego i ignorowaniu warunków, w jakich załogi przedsiębiorstw zmuszone są wykonywać zadania planu.

Natomiast kwestionowanie lub nieprzyjmowanie wskaźników planu wynika z bardzo różnorodnych i złożonych przyczyn.

Zanim przejdziemy do ich krótkiej analizy, trzeba stwierdzić, że najczęściej kwestionowane są przez organy samorządu robotniczego następujące wskaźniki: wskaźnik zatrudnienia i funduszu płac, wielkość akumulacji i limity inwestycyjne. Ocenia się często, że w tym właśnie przejawia się grupowy, partykularny interes załogi, którego samorząd robotniczy, jako reprezentacja załogi, staje się nosicielem.

Istnienie pewnej sumy postaw, która można określić jako interes czy interesy danej załogi, pracowników określonego przedsiębiorstwa, jest faktem społecznym. Jego występowanie, a zwłaszcza wyraźne skrystalizowanie zależy w dużej mierze od stopnia integracji załogi, jej wewnętrznej spójności, ukształtowania się pewnej hierarchii wspólnych, a przynajmniej zbieżnych celów. Jednym z takich celów jest dążenie ze strony każdego pracownika, grup pracowniczych i załogi jako całości do uzyskania możliwie wysokich zarobków. Na tej motywacji opiera się cały system bodźców ekonomicznych, zróżnicowany w stosunku do poszczególnych grup pracowniczych. Zróżnicowanie to powoduje, że w ramach zbieżności celów występują niemałe przeciwieństwa między poszczególnymi grupami pracowniczymi. Np. wielkość zarobków personelu kierowniczego zależy w dużej mierze od nieprzekroczenia wskaźników kosztów produkcji, a w tym szczególnie kosztów osobowych (fundusz płac). Staje się to powodem różnych konfliktowych sytuacji, chociażby w zakresie różnicowania poziomu zarobków między poszczególnymi grupami pracowniczymi i wewnątrz grup — przy jednoczesnym zachowaniu określonych planem proporcji między wzrostem produkcji, wydajności pracy, a wzrostem funduszu płac i wielkością zarobków indywidualnych. Niezależnie od tego, dążenie do uzyskania możliwie wysokich zarobków przez wszystkie grupy pracownicze stanowi podstawę do kształtowania się tego zespołu postaw, który możemy uznawać za jeden z istotnych elementów przejawiania się grupowych interesów załogi przedsiębiorstwa.

Interes ten ze swej natury, pochodzenia, nie musi być wcale sprzeczny z interesami ogólnospołecznymi, a więc całego społeczeństwa, gospodarki narodowej jako całości itp. **Nabiera on takich cech dopiero wówczas, gdy jego realizacja dokonuje się kosztem interesów ogólnospołecznych.**

Konkretnym przejawem tego może być działanie wbrew ekonomicznym celom przedsiębiorstwa. Liczne badania prowadzone w środowisku fabrycznym, m. in. przez Pracownię Samorządu Robotniczego Instytutu Gospodarstwa Społecznego, wykazały jednak dowodnie, że dążenie do zaspokojenia swych osobistych czy grupowych interesów kosztem interesu ogólnospołecznego czy celów organizacji (przedsiębiorstwa) występują w różnym nasileniu wśród poszczególnych grup społeczno-zawodowych załogi przedsiębiorstwa. Wbrew do niedawna panującym opiniom właśnie nie robotnicy, lecz niektóre grupy personelu kierowniczego przejawiają największe skłonności do zaspokajania swych partykularnych interesów kosztem interesu ogólnospołecznego czy wbrew celom organizacji (przedsiębiorstwa), za której sprawne i efektywne funkcjonowanie ponoszą „z urzędu" odpowiedzialność. Stąd między innymi, rodzą się próby wykorzystywania organów samorządu robotniczego dla realizacji interesów tych grup właśnie w trakcie ustalania planu przedsiębiorstwa. O zjawisku tym mówiono wiele w trakcie obrad XVI Plenum CRZZ. Przewodniczący CRZZ, Ignacy Loga-Sowiński powiedział w tej sprawie — „...nie można przyjąć uogólniającej tezy, jakoby rady robotnicze i KSR stawały się w tych sprawach (uchwalanie planów — przyp. mój — L.G.) narzędziem czy też parawanem dla dyrekcji zakładu. Prawdą jest natomiast, że w niektórych radach robotniczych czy też w dyskusjach na sesjach KSR występują niekiedy poglądy, że im większe nakłady inwestycyjne, im większe zatrudnienie i fundusz płac zdoła się wytargować od zjednoczeń, im niższe będą wskaźniki planu w zakresie wydajności i akumulacji przedsiębiorstwa, tym będzie lepiej dla zakładu i załogi".

Poglądy te są na ogół przejawem przyjmowania przez organy samorządu punktu widzenia administracji przedsiębiorstwa. Dotyczy to zwłaszcza wniosków o zwiększenie zatrudnienia i zmniejszenia wskaźników akumulacji. Uzyskanie zmian w tych wskaźnikach uwalnia administrację od obowiązków w zakresie poprawy organizacji pracy, zaopatrzenia itp. Nie można natomiast analogicznie oceniać wniosków samorządu w sprawie zwiększenia limitów inwestycyjnych lub funduszu płac. Wnioski o zwiększenie środków na inwestycje wynikają często z dwóch przesłanek: a) z poważnego niedoinwestowania niektórych przedsiębiorstw, co dezorganizuje procesy produkcyjne, oraz b) z istotnych zaniedbań w zakresie tzw. inwestycji socjalnych, związanych bezpośrednio z procesem produkcji (szatnie, umywalnie, urządzenia sanitarne itp.). Wnioski o zwiększenie funduszu płac wynikają często nie tylko z zamiarów zwiększenia zatrudnienia ponad planowe wskaźniki, lecz również z obrony istniejącego w okresie poprzednim poziomu średnich płac w przedsiębiorstwie. Sprawa ta ma duże znaczenie dla wszystkich grup pracowników przedsiębiorstwa.

Zjawisko przyjmowania przez samorząd punktu widzenia administracji w sprawie wskaźników planu nie byłoby tak istotne, gdyby wynikało tylko z oddziaływania tych grup załogi na organy samorządu robotniczego. Ma ono jednak swoje głębsze przyczyny znajdujące się poza sferą wewnętrznych stosunków w przedsiębiorstwie. **Przyczyny te tkwią w postawie nadrzędnych jednostek administracji gospodarczej wobec samorządu robotniczego, przedsiębiorstw i ich załóg pracowniczych.** Przejawy tych postaw są bardzo różne, wszystkie jednak prowadzą do umacniania się swoistej solidarności zakładowej na zasadzie: „oni" — zjednoczenie i „my" — przedsiębiorstwo. Najbardziej typowym i najczęściej spotykanym przejawem tych postaw jest nieterminowe przesyłanie do przedsiębiorstw wskaźników planu. Wskaźniki te przedsiębiorstwo otrzymuje w ostatnim kwartale roku poprzedzającego i najczęściej dopiero w listopadzie lub grudniu. Stan ten uniemożliwia niekiedy organom samorządu robotniczego dokonanie własnej oceny możliwości i potrzeb przedsiębiorstwa i prowadzi z konieczności do opierania się wyłącznie na materiałach opracowywanych przez kierownictwo przedsiębiorstwa. Organizowanie dyskusji wśród załogi, posiedzeń oddziałowych rad robotniczych, rad robotniczych i ich komisji problemowych przed sesją KSR staje się niekiedy wręcz niemożliwe, a przecież to dopiero stwarza warunki umożliwiające rzeczywistą ocenę możliwości i potrzeb przedsiębiorstwa oraz pozwala na takie działanie samorządu, dzięki któremu może on spełniać rolę instytucji demokracji robotniczej w przedsiębiorstwie.

Innym przejawem postaw jednostek nadrzędnych wobec samorządu są próby narzucania wskaźników planu bez dokładnej znajomości warunków i możliwości przedsiębiorstwa. Świadczą o tym liczne, niestety, przykłady, kiedy to w wyniku różnych interwencji następują bardzo istotne zmiany w stosunku do wskaźników planu pierwotnie ustalonych przez zjednoczenie. A przecież nie zawsze wskaźniki te są zmieniane.

Stosunki między jednostkami nadrzędnymi a przedsiębiorstwami przebiegają nie tylko w systemie komunikacji: samorząd robotniczy — zjednoczenie. Realizują się one również poprzez system stosunków między kierownictwem zjednoczenia a dyrekcją przedsiębiorstwa. Stosunki te mają odmienny charakter, opierają się na zasadzie podległości służbowej, są stosunkami hierarchicznymi. Dyrektor otrzymuje zadanie „przekonania" samorządu robotniczego o słuszności stanowiska zjednoczenia. Mechanizm wewnętrznych zależności w przedsiębiorstwie stwarza dostateczne warunki, by zadanie to mogło być zrealizowane. Sprzyjają temu również procesy biurokratyzowania się organów samorządu robotniczego, przewaga personelu kierowniczego w składzie niektórych jego organów (zwłaszcza w prezydiach rad robotniczych) i inne przyczyny.

W warunkach przyjęcia tak ustalonych wskaźników planu skutki ich są z reguły negatywne, a przy tym bardzo wielostronne. Znajdują one wyraz w naruszaniu ustawodawstwa pracy, przekraczaniu przepisów w czasie pracy, stosowaniu godzin nadliczbowych bez odpowiedniego wynagrodzenia, powodują wzrost zagrożenia życia i zdrowia pracowników, dezorganizują procesy produkcyjne, prowadzą do gromadzenia nadmiernych zapasów, do wzrostu braków produkcyjnych i obniżania standardów jakościowych. Efekt ma charakter wyłącznie administracyjny, a koszty społeczne i ekonomiczne są duże i wielostronne.

W tych sytuacjach samorząd robotniczy, dążąc do uzyskania przez przedsiębiorstwo przynajmniej ilościowych wyników, **„rozgrzesza administrację" z niewykonania jej obowiązków w zakresie obniżki kosztów, racjonalnego gospodarowania itp.** Dezorganizacja procesów produkcyjnych rodzi takie zjawiska, jak wzrost absencji, wzrastająca fluktuacja, spadek wydajności itp. To z kolei daje podstawę do formułowania przez administrację oceny, że przyczyną zła jest wyłącznie postawa załogi, niska świadomość robotników itp. Dla opanowania sytuacji samorząd podejmuje uchwały o zaostrzeniu dyscypliny pracy, stosowaniu ostrych sankcji ekonomicznych i administracyjnych, zaostrza regulaminy podziału funduszu zakładowego itp. Przy tym wszystkie te sankcje kierowane są głównie przeciwko pracownikom wykonawczym. Powoduje to narastanie dystansów między organami samorządu robotniczego a załogą. Załoga stwierdza, że samorząd jest organem administracji, a nie jej instytucją przedstawicielską. W toku tych wydarzeń powstają trwałe zależności między organami samorządu a kierownictwem przedsiębiorstwa, rodzą się grupy nieformalne, przekształcające się niekiedy w kliki i inne tego typu zespoły. Procesy biurokratyzowania się organów samorządu robotniczego umacniają się znacznie. Trudno nie dostrzegać tego zespołu przyczyn przy ocenie wzajemnych stosunków między samorządem a nadrzędnymi nad przedsiębiorstwami jednostkami administracji gospodarczej, przy ocenie postaw samorządu wobec trybu ustalania wskaźników planu przedsiębiorstwa.

LESZEK GILEJKO

*) Cz. I referatu wygłoszonego na konferencji nt. doświadczeń zjednoczeń eksperymentujących, zorganizowanej w maju br. w Jabłonnie.

Wykorzystać dorobek

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kończyć w br. rekonstrukcję rozdzielni ogniosczelnych, kopalnianych ROK-6 i tym samym rozszerzyć możliwości eksportowe tych urządzeń w latach następnych, przygotować do produkcji seryjnej wysokiej klasy wyłącznik małoolejowy, przed którym stoją wielkie perspektywy eksportowe oraz zrealizować w br. dodatkowy eksport wartości 250 tys. zł dew. w ramach już produkowanych asortymentów. Pracownicy Zakładów Budowy Maszyn i Armatury im. „St. Szadkowskiego" w Krakowie postanowili wykonać ponad plan kilkanaście sprężarek na eksport. Górnicy kopalni węgla kamiennego „Walbrzych" postanowili przekroczyć tegoroczny plan wydobycia węgla koksującego z przeznaczeniem na eksport o 65 tys. ton. Załogi Przedsiębiorstw Surowców Wtórnych w Warszawie zobowiązały się do całkowitego wyeliminowania reklamacji wysyłanych na eksport wyrobów gotowych.

Skrócenie cykli budowlanych. Liczne czyny dotyczą szybkiego oddawania do produkcji nowych mocy. Pracownicy kombinatu w Puławach zobowiązali się zakończyć do dnia 23 czerwca br. prace budowlano-montażowe przy budowie drugiej nitki amoniaku w Puławach II. Załogi przedsiębiorstwa budowy Huty „Warszawa", „Mostostalu", „Energomontażu" i „Biprohutu" i innych przedsiębiorstw postanowiły przyspieszyć ukończenie robót budowlano-montażowych i rozruch urządzeń pierwszego etapu budowy walcowni. 1 grudnia br. — czyli na miesiąc przed terminem ustalonym w uchwale KERM, a na 14 dni wcześniej, niż przewidywały zobowiązania podjęte na cześć 50 rocznicy Rewolucji Październikowej — walcownia ma być gotowa do rozpoczęcia produkcji. Siedem przedsiębiorstw budowlanych podległych Zjednoczeniu „Warszawa" wspólnie podjęło się skrócenia o 9 miesięcy terminu przekazania wielkiego gmachu przy ul. Marchlewskiego 10 w Warszawie. Budynek ten, o kubaturze ponad 30 tys. m sześc., oddany zostanie jeszcze w tym roku.

Racjonalizacja gospodarki materiałowej. Zakłady Odzieżowe „Zeta" w Zgierzu zobowiązały się w ciągu roku zaoszczędzić 2 tys. m tkanin. Pracownicy elektrociepłowni „Siekierki" dzięki obniżeniu jednostkowego zużycia paliwa na wyprodukowanie każdej kilowatogodziny prądu i kilokalorii ciepła zaoszczędzą w bieżącym roku 2 132 tony węgla. ZPO „Cora" w Warszawie postanowiły zwiększyć dwukrotnie produkcję uboczną z resztek tkanin. Kolejarze węzła w Prokocimiu postanowili zmniejszyć zużycie o 800 ton węgla trakcyjnego, spalając w zamian muł węglowy.

Unowocześnienie technologii, postęp techniczny. Załoga „H. Cegielski" w Poznaniu, celem przyspieszenia realizacji planu rozwoju techniki, postanowiła zrealizować co najmniej 50 przedsięwzięć, a w tym skrócenie cyklu wykonania prototypów i uruchamianie nowych wyrobów. Cementownia „Warszawa" podjęła zobowiązanie, które toruje drogę nowej technologii w przemyśle cementowym, ma charakter długofalowy. Zobowiązanie poprzedzono serią badań i skomplikowanych prób. Zostały one uwieńczone pozytywnym wynikiem. Aktyw inżynieryjno-techniczny wespół z załogą od dłuższego czasu pracował nad wykorzystaniem w produkcji cementu pyłów dymnicowych, które gromadzi na terenie Żerania tamtejsza elektrociepłownia.

Doskonalenie organizacji pracy. Huta im. „F. Dzierżyńskiego" dzięki usprawnieniu organizacji pracy i doskonaleniu procesów technologicznych ma zamiar wyprodukować ponad plan 5 tys. ton wyrobów walcowanych i 500 ton jakościowych wyrobów walcowanych. Załoga POM Lubaszcz zobowiązała się zwiększyć, w drodze lepszej organizacji pracy, przepustowość taśmy montażowej ciągników z 330 do 360 szt., a samochodowej — ze 120 do 130 szt. Zobowiązania załóg statków PLO dotyczą szeregu usprawnień w eksploatacji. Załoga „H. Cegielski" w Poznaniu postanowiła przekroczyć w bieżącym roku planowaną wydajność pracy średnio o 1,2 proc.

Jakość produkcji. Zakłady Chemiczne „Zachem" w Bydgoszczy po skrupulatnym badaniu swych możliwości postanowiły dostarczyć na eksport dodatkowo 200 ton aniliny ze znakiem jakości „Q" i 50 ton fenolu o tym samym standardzie. Załoga „Ursusa" zobowiązała się zmniejszyć rozmiary strat powstałe wskutek braków. Załoga kombinatu „Kędzierzyn" dostarczy do końca br. dodatkowo 60 ton silesianu o wysokiej jakości, nieodzownego środka do impregnacji tkanin non-iron. Ten sam zakład zobowiązał się do dostarczenia przemysłowi garbarskiemu 1 500 ton soli chromowej, która usprawnia produkcję szlachetnych skór. Załoga łódzkiej „Wólczanki" zobowiązuje się do polepszenia jakości szytych koszul.

Czyny społeczne. Wszystkie załogi fabryk podejmują zobowiązania, które mówią o zadeklarowaniu wielu godzin na prace społeczne. Pracownicy Fabryki Lokomotyw im. „F. Dzierżyńskiego" w Chrzanowie wyprodukują ze złomu sprzęt i urządzenia dla zakładowego ośrodka wypoczynkowego i obiektu kolonijnego. Górnicy kopalni „Brzeszcze" przyśpieszą budowę basenu kąpielowego w Prądziku Białym, a dokumentację dla tego obiektu wykonają w czynie społecznym fachowcy z biura projektów kolejowych. Zakłady „Zgoda" zaoferowały 18,4 tys. godzin na prace porządkowe w zakładzie i mieście.

*

Realizacja podjętych zobowiązań dla uczczenia pracą V Zjazdu PZPR oznacza, że ludzie pracy, zwłaszcza robotnicy, wzięli na siebie większe obowiązki, a zakres prac podejmowanych przez organy samorządów robotniczych wzrósł. W tym świetle staje się oczywiste, że bardzo odpowiedzialne zadania muszą spaść na administrację gospodarczą wszystkich szczebli, w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i ministerstwach. I nie chodzi tylko o to, aby zebrać wszystkie wnioski i postulaty, nadać im syntetyczną formę, ukształtować w lepszy model zarządzania gospodarką i przemyśleć oraz ustalić kierunki rozwoju branż w oparciu o konkretne możliwości i potrzeby produkcyjne poszczególnych fabryk. Potrzebne jest tu również szybkie i bezpośrednie wsparcie tego spontanicznego ruchu, intensyfikacja codziennej pracy administracji gospodarczej. Realizacja zobowiązań, których efekty liczone są na miliony złotych, ton i metrów, wymaga zwrócenia większej uwagi przedsiębiorstw na powiązania między nimi, na fakt, że i inne zakłady podjęły dodatkowe zadania, co pociąga za sobą potrzebę przeanalizowania i konkretnego wykonania dodatkowych dostaw kooperacyjnych, materiałowych itp.

Wyliczenie problemów zawartych w zobowiązaniach, zrobione „na szybko" w ślad za tym co informowała prasa codzienna, wykazuje, że kierunki czynu produkcyjnego podejmowane dla uczczenia pracą V Zjazdu PZPR są zgodne z potrzebami gospodarki, z zadaniami stawianymi „na dziś" i „na jutro". Jednakże w tym wszystkim tkwią sprawy, których w „na gorąco" zbieranych meldunkach jeszcze wyraźnie nie widać. Na razie dowiadujemy się co podjęto się wykonać. Decydującą zaś sprawą w trakcie realizacji będzie to, w jaki sposób będzie przebiegać praca, co nowego w dziedzinie gospodarczej, społecznej, zarządzania itd. przyniesie czyn przedzjazdowy. Zadaniem zaś administracji gospodarczej będzie wykorzystanie tego dorobku, włączenie go w sposób trwały do dalszej praktyki gospodarowania. I to wydaje się być najważniejsze.

Oczywiście nie dokona się to samo. Na postawieniu pytania: jak realizować? — kwestia się nie kończy. Trzeba dokonać głębokiej analizy bieżących i przyszłych problemów gałęzi, branży, przedsiębiorstw i działalności rad narodowych, wyciągnąć wnioski na bieżąco, a także informować, propagować nowatorskie rozwiązania.

Źródłem aktywizacji produkcyjnej jest ogromne ożywienie polityczne załóg. Ożywienie polityczne powinno być w dalszym ciągu nieodłącznym nurtem czynu przedzjazdowego. Samorządy społeczne w zakładach powinny zwracać pilną uwagę na sprawy bytowe i socjalne, nawet te najprostsze, jak też na to, aby zobowiązania przerodziły się w czyn, aby ich realizacja miała nie tylko ilościowy, ale i jakościowy charakter.

K. S.

*) Wszystkie informacje podajemy bądź za „Trybuną Ludu", bądź za PAP.

Ranga eksperymentu

MAREK MISIAK

MINEŁO już kilkanaście lat, jak termin eksperyment gospodarczy skojarzony został z funkcjonowaniem mechanizmu gospodarczego w Polsce. W tym kilkunastoletnim okresie przez eksperymenty gospodarcze rozumiało się między innymi odmienne zasady finansowania bodźców w niektórych przedsiębiorstwach w latach 1956—1958, pewne swobody i przywileje organizacyjne tzw. przedsiębiorstw wzorcowych po 1958 r., przedsiębiorstwa eksperymentujące na zasadach podobnych do A-3 od początku lat sześćdziesiątych, przedsiębiorstwa wydzielone, specjalizujące się w eksporcie i wreszcie już od trzech-czterech lat zjednoczenia eksperymentujące: w przemyśle farmaceutycznym, azotowym, stolarki budowlanej i okrętowym. Sprawy tych ostatnich były w ubiegłym tygodniu w Jabłonnie przedmiotem obrad na zorganizowanej przez ZG PTE konferencji nt. doświadczeń zjednoczeń eksperymentujących. Konferencja stała się okazją do zastanowienia się zarówno nad aktualnymi problemami zjednoczeń eksperymentujących, jak i nad ogólniejszymi zagadnieniami eksperymentu gospodarczego i mechanizmu gospodarczego.

Referaty przygotowane na konferencję z wyjątkiem dwóch, o których powiem za chwilę, zawierały przegląd ocen, z jakimi spotykają się eksperymenty ze strony dyrektorów i przedstawicieli zjednoczeń eksperymentujących (5 referatów), przedstawicieli dwóch zainteresowanych ministerstw (Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych) oraz ze strony pracowników centrali Narodowego Banku Polskiego, specjalizujących się w bankowej kontroli zjednoczeń eksperymentujących. Dwa referaty odbiegające od przedstawionego wyżej schematu to referaty: **Józefa Pajestki** pt. „Niektóre problemy ekonomiczne w kompleksowych eksperymentach zjednoczeń przemysłowych" i **Leszka Gilejko** pt. „Rola samorządu robotniczego w zjednoczeniu". Pierwsza część referatu **Leszka Gilejko** w nieco skróconej formie w postaci artykułu zaprezentowana jest w tym samym numerze „Życia Gospodarczego".

Dyrektorzy zjednoczeń i pracownicy Narodowego Banku Polskiego dali w referatach szczegółową i wyczerpującą informację o rozwiązaniach przyjętych w zjednoczeniach eksperymentujących w dziedzinach obliczania funduszu płac, niektórych wskaźników finansowych i związanych z nimi bodźców oraz w dziedzinie handlu zagranicznego. Z tej informacji wyzierają tradycyjne problemy i kontrowersje międzyszczeblowe, jakie powstawały i powstają pomiędzy zjednoczeniami i bankami, pomiędzy zjednoczeniami i przedsiębiorstwami oraz pomiędzy zjednoczeniami i ministerstwami:

— na tle ustalania planowego i tzw. wygospodarowanego funduszu płac oraz wskaźników zatrudnienia i wydajności,

— na tle finansowania zapasów i inwestycji oraz handlu zagranicznego.

Powstaje więc pytanie: co się zmieniło w zjednoczeniach eksperymentujących w porównaniu z tymi rozwiązaniami, które występują w całej gospodarce narodowej.

W odpowiedzi na tak sformułowane pytanie najczęściej nawiązuje się do zasad powiązania przemysłu z handlem zagranicznym, obowiązującym w Polfie. Główne założenia eksperymentu polegają tutaj na stworzeniu elementów poprawnego bieżącego rachunku kosztów oraz rachunku opłacalności eksportu i importu oraz silnych bodźców materialnych skłaniających do intensyfikacji opłacalnego eksportu.

Jak podaje w swoim referacie przedstawiciel NBP — **Jerzy Katyński** „intensyfikacja eksportu przyniosła w efekcie już w 1966 r. 133 mln zł dewizowych tj. o 23,3 proc. więcej niż w roku poprzedzającym. W pierwszym kwartale br. uzyskano 39 mln zł dewizowych tj. o 17 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku 1966. Wykonanie eksportu w roku 1967 szacuje się w wysokości ok. 170 mln zł dewizowych co stanowi przeszło 127 proc. poziomu w stosunku do 1966 r. Również pozytywnie bank ocenia wyniki eksperymentalnych rozwiązań w dziedzinie produkcji eksportowej Zjednoczenia Przemysłu Azotowego.

Ale przez kompleksowe eksperymenty zjednoczeń przemysłowych nie można rozumieć tylko silniejszych czy lepiej zorganizowanych bodźców aktywizacji opłacalnego eksportu. Jednym z podstawowych założeń eksperymentu w Polfie i w Zjednoczeniu Przemysłu Azotowego jest próba wzmocnienia rozrachunku gospodarczego w skali całego zjednoczenia. Zjednoczeniom tym chodziło o doprowadzenie do wyodrębnienia rozliczania się ze wskaźników planowych z jednej strony przez zjednoczenia w stosunku do ministerstw, i z drugiej strony — przez przedsiębiorstwa w stosunku do zjednoczenia, z jednoczesnym zwiększeniem prawa decyzji i odpowiedzialności na szczeblu zjednoczeń. Rozwiązanie to budzi jednakże pewne wątpliwości u cytowanego już przedstawiciela NBP, gdyż zaciera się — jak on pisze — obraz gospodarki samego przedsiębiorstwa. Zawsze możliwe jest bowiem odpowiednie manewrowanie wskaźnikami, zapewniające formalne wykonanie planów... w warunkach gdy łączny plan zjednoczenia jest z reguły przekraczany, istnieje zawsze możliwość skompensowania nieprawidłowej działalności nielicznych przedsiębiorstw, dobrymi wynikami innych. Np. w Zakładach Chemicznych w Blachowni Śląskiej dokonywano zmiany dyrektywnych wskaźników funduszu płac osiem razy w ciągu roku, a ostatnią wersję przedstawiono oddziałowi banku w roku bieżącym... Wzrost zapasów przekraczających możliwości finansowe przedsiębiorstwa może być w zasadzie zawsze (gdy zjednoczenie jako całość dysponuje nadwyżkami finansowymi co ma miejsce zarówno w przypadku Polfy jak i w przypadku Zjednoczenia Przemysłu Azotowego) odpowiednio uwzględniony przez zjednoczenie, które... określa wskaźniki na fundusz rozwoju".

Sporo problemów wynika na odcinku inwestycyjnym. Chodzi w szczególności o to, że plan rzeczowy inwestycji z reguły nie stwarza możliwości zrealizowania wygospodarowanych środków finansowych. Bank wycofuje w takich przypadkach część kredytu obrotowego, aby poprzez związanie dodatkowych własnych środków przedsiębiorstwa, zmniejszyć możliwość finansowania inwestycji. Jest to oczywiste naruszenie założeń kompleksowych eksperymentów. Sytuacja powyższa wystąpiła w przedsiębiorstwach przemysłu azotowego i farmaceutycznego.

Nie jest również dobrze, gdy — jak to miało miejsce w przemyśle okrętowym — zjednoczenie eksperymentujące zostaje postawione wobec braku środków finansowych. „Oczekiwania, że rozwiązania eksperymentalne szczególnie w przedmiocie gry: zapasy — inwestycje, finansowanie remontów, oprocentowanie środków trwałych — przyniosą niezbędną elastyczność, zawiodły" — pisze w swoim referacie przedstawiciel Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego — **Tadeusz Baumberger.** — Co więcej — niezależnie od braków rozwiązań eksperymentalnych w tym zakresie, przemysł okrętowy dotkliwie odczuł skutki nieprawidłowego zalimitowania przez MPC jego potrzeb, wskutek czego przemysł nie został wyposażony w dostateczny fundusz rozwoju na finansowanie koniecznego przyrostu zapasów, co spowodowało niedobór środków własnych w roku ubiegłym i to w poważnej kwocie 400 mln zł. Konieczność zużycia środków zakumulowanych na rachunku „A" funduszu rozwoju na pokrycie niedoborów funduszów własnych w obrocie pociągnęło za sobą z kolei pozbawienie środków na sfinansowanie niezbędnego przyrostu zapasów oraz inwestycji przedsiębiorstw.

Obraz zjednoczeń eksperymentujących byłby stanowczo niepełny, gdyby pominąć jedną z najtrudniejszych spraw naszego mechanizmu gospodarczego — metody ustalania i oceny funduszu płac, zatrudnienia i wzrostu wydajności pracy. Sprawy te najostrzej podniesione zostały w referacie przedstawiciela Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego — **Tadeusza Baumbergera** oraz jego koreferentki z Narodowego Banku Polskiego, **Marii Cybulskiej.** Cały referat przedstawiciela Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego wyraża właściwie jedną myśl, która może być wprawdzie nader istotna dla pracowników Zjednoczenia i podlegających mu przedsiębiorstw, ale która niewiele wnosi do ogólnokrajowej dyskusji o mechanizmie gospodarczym. Jest to postulat zmiany techniki obliczania tzw. wygospodarowanego funduszu płac. Chodzi o to, by normy pracochłonności, które bank stosuje do obliczania wygospodarowanego funduszu płac, były takie same jak te, które stosuje zjednoczenie do obliczania planowanego funduszu płac. Maria Cybulska odpowiada na to natomiast, że bank wielokrotnie stwierdził różne nieścisłości w dziedzinie norm pracochłonności, że obawia się nieścisłości, jakie mogłoby pociągnąć za sobą zrealizowanie propozycji zjednoczenia, i że sprawa wymaga dalszego zbadania.

Tadeusz Baumberger w związku z tym nie ukrywa swego rozgoryczenia: „Nie będzie ryzykiem stwierdzenie, że bardziej racjonalne byłoby uchylenie wadliwie funkcjonującego eksperymentu niż uporczywe balansowanie między tzw. klasycznymi a eksperymentalnymi kryteriami oceny wyników działalności".

Powstaje pytanie: dlaczego sprawa, o której mowa, nie mogła zostać załatwiona w ciągu trzech lat od momentu, kiedy przystąpiono do wprowadzania eksperymentu w normalnym trybie współpracy pomiędzy zjednoczeniem i bankiem, ewentualnie pomiędzy zjednoczeniem, ministerstwem i bankiem?

Nie jest to wyjątkowy przypadek Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego. Również w zjednoczeniach eksperymentujących przemysłu chemicznego, aczkolwiek sprawa ta nie była dostatecznie wyeksponowana, nie wyeliminowana została tradycyjna kontrowersja dotycząca wielkości funduszu płac, która występuje między zjednoczeniem i ministerstwem, a także pomiędzy zjednoczeniem i przedsiębiorstwami. Z referatów przedstawionych na konferencji w Jabłonnie można by wnioskować, że stosunkowo najlepiej przedstawia się to zagadnienie w Zjednoczeniu Stolarki Budowlanej, przy czym wynika to w tym zjednoczeniu nie tyle z koncepcji eksperymentu, co z dość prostej metody przeliczania pracochłonności na jednostki naturalne (metry sześcienne) produkcji. W przypadku tego zjednoczenia i ministerstwo i bank stwierdzają zgodnie w pełni pożyteczne działanie zasad eksperymentu, co znalazło wyraz m. in. w skutecznym wprowadzeniu wieloletnich normatywów planowania produkcji i funduszu płac oraz innych funduszy. Jak można wnioskować z niektórych referatów i dyskusji — również eksperyment Polfy wykazał swą przydatność nie tylko w zakresie handlu zagranicznego, ale także na płaszczyźnie gry pomiędzy zyskiem i funduszem płac.

Z większości referatów wynika, że to co mogą dać eksperymenty, usprawnia nam te lub inne elementy organizacji zarządzania na szczeblu centrali zjednoczenia. Nie rozwiązuje to jednak funkcjonowanie wszystkich podstawowych elementów mechanizmu gospodarczego. Konferencja w Jabłonnie stanowiła przede wszystkim wykładnię stanowisk kierownictwa zjednoczeń eksperymentujących oraz ich partnerów bankowych i częściowo (z pominięciem przemysłu maszynowego) ministerstw. Z pewnością referaty przedstawicieli przedsiębiorstw podlegających zjednoczeniom eksperymentującym mogłyby wnieść dużo nowego do obrazu zjednoczeń eksperymentujących.

Odczuwało się brak tych referatów, chociaż, jak wiadomo, najwyższa władza w zjednoczeniach eksperymentujących to kolegium zjednoczenia, w skład którego wchodzą dyrektorzy podległych przedsiębiorstw. Podobnie odczuwało się brak referatów reprezentujących szerszą społeczność zjednoczeń eksperymentujących i podległych im przedsiębiorstw: samorządów robotniczych czy kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, które było przecież organizatorem tej konferencji.

Bynajmniej nie zanikły w zjednoczeniach eksperymentujących tradycyjne przetargi między zjednoczeniem, ministerstwem, bankiem z jednej strony i przedsiębiorstwami z drugiej strony o wielkość funduszu płac i inwestycji. Związana z tymi przetargami cała dotychczasowa spekulacja wskaźnikowa prześwitywała z większości referatów zgłoszonych na konferencję. Na krytykę zasługiwałaby w tych warunkach także próba zasłonięcia tych rzeczywistych konfliktów i przedstawienia jakiegoś cukierkowego obrazu gospodarki narodowej. Ale ta rzeczywistość wskazuje jednocześnie, że rozpatrywana na konferencji w Jabłonnie dotychczasowa realizacja założeń zjednoczeń eksperymentujących bynajmniej jeszcze nie może zadowalać. Taki sposób realizacji nie może być drogą skutecznego usprawniania mechanizmu gospodarczego jako całości, drogą wykorzenienia ekstensywnych metod zarządzania. A przecież taki jest podstawowy cel eksperymentu, wobec wciąż jeszcze utrzymujących się w naszej gospodarce ekstensywnych metod planowania i zarządzania, o czym mówił m. in. w krótkim zagajeniu obrad w Jabłonnie Przewodniczący Komisji Planowania — Stefan Jędrychowski.

Obrady w Jabłonnie odbywały się w sześciu sekcjach. W zakończeniu drugiego dnia obrad przewodniczący sekcji ogłosili wnioski z obrad sekcyjnych. Na ogół powtarzały się te same postulaty: „Zrezygnować z produkcji globalnej jako miernika wykonania zadań; powiększyć znaczenie zysku (rentowności) jako kryterium oceny, w zasadzie zrezygnować z limitowania zatrudnienia oraz w odniesieniu do przedsiębiorstw — z limitowania — funduszu płac, zrealizować i rozszerzać zasadę samofinansowania branż, zmniejszyć ilość funduszów, kumulując je w jednym wspólnym funduszu tzw. redystrybucyjno-rozwojowym skorzystać z doświadczeń Polfy w dziedzinie powiązania wyników handlu zagranicznego i wyników działalności zjednoczeń przemysłowych"... itp.

Powtarza się we wnioskach postulat o potrzebie i możliwości „rozszerzania eksperymentu" i konsekwentnego zastosowania dalszych rozwiązań, których zalążki bądź implikacje mieszczą się w wielu elementach mechanizmu funkcjonowania eksperymentujących zjednoczeń. Oto np. jedna z sekcji „sygnalizuje konieczność rozwiązania problemu cen rynkowych oraz cen stosowanych w obrotach handlu zagranicznego...". „Konieczne jest powołanie specjalnej Komisji — czytamy we wnioskach innej sekcji — składającej się z przedstawicieli jednostek gospodarczych (zjednoczeń i większych przedsiębiorstw) oraz przedstawicieli nauki, która by przeprowadziła analizę wyników dotychczasowych eksperymentów i pracującej nad racjonalizacją ekonomiczną dalszego, przestawiania zjednoczeń na nowe warunki działania..." Doświadczenia i dorobek dotychczasowych eksperymentów — czytamy we wnioskach jeszcze innej sekcji — wykazują potrzebę zaangażowania samorządów robotniczych w przygotowaniu, przeprowadzeniu i rozwijaniu eksperymentów" i w innym miejscu"... grupa uważa, że należy upoważnić ZGPTE do przygotowania wzorców dla eksperymentalnego zarządzania, przedyskutowania ich z aktywem gospodarczym i przedłożenia władzom centralnym...".

W jednym referacie o charakterze syntetycznym czytamy m. in.: „Jeden z zasadniczych problemów funkcjonowania zjednoczeń polega na tym, aby przy pełnieniu swych podstawowych funkcji ekonomicznych nie podważały one pozycji i odpowiedzialności przedsiębiorstwa i nie tłumiły wyzwalania się inicjatywy i energii przedsiębiorstw". Należy chyba powiedzieć więcej. Jednym z zasadniczych problemów funkcjonowania zjednoczeń jest wzmocnienie pozycji i odpowiedzialności przedsiębiorstw, jest stworzenie warunków, w których nastąpi znacznie silniejsze w porównaniu ze stanem obecnym — wyzwolenie inicjatywy i energii przedsiębiorstw.

Konferencja w Jabłonnie wskazuje, że eksperymenty w zjednoczeniach stanowiły określony postęp, usprawniały niektóre funkcje spełniane przez centrale zjednoczeń. Ale wskazuje ona jednocześnie, że eksperymenty w zjednoczeniach nie doprowadziły jeszcze do pożądanej ofensywy postępowych metod planowania i zarządzania.

Taki np. problem gry pomiędzy funduszem płac a bodźcami dla kierownictwa przedsiębiorstw czy zjednoczeń. W referatach była mowa o potrzebie konsekwentnego zdejmowania limitów i zastąpienia ich bodźcami. Postulat do przyjęcia. Ale trzeba pójść dalej i rozważać jego wszystkie konsekwencje nie tylko z punktu widzenia norm współpracy pomiędzy bankiem i centralą zjednoczenia takiego czy innego przemysłu. Jak przemysł okrętowy rozwiązuje konflikty, które na tym tle mogą się rodzić pomiędzy kadrą kierowniczą i robotnikami? Jak zagwarantować robotnikom bezpośrednie materialne korzyści z podnoszenia wyników ekonomicznych ich pracy. Oto pytanie nad którym można i warto obecnie nieco więcej się zastanowić.

Usprawnienie mechanizmu gospodarczego to bowiem działalność nie tylko o charakterze czysto ekonomicznym ale i głęboko społeczna. Trzeba powiedzieć, że eksperymenty przedsiębiorstw z lat 1956—1958, a także te po roku 1960 charakteryzowały się większym, aczkolwiek też jeszcze niedostatecznym i nie dość dobrze ukierukowanym, przywiązaniem wagi do społecznej strony postępu w mechanizmie gospodarczym. Eksperyment musi jednoczyć społeczność fabryczną, społeczność przedsiębiorstwa i zjednoczenia.

Wyjaśnienie takich i tym podobnych spraw, wyjaśnienie przekonujące i konsekwentne, pozwoliłoby przeciąć wiele gordyjskich węzłów przeszkadzających w dalej idącym postępie w usprawnianiu mechanizmu funkcjonowania zjednoczeń eksperymentujących i całego mechanizmu gospodarczego.

W podsumowaniu obrad w Jabłonnie, które dał Józef Pajestka, a także w wystąpieniach niektórych mówców i w niektórych wnioskach grup dyskusyjnych uznano za pożądane wyniki konferencji i wnioski z niej wynikające przedstawić centralnym władzom partyjnym w związku z rozpoczynającą się dyskusją przed V Zjazdem. Nie ulega wątpliwości, że dyskusja nad problemami zjednoczeń eksperymentujących i w ogóle eksperymentem gospodarczym i rozwojem mechanizmu gospodarczego będzie stanowiła jedno z kluczowych zagadnień dyskusji przedzjazdowej. Trzeba odpowiedzieć na pytania: w jakim stopniu eksperyment gospodarczy spełnił w okresie międzyzjazdowym funkcję czynnika rozwoju mechanizmu gospodarczego? W jakim stopniu eksperyment skupił najbardziej aktywne siły społeczeństwa w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i wszystkich innych jednostkach i instancjach gospodarczych i stał się awangardą postępu metod planowania i zarządzania?

Skromna nazwa eksperymentu (może za skromna) nie zdejmuje z niego tej rangi jaka została mu nadana w uchwałach i zarządzeniach najwyższych instancji partyjnych i rządowych.

Żywocik gospodarczy

● Pracownik pewnej instytucji z Zabrza miał wyjechać w podróż służbową. Kiedy z delegacją w ręku szedł na dworzec kolejowy pośliznął się na oblodzonym trotuarze i złamał rękę. W podróż oczywiście nie wyjechał, posłał do firmy zwolnienie lekarskie z pracy i legł obolały w domu. Po kilku dniach odwiedziła go komisja złożona z reprezentantów administracji i wręczyła, miast kwiatów i bombonierki, służbowe upomnienie na piśmie „za nieprzestrzeganie obowiązujących przepisów bhp przez niezachowanie należytej ostrożności podczas chodzenia ulicami". Następnie sprawie tej poświęcono kilka zebrań i konferencji, na których piętnowano lekkomyślność urzędnika i ogłaszano o udzielonej mu karze. „Dobrze, że się nie zabiłem — myślał sobie delikwent — bo na trumnie położyliby mi zamiast kwiatów dyscyplinarne zwolnienie z pracy".

● Mimo wysiłków Rejonowego Dozoru Technicznego mającego w swej pieczy sprawność ekspressów do kawy w prawie wszystkich kawiarniach, restauracjach i barach Gliwic urządzenia te są chronicznie zepsute i konsumenci zamiast kawy dostają zalane wodą fusy. I nagle „Trybuna Robotnicza" podała sensacyjną wiadomość: w klubie Międzynarodowej Książki i Prasy express nigdy się nie psuje i kawa jest zawsze dobra. Natychmiast express ów odwiedził reprezentant Rejonowego Dozoru technicznego, by zbadać skąd ta niewiarygodna sprawność maszyny. Ekspert znalazł działający od siedmiu lat express polskiej produkcji i natychmiast kazał wycofać ów jedyny czynny express z eksploatacji, jako przestarzały, nietypowy i nie figurujący w urzędowym rejestrze expressów.

● Codziennie w Polsce przybywa pięć nowych taksówek, z czego jedna piąta rejestrowana jest w Warszawie. Zadanie: ile taksówek przybywa dziennie w Warszawie? Odpowiedź — o wiele za mało zważywszy chroniczne ogonki na postojach i prosperowanie przewozów na lebka, w innych miastach raczej nie znanych. W stolicy zawsze albo ludzie czekają na taksówki, albo rzadziej — taksówki na ludzi. Pewien kierowca nam mówił, że zarabia dwa razy tyle ile koledzy, bo nie szczędzi benzyny, nie staje na marnych postojach, tylko jedzie i szuka klienta. Prosił tylko, żeby nie zdradzać jego metody, ale, że nie wydał reszty — pies go drapał.

● W ciągu ostatnich kilku lat z polskich biur wyniesiono do domu niesłychaną ilość ołówków — 600 milionów. Oszacowała to „Gazeta Poznańska" zestawiając zakupy ołówków ze zużyciem. Prawie nikt nie kupuje prywatnie ołówka w sklepie. Chyba dziecko. Ołówki owe zajmować muszą niesłychanie wielką globalnie przestrzeń mieszkalną. Dla 600 milionów ołówków trzeba by wybudować wielkie osiedle mieszkaniowe, by je pomieścić (bez ludzi). Ołówki są zupełnie bezużyteczne, bo tym się już w ogóle nie pisze. Za równowartość wyniesionych z biur ołówków można by wystawić piękną fabrykę — aby nie ołówków.

● „Motozbyt" w Kielcach ma wielkie trudności kadrowe. Niech się bowiem tylko jakiś sprzedawca mniej więcej zorientuje co to jest auto i zacznie odróżniać koło od reflektora, natychmiast kaperują go lepiej płacące instytucje. Ostatnio sklep „Motozbytu" poderwał miejscowemu proboszczowi organistę, który poczuł pęd do nowoczesności. Firma dba o to, żeby się niczego nie nauczył i ma nadzieję, że jak nie wróci do organów — to może zostanie w „Motozbycie".

● Takie potworki językowe jak „zabiletowanie", „uplór bielizny", „neonizacja miasta", „ucieplownicze-nie", „uparkanienie" lub „umaszynowienie" fabryki zostały nobilitowane, gdyż używa się ich w okólnikach, zarządzeniach i innych aktach władz centralnych. Technika legislacyjna jest u nas tak skomplikowana, że wiele nie zaszkodziłoby, gdyby żaden akt urzędowy nie zyskiwał mocy bez akceptacji fachowego językoznawcy. Inaczej grozi nam kompletne ubrakowienie języka, zważywszy, że przeciętny urzędnik czyta raczej Dziennik Urzędowy.

● Kury w tym roku wcześnie poczuły wiosnę i znoszą tyle jaj, że sztuczne wylęgarnie dostarczają hodowcom 10 milionów piskląt tygodniowo. Hodowcy alarmują wszakże, że ten wspaniały urodzaj może nie zostać w pełni wyzyskany wytwórczo, jeśli gwałtownie nie zwiększy się podaż karmy dla drobiu. Coraz bardziej rozwierają się nożyce pomiędzy produkcyjnością inkubatorów a zaopatrzeniem w paszę.

● Instytut Przemysłu Skórzanego zmierzy w tym roku stopy 18 tysiącom osób. Pomiary stóp przeprowadzone zostaną w 38 ośrodkach kraju. Na każdej nodze ekipa badaczy dokona około 40 pomiarów. Rezultatem tych prac będzie wymodelowanie pradziwie polskich kopyt odzwierciedlających polskie kształty nóg. Nie jest wykluczone, że wówczas nie każdy już but cisnąć będzie na podbiciu i nie każdy będzie za wąski w stosunku do swoje długości. Oczywiście trudno tu jeszcze cokolwiek przesądzać. Badacze liczą na obywatelską postawę ludności, która spotka ich z wyciągniętą nogą.

● Krakowska wytwórnia „Erdal" przystępuje do produkcji perfumowanej pasty do podłóg. Odtąd tulenie się do podłogi da mężczyznom wspaniałe złudzenia. Firma słynna jest nie tylko z racji tego pomysłu, ale również jako właścicielka najkosztowniejszej w Polsce żaby. Płaz jest neonowy, stale się psuje i jego reperacje kosztują rocznie średnio 30 tysięcy złotych.

MAŁY ROCZNIK STATYSTYCZNY 1968

Ukazał się Mały Rocznik Statystyczny 1968.

Zakres tematyczny i układ publikacji uległ, w porównaniu z poprzednim MRS, pewnym zmianom. Wynikają one m. in. z potrzeb zgłaszanych przez resort oświaty, w związku z zatwierdzeniem tej publikacji jako książki pomocniczej (do nauczania geografii i wychowania obywatelskiego) dla uczniów klas VIII szkół podstawowych oraz dla uczniów szkół średnich.

W Małym Roczniku Statystycznym 1968 na uwagę zasługują m. in. następujące nowo wprowadzone tematy: w dziale **„Przemysł"** — tabl. „Osobowy fundusz płac w przemyśle uspołecznionym"; w dziale **„Rolnictwo i leśnictwo"** — tabl. „Zbiory owoców z plantacji jagodowych" i „Drób"; w dziale **„Transport i łączność"** — tabl. „Polskie linie lotnicze „Lot"; w dziale **„Handel wewnętrzny"** — tabl. „Dynamika sprzedaży detalicznej towarów" i „Kredyty udzielone ludności przez Przedsiębiorstwo Państwowe Obsługa Ratalnej Sprzedaży „ORS"; w dziale **„Gospodarka mieszkaniowa i komunalna"** — tabl. „Zasoby mieszkaniowe zamieszkane i niezamieszkane", „Mieszkania zamieszkane wyposażone w instalacje", „Lokale zbiorowego zakwaterowania oddane do użytku w gospodarce uspołecznionej", „Miasta, w których istnieją urządzenia komunalne według wielkości miast"; w dziale **„Szkolnictwo"** tabl. „Szkoły pomaturalne"; w dziale **„Kultura i sztuka"** — tabl. „Stypendia twórcze i artystyczne", „Obiekty zabytkowe" i „Muzea"; w dziale **„Ochrona zdrowia"** — tabl. pt. „Stacje pogotowia ratunkowego, stacje krwiodawstwa oraz stacje sanitarno-epidemiologiczne" i „Zakłady opieki społecznej"; w dziale **„Turystyka, Wczasy, Sport"** — tabl. „Podstawowe obiekty sportowe", „Zawodnicy zarejestrowani w Polskich Związkach Sportowych oraz czynni trenerzy, instruktorzy i sędziowie sportowi"; w dziale **„Płace, ceny, spożycie, budżety rodzinne"** — tabl. „Dochody brutto ludności z tytułu płac i świadczeń społecznych" i „Szacunek wyposażenia gospodarstw domowych w niektóre przedmioty trwałego użytkowania".

Poważnie rozszerzono dział „Przegląd międzynarodowy" m. in. o następujące tablice: „Udział i miejsce Polski w świecie i w Europie", „Prognoza ludności świata", „Ludność w wieku 15 lat i więcej nie umiejąca czytać ani pisać", „Dynamika dochodu narodowego na 1 mieszkańca", „Produkcja włókien sztucznych", „Połowy słodkowodne", „Transport lotniczy" i „Przeładunki w portach morskich". Ponadto wiele tablic zostało rozszerzonych o dodatkowe zagadnienia i dane.

Mały Rocznik Statystyczny 1968 ukazał się w nowej szacie graficznej (okładka płócienna i kartonowa), w nakładzie 40 tys. egz. Ponadto Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego ustaliło — na wniosek Prezesa GUS — nakład ponad 200 tys. egz., z przeznaczeniem wyłącznie dla szkół. Egzemplarze Małego Rocznika Statystycznego 1968 znajdą się na półkach księgarskich w marcu i kwietniu br. W najbliższym czasie ukażą się przekłady MRS 1968 na języki: rosyjski, angielski i francuski.

GUS prosi Czytelników o nadesłanie ewentualnych uwag dotyczących Małego Rocznika Statystycznego 1968. Uwagi te umożliwią dalsze wzbogacenie treści publikacji statystycznych GUS.

Lepiej wykorzystać obiektywne działanie praw ekonomicznych

WPOCZĄTKU marca ukazał się w „Prawdzie" obszerny artykuł członków Akademii Nauk ZSRR A. Rumiancewa i T. Chaczaturowa oraz członka-korespondenta A. Paszkowa stanowiący niejako podsumowanie dotychczasowego etapu toczącej się od kilku lat wśród ekonomistów radzieckich dyskusji na temat działania prawa wartości w warunkach gospodarki socjalistycznej. Artykuł ten ma również bezpośredni związek z realizowaną w ZSRR reformą gospodarczą i reformami przeprowadzanymi w innych krajach socjalistycznych.

Na początku autorzy stwierdzają, że «Jednym z najważniejszych teoretycznych założeń reform gospodarczych jest uznanie działania w ustroju socjalistycznym obiektywnych praw ekonomicznych, których społeczną istotę i rolę determinuje socjalistyczna własność środków produkcji oraz cały system socjalistycznych stosunków produkcji»... a ich celem dalsze podniesienie efektywności produkcji i względnie maksymalne wykorzystanie możliwości i walorów socjalistycznego systemu gospodarowania.

Autorzy uważają, że realizowana w ZSRR reforma gospodarcza, obejmująca przemysł i rolnictwo, wymaga szczególnie zrozumienia miejsca i roli stosunków towarowo-pieniężnych w gospodarce socjalistycznej, a co za tym idzie naukowego poznania społecznej treści i roli prawa wartości w ustroju socjalistycznym. Zdaniem autorów ostatnio w literaturze ekonomicznej, w dyskusjach, w wypowiedziach naukowców w ZSRR wystąpiły dwie błędne interpretacje. «Niektórzy ekonomiści — czytamy w artykule — negują działanie prawa wartości i istnienie produkcji towarowej w ustroju socjalistycznym, inni natomiast, uznając istnienie produkcji towarowej, interpretują prawo wartości zbyt szeroko, w sposób niedostateczny podkreślając zasadniczą różnicę między działaniem tego prawa w ustroju socjalistycznym a jego działaniem w warunkach prywatnej własności środków produkcji.»

W drugiej części artykułu A. Rumiancew, T. Chaczaturow i A. Paszkow polemizują z poglądami ekonomistów, którzy twierdzą, że prawo wartości i produkcja towarowa przejawiają się tylko w warunkach prywatnej własności środków produkcji, że w socjalizmie nie istnieją obiektywne warunki dla działania prawa wartości, powołując się przy tym na niektóre wypowiedzi klasyków. Wymienieni autorzy poglądom tym przeciwstawiają całokształt nauk i prac ekonomicznych Marksa, Engelsa i Lenina, wykazując, że mimo iż istnienie stosunków towarowo-pieniężnych jest niezmiernie ważną cechą charakterystyczną danego sposobu produkcji nie jest to jednak cecha podstawowa — differentia specifica. «Sposób produkcji zostaje określony nie produkcją towarów, a stosunkami własności do środków produkcji, a w związku z tym sposobem łączenia siły roboczej z danymi środkami produkcji.»

Następnie autorzy udowadniają obiektywność i konieczność przejawiania się prawa wartości i stosunków towarowo-pieniężnych w ustroju socjalistycznym. Obiektywność tę wyprowadzają z faktu, że w pracy członków społeczeństwa socjalistycznego utrzymują się jeszcze istotne różnice społeczne związane z istnieniem dwóch form społecznej własności środków produkcji, z niejednakowych warunków działalności pracowników fizycznych i umysłowych, ludzi o różnych kwalifikacjach, różnicy w warunkach pracy w mieście i na wsi i w poszczególnych rejonach kraju. Jako jedną z przyczyn istnienia stosunków towarowo-pieniężnych wymieniają również fakt, że wkład pracy całych nawet załóg, nie mówiąc już o poszczególnych pracownikach, nie zawsze jest zgodny ze społecznie niezbędnymi nakładami pracy.

«Wszystko to — czytamy w artykule — powoduje konieczność mierzenia nakładów pracy nie jej immanentną miarą, lecz pośrednio przez „wspólny mianownik", przez wartość, to jest uprzedmiotowioną, abstrakcyjną pracę. W tych warunkach porównywanie (mierzenie) nakładów i wyników pracy między przedsiębiorstwami socjalistycznymi oraz skoordynowanie (sprowadzenie do odpowiedniości) udziału poszczególnych pracowników w konsumpcji z ich udziałem w pracy może przybierać tylko formę pieniężną.»

Tak więc specyfika społecznej własności środków produkcji i charakteru pracy w ustroju socjalistycznym warunkuje istnienie w nim stosunków towarowo-pieniężnych. Autorzy stwierdzają też, że o fakcie działania lub niedziałania w warunkach gospodarki socjalistycznych praw wartości przesądziła jednoznacznie praktyka gospodarowania. Praktyka ta wykazała konieczność istnienia handlu i stosunków towarowo-pieniężnych. Przejawiły się one z nieuchronną siłą z chwilą ukształtowania się socjalistycznych stosunków produkcji. «Życie dowiodło, że w ustroju socjalistycznym gospodarka nie może poprzestać na samych tylko wskaźnikach naturalnych, konieczne są również mierniki wartościowe związane z działaniem prawa wartości, że konfrontowanie nakładów pracy przy pomocy pieniądza, czyli w sposób pośredni, ułatwia społeczeństwu powiązanie wszystkich aspektów gospodarki w jednolitą, planowo działającą całość».

A. Rumiancew, T. Chaczaturow i A. Paszkow polemizują również z inną grupą poglądów, w myśl których z prawa wartości w warunkach socjalistycznych stosunków produkcji pozostała jedynie towarowo-pieniężna forma, nie ma natomiast produkcji towarowej i nie działa prawo wartości. Autorzy uważają, że takie kategorie, jak pieniądz, cena, zysk i inne typowe dla stosunków pieniężno-towarowych występujące w gospodarce socjalistycznej, nie są jedynie formą, prostym instrumentem kalkulacji i ewidencjonowania pracy. Ich zdaniem, kategorie te mają określoną treść społeczną, wyrażają określone powiązania i współzależności socjalistycznych stosunków produkcji i jako takie są immanentną ich cechą, stanowią ich organiczną część i są przez nie determinowane.

W tej części artykułu polemika jest skierowana również przeciw dogmatykom, którzy, wychwytując fragmentaryczne wypowiedzi, czy też wyrwane fragmenty poszczególnych publikacji klasyków, komentują je i absolutyzują w talmudyczny sposób. Krytyka tych poglądów, zareprezentowana na łamach „Prawdy", jest jednocześnie związana z polityczną szkodliwością wypowiedzi, w których się już dziś żąda zastępowania form towarowo-pieniężnych bezpośrednią dystrybucją i bezpośrednią ewidencją nakładów pracy przy pomocy „jednostek pracy", „wartości energetycznej" i innych sztucznie konstruowanych recept.

W trzeciej części artykułu autorzy zajmują się poglądami absolutyzującymi działanie prawa wartości i nie dostrzegającymi zasadniczych różnic w jego działaniu w warunkach produkcji kapitalistycznej i socjalistycznej. Piszą oni «... uznając działanie prawa wartości w ustroju socjalistycznym, nie należy zapominać, że w warunkach społecznej własności środków produkcji prawo wartości i produkcja towarowa nie tylko mają inną treść społeczną i spełniają inną rolę, lecz również mają inne niż w ustroju kapitalistycznym granice działania.»

Szczególnie szeroko polemizują oni z poglądami jakoby także i w ustroju socjalistycznym siła robocza nadal pozostawała towarem, jako że w gospodarce socjalistycznej występuje również «„najem" siły roboczej.» W ustroju kapitalistycznym — stwierdzają — siła robocza jest towarem, ponieważ robotnik jest pozbawiony środków produkcji i jest od nich oddzielony **własnością burżuazyjną**, a jego zespalanie ze środkami produkcji może nastąpić tylko w drodze kupna-sprzedaży siły roboczej. W socjalizmie natomiast robotnik — będąc równouprawnionym członkiem społeczeństwa, w którego wspólnym władaniu znajdują się środki produkcji, nie jest biorąc od strony ekonomicznej od nich oddzielony, jest ich współwłaścicielem.» ...«w odróżnieniu od kapitalizmu „najem" w socjalizmie nie jest stosunkiem dwóch antagonistycznych klas, ma tu on inny sens społeczny, jest to określony tryb włączania się członków społeczeństwa do planowego i zorganizowanego procesu produkcji społecznej».

Płaca robocza w socjalizmie — stwierdzają dalej — nie przedstawia sobą pieniężnej formy wartości specjalnego towaru „siły roboczej" — tak jak to ma miejsce w kapitalizmie — lecz jest pieniężną formą udziału w produkcie społecznym, odpowiadającym udziałowi robotnika w procesie pracy. Uznawanie siły roboczej w socjalizmie jako towaru i wiązanie jej z działaniem prawa wartości, oznacza niedostrzeganie podstawowej różnicy między tymi dwoma ustrojami społecznymi.

Następnie A. Rumiancew, T. Chaczaturow i A. Paszkow omawiają rozbieżności poglądów na temat miejsca i roli, jaką odgrywa prawo wartości w systemie działających w ustroju socjalistycznym praw, które stanowią obiektywną podstawę opracowywania planów gospodarki narodowej. «Poszczególni ekonomiści — jak stwierdzają autorzy — wyrażają pogląd, który w swej krańcowej formie można sprowadzić do stwierdzenia, że prawo wartości jest również w ustroju socjalistycznym głównym regulatorem rozwoju całej gospodarki narodowej, określającym podział środków produkcji i pracy pomiędzy gałęzie produkcji społecznej. W praktyce sprowadziłoby to rolę planu do biernego rejestrowania koniunktury rynkowej, do przewidywań żywiołowego działania prawa wartości, a tym samym pozbawiłoby plan jego dyrektywnego charakteru. „Struktura gałęziowa produkcji, jej proporcje, tempo wzrostu nie są wynikiem żywiołu, lecz są określane planowo, w oparciu o obiektywne prawa socjalizmu". W koncepcjach pewnych ekonomistów zajmujących się sprawami rolnictwa występuje niekiedy wyolbrzymianie regulującej roli prawa wartości.

Podkreślając, że prawo wartości może spełniać rolę głównego regulatora tylko w gospodarce opartej o prywatną własność środków produkcji, autorzy stwierdzają: „Prawo wartości również w ustroju socjalistycznym odgrywa niewątpliwie dużą rolę w osiągnięciu niezbędnych proporcji w gospodarce narodowej. Ale podobnie jak i inne prawa ekonomiczne prawo wartości wykorzystywane jest przez społeczeństwo w charakterze jednego z instrumentów planowej działalności państwa socjalistycznego. Rynek, handel, ekonomiczne instrumenty prawa wartości nie dominują w ustroju socjalistycznym, lecz same są podporządkowywane zasadzie planowania".

Polemiczne konkluzje autorów sprowadzają się do stwierdzenia, że ..."Przyznanie prawu wartości roli głównego regulatora byłoby równoznaczne z przejściem na pozycje obcej marksizmowi-leninizmowi koncepcji „socjalizmu rynkowego". Uważają oni również, że stawianie pytania, które prawo jest regulatorem produkcji nie jest prawidłowe, gdyż w praktyce planistycznej państwo musi brać pod uwagę wszystkie działające w systemie gospodarki socjalistycznej obiektywne prawa i ich wzajemne związki. Autorzy uważają też, że nie można przeciwstawiać socjalizmowi gospodarki towarowej w ogóle. Porównywać można jedynie charakter produkcji towarowej w socjalizmie z charakterem produkcji towarowej w kapitalizmie, w feudalizmie itd.

W zakończeniu autorzy artykułu stwierdzają, że spór czy prawo wartości działa w ekonomice socjalistycznej, czy nie to już miniony etap, obecnie chodzi o to, by lepiej wykorzystywać w gospodarce socjalistycznej obiektywne działanie praw ekonomicznych, w tym również i prawa wartości. Lepiej wykorzystywać, znaczy lepiej poznać mechanizm działania tego prawa w gospodarce planowej. Postulują oni szczególnie pogłębienie następujących zagadnień: planowego kształtowania cen; działania bodźców materialnego zainteresowania w stosunku do pojedynczego robotnika i całych kolektywów produkcyjnych; pełnego rozrachunku gospodarczego zapewniającego zwrot poniesionych społecznie niezbędnych nakładów i efektywności inwestycji. Opracowanie tych i innych zagadnień ma olbrzymie znaczenie dla realizacji przedsięwzięć związanych z reformą gospodarczą i dalszym rozwojem socjalistycznego przemysłu i rolnictwa koniecznego dla stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu.

M. D.

Poszukujemy dostawców większych ilości twardych łupin

ORZECHÓW WŁOSKICH

z przeznaczeniem na eksport.
POŻĄDANE ŁUPINY ZMIELONE.

Zainteresowanych prosimy o kontaktowanie się
Z CENTRALĄ IMPORTOWO-EKSPORTOWĄ
„SKÓRIMPEX"
Łódź, ul. 22 Lipca 74 tel. 250-50, wewn. 159. J-10-0

Inwestycje w przemyśle lekkim

W Tomaszowie i gdzie indziej

HENRYK WEBER

ZJEDNOCZENIE Przemysłu Wełnianego-Północ buduje w Tomaszowie Mazowieckim duży zakład. Generalny wykonawca — Łódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, w mowie potocznej zwane „jedynką", nie dotrzymuje przyjętych zobowiązań. Inwestora niepokoją poważne zakłócenia w harmonogramie robót grożące, iż poszczególne obiekty nie zostaną przekazane w terminie. A sprawa nie jest błaha...

TŁO

Według skrupulatnych obliczeń Zjednoczenie powinno w roku 1970 zabezpieczyć rynkowi ponad 72 mln metrów tkanin. W oparciu o tę prognozę opracowano pięciolatkę inwestycyjną. Ale 72 miliony metrów tkanin w wydaniu „Wełny-Północ" nie ma nic wspólnego z ogromną wstęgą jednorodnych tkanin, którą można by dwukrotnie prawie opasać równik. Jest to raczej splot tkanin różnorodnych, mniej lub bardziej pracochłonnych. Jeśli więc Zjednoczenie ma w 1970 roku dać pozytywną odpowiedź na przedstawione mu zapotrzebowanie, wówczas musi dysponować rezerwą w mocach produkcyjnych, uwzględniającą okoliczność, iż tkanina tkaninie nie równa, choć jednako wełniana i że jedne angażują maszyny oraz urządzenia na czas dłuższy od uwzględnionego w ogólnym rachunku minimum. Według wyliczeń specjalistów — aby wyprodukować 72 mln metrów tkanin, należy dysponować fizyczną możliwością wytwarzania kilkunastu procent więcej, dokładnie — 82 mln metrów.

Weźmy więc ołówek do ręki i przeprowadźmy dość prosty rachunek. W roku 1966 Zjednoczenie było w stanie wytworzyć 62 mln metrów tkanin. Za przyznane środki inwestycyjne buduje ono zakład w Tomaszowie Mazowieckim o mocy produkcyjnej 6 mln metrów i modernizuje stare wytwórnie, których możliwości powinny, z tej racji, wzrosnąć o 7 mln metrów. Razem daje to 75 mln w roku 1970 czyli niewielką rezerwę, zaledwie czteroprocentową w stosunku do przedstawionej wyżej prognozy potrzeb. Jaki stąd wniosek? Że prawdopodobieństwo osiągnięcia celu jest minimalne. Tak brzmi „optymistyczna" konkluzja niżej podpisanego. Przedstawiciele zjednoczenia są raczej pesymistami. Ich pesymizm wynika — jak twierdzą — z doskonalszej znajomości rzeczy. Są zdania, że cel nie zostanie osiągnięty, „bo przy rezerwie mocy, która w zasadzie rezerwą nie jest..."

Przypuszczałem, że kilkunastoprocentowa rezerwa jest żądaniem trochę naciągniętym. Gdy z tą wątpliwością zwróciłem się do kompetentnych w „Wełnie-Północ", ci pokazali mi — „czarno na białym" — kilka przekonywających danych dowodzących, że mechanizm produkcyjny Zjednoczenia pracuje na ostatnich obrotach. Współczynnik zmianowości: 2,87 w przędzalniach. Moralne zużycie maszyn: 70 proc. urządzeń przędzalniczych sprzed roku 1920, w tym samym wieku — 65 proc. krosien. Sytuację ratują wykańczalnie. Maszyny tu instalowane są nieco młodsze i — jak wiadomo — zabiegi kosmetyczne z powodzeniem ukrywają zmarszczki, lecz ich nie likwidują... Jeśli więc w tym kontekście rozpatrzyć opóźnienie przemian modernizacyjnych, przewidzianych planem na lata 1966—70, bo producenci krajowi zamiast 40 pralnic na razie dostarczyli tylko dwie, bo dostawcy zagraniczni również nie dotrzymują terminów... Jeśli w tym kontekście spojrzeć także na rezygnację z trzeciej zmiany w soboty... Wreszcie gdyby uwzględnić zahamowanie w pracach budowlanych na nowych obiektach... Czy to wszystko nie może minorowo nastrajać?

I wówczas w innym świetle przedstawiła mi się budowa w Tomaszowie. Obiekt — niczym oczko w głowie. Prawie połowa zaplanowanego wzrostu mocy produkcyjnej i — niestety — prawie sto procent dotychczasowych niepowodzeń. W portfelu nowych obiektów Zjednoczenia figuruje zakład w Białej Podlaskiej. Na tym placu budowy prace przebiegają dobrze. Jest jeszcze watoliniarnia w Łęczycy: zeszły rok był niezły. Przedsiębiorstwo budujące przędzalnię w Zgierzu zadania wykonuje z nawiązką. Tylko w tym Tomaszowie...

Zresztą, dwa lata temu na obiektach budowanych pod szyldem inwestycji centralnych miano wykonać roboty budowlano-montażowe za 46 mln złotych. Suma zrealizowana wynosiła 38,5 mln. Różnicę „wypracował" Tomaszów. W zeszłym roku na obiektach rangi centralnej miano w robotach tego typu zrealizować 115 mln zł, zrealizowano o 35 mln mniej, z tego 28 mln na swoim koncie zapisał Tomaszów. Co gorzej — rok 1968 nie zapowiada się lepiej. Wprawdzie wszystkie zamówienia szczęśliwie ulokowano, ale łagodny styczeń i nie mniej łagodny luty już przyniosły zapowiedź niepowodzeń. Zadania w zakresie robót budowlano-montażowych nie zostały wykonane i znowu — głównie w Tomaszowie.

NA PRZEDNIM PLANIE

Przenieśmy się więc do miasteczka leżącego na pięćdziesiątym kilometrze od Łodzi. Ściślej — za rogatkami miasteczka, gdyż zakład powstaje w szczerym polu. Obiekt, co się zowie: przędzalnia, tkalnia, wykończalnia i farbiarnia. Razem — 360 mln zł kosztów. Z tego „na mury" przypada 150 mln.

Obszerne halę. W jednej — gotowa posadzka, gładkie ściany, pierwsze zainstalowane maszyny. To wykańczalnia. Ostateczny termin oddania do użytku — czerwiec 1968. Pierwotny — grudzień 1967. W innych halach ściany czerwienią się jeszcze cegłą, a ziemia czeka na przykrycie betonem. Do eksploatacji przekazane zostaną w pierwszym kwartale 1969 roku — również według ostatecznych uzgodnień — czyli o dziewięć miesięcy później niż pierwotnie oczekiwano.

Swoją drogą: dość znamienna instytucja te „ostateczne uzgodnienia". Schodzą się na najwyższym szczeblu przedstawiciele inwestora i wykonawcy, oceniają realny stan rzeczy, przymierzają siły do zamiarów i korygują terminy. Z reguły — godzą się na prolongatę. Po czym, po kilku miesiącach, znowu odbywają naradę, ponownie analizują faktyczny stan rzeczy i jeszcze raz zmieniają termin „na później". Tymczasem przybywają na plac budowy maszyny, zamówione odpowiednio do pierwotnie uzgodnionych terminów, i czekają na „locum".

W przypadku Tomaszowa czekają maszyny i urządzenia zakupione na Zachodzie, wartości około 100 mln złotych. Pozwolą uruchomić produkcję wyrobów uszlachetnionych, z apreturą niemnącą i wodoodporną. Pozwolą zaadaptować, w procesie wytwarzania, włókna chemiczne albowiem 85 procent produkcji zakładu stanowić będą tkaniny wełniane z domieszką owych włókien. Jeżeli więc zjednoczenie ma w 1970 roku podwoić, w stosunku do 1965 roku, dostawy tkanin elanowych, a tkanin z anilany zapewnić dwudziestokrotnie więcej — jeśli taki jest cel, wówczas opóźnienia w Tomaszowie mają szczególną wymowę.

Nad obiektem ciąży fatum „grzechu pierworodnego": błędna ocena rzeczywistości. Pierwotnie zakłady w Tomaszowie miały otrzymać własną kotłownię. Potem, w roku 1964, zmieniono projekt. Obliczono, iż oddalona o kilka kilometrów wytwórnia włókien sztucznych posiada nadmiar pary. Nie ma więc sensu ileś tam dziesiątków milionów złotych wydać na kotłownię, gdy wystarczy przeprowadzić do sąsiada parociąg i zapotrzebowanie nowego obiektu zostanie w pełni zaspokojone. Nieco później okazało się, iż dzielono skórę na żywym niedźwiedziu. Wytwórnię włókien sztucznych postanowiono poważnie rozbudować. W związku z tym obecny nadmiar pary przekształci się rychło w niedobór i to tak wysoce dokuczliwy, że ...przystąpiono już do budowy nowej elektrociepłowni.

Rzecz jasna, decyzji nie zmieniono z dnia na dzień. Świadomość powyższej konieczności narastała miesiącami. Lecz do budowy zakładów przemysłu wełnianego przystąpiono w maju 1965 roku w przekonaniu, że wszystko pozostaje po staremu. W następnym roku rozpoczęły się deliberacje, które praktycznie nic nie zmieniły, wstrzymały jednak postęp robót. Powiadam: nic nie zmieniły, bo parociąg zostanie przeprowadzony, na razie dostarczając parę ze starej elektrociepłowni. Ale do ułożenia go przystąpiono dopiero przed kilkoma miesiącami, zamiast dwa lata temu.

Para potrzebna jest wykańczalni i farbiarni, które mają być uruchomione — jak już wspomniałem — w czerwcu. Długość parociągu przekracza cztery kilometry. Według normatywu (patrz urzędowy „Wykaz normatywów cykli budowy") ułożenie jednego kilometra powinno trwać dwanaście miesięcy czyli, że pracę przy parociągu obliczyć należy na cztery lata. W Tomaszowie chcą sobie z tym poradzić w ciągu roku. Zeszłego lata rozpoczęli roboty i — jeśli termin uruchomienia ma być dotrzymany — muszą zakończyć je w czerwcu. Trudno jednak uwierzyć w budowlane sprinterstwo i cuda.

Przekonałem się też, iż wykonawcom mocno daje się we znaki decyzja dzielenia robót na trzy etapy. Inwestorowi z różnych uzasadnionych powodów w pierwszej kolejności potrzebna jest wykańczalnia, pozostałe wydziały — później. Więc projektanci ustalili, że wpierw do eksploatacji oddane zostaną wykańczalnia i farbiarnia, potem — pozostałe obiekty.

Przy budowie kombinatu taki podział jest na pewno uzasadniony. Ale w Tomaszowie nie powstaje kombinat lecz zakład, w którym wydziały połączone są wspólną instalacją wodną, parową, elektryczną, klimatyzacyjną oraz jedną dla całego obiektu instalacją służącą do uzdatniania wody. Inaczej mówiąc: dokonano sztucznego podziału. Nie liczono się przy tym z tak oczywistym faktem, że to co w projekcie nazwano etapem, nie jest równoznaczne z samodzielnym zadaniem, a stanowi część ogólnego. Rezultat: dezorganizacja placu budowy. Sprzęt np. raz się sprowadza, potem odsyła, by później ponownie go sprowadzić.

INNY PUNKT WIDZENIA

Na temat chaosu na budowie można długo.. Elektrycy nie otrzymali wszystkich niezbędnych świetlówek. Więc rozebrali rusztowania, które ponownie będą musieli ustawić, gdy lampy nadejdą: dodatkowa praca, dodatkowy koszt. Albo historia z dostawcą dźwigarów kablobetonowych „Warsbet". Na placu budowy zjawiły się z kilkutygodniowym opóźnieniem.

Ale zaprezentujmy generalnego wykonawcę. W 1965 roku wartość wykonanych przezeń robót wynosiła 150 mln zł, w zeszłym roku — 258 mln. Trzeba przyznać — różnica nie lada i uzyskana w tak krótkim okresie! Wspominam o tym, gdyż dynamika godna wprawdzie pochwały, ale nietrudno się domyślić, co ona, w dniu powszednim, oznacza. Ile kłopotów ze sprzętem, z pracownikami w ogóle, a ze specjalistami w szczególności.

Lecz ta sprawa nie musi interesować inwestora, więc zostawmy ją. Myślę, że godne jego uwagi są natomiast te dane: dwa lata temu Łódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nie było w stanie wykonać zleceń na roboty wartości 30 mln zł. W roku 1967 plan przewidywał prace za 246 mln zł, wykonano — o 12 mln więcej, a wartość zleceń przydzielonych przez komisję rozdziału robót wynosiła — 285 mln zł. Sądzę, że jest to zestawienie arcywymowne.

A zatem zadania minionego roku „jedynka" wykonała z nadwyżką, chociaż w Tomaszowie nie wywiązała się ze swoich zobowiązań. Dlaczego? Bo jeśli przedsiębiorstwo budowlano-montażowe chce wykonać i przekroczyć plan, nie może być w porządku wobec przemysłu lekkiego. Przyznany mu fundusz płac wynosi 12,5 proc. wartości zrealizowanych zadań. Na obiektach przemysłu lekkiego robocizna wzrasta średnio do 16 proc., a przy robotach wykończeniowych — nawet do 30 proc. Są to obiekty skomplikowane, wymagające gęstej sieci różnorodnych instalacji, kosmetyka musi tu być finezyjna: płytki, gładkie ściany i multum innych, słusznych zresztą wymagań, realizacja których zawsze jednak wiąże się z przekroczeniem średnich kosztów robocizny. Zapytuję więc: czy do łódzkiej „jedynki" można mieć pretensje o to, że niechętnie przyjmuje zamówienia przemysłu lekkiego? Jeśli jednak nie ma już innego wyjścia i musi przyjąć, wtedy bacznie śledzi kształtowanie się kosztów robocizny i gdy w trzecim lub czwartym kwartale grozi przekroczenie, wtedy przyspiesza roboty na budowach przemysłu maszynowego, koncentruje wysiłek na mniej pracochłonnych odlewniach i magazynach — ze szkodą, rzecz jasna, dla obiektów typu Tomaszowa.

Wspomniałem już o grzechach biur projektowych, więc jeszcze kilka kwiatów do bukiecika. Co oznacza w terminologii budowlanych, gospodarka podpodłogowa? Są to kilometrowej długości kanały w wykańczalni i farbiarni, których rozmiary muszą być ściśle zsynchronizowane z rozmiarami maszyn. Otóż w przypadku Tomaszowa rozmiary nie pokrywały się, stąd wiele przeróbek i innych kłopotów posiadających swoje źródło w niedostatecznym rozeznaniu rzeczywistości przez projektantów.

Dowodem tego jest jeszcze inny przykład. Nie wiem dlaczego i nawet nie próbuję dociekać, ale obowiązuje zasada, w myśl której przedsiębiorstwu przydziela się drewno proporcjonalnie do wysokości przerobu, a nie odpowiednio do asortymentu robót. W zeszłym roku łódzka „jedynka" otrzymała 12 m³ drewna w przeliczeniu na 1 mln zł przerobu (w tym roku — 9,3 m³ i słusznie, bo drewno należy oszczędzać...). Owe kanały, o których przed chwilą wspomniałem, projektant zaplanował w monolicie, a nie z prefabrykatów. Beton jak wiadomo musi dojrzewać kilkanaście dni w szalunku. Jeśli przydział drewna nie uwzględni wyższego od średniej udziału robót wymagających szalunku, wówczas trzeba czekać, aż można go będzie zdjąć w jednym miejscu i wykorzystać w drugim. Z tego powodu w Tomaszowie rotacja szalunku w kanałach przedłużała się, no i macie jeszcze jedną przyczynę opóźnienia robót. Bo jeśli już musimy oszczędzać drewno, niechaj również projektant o tym pamięta...

Konkludując: sądzę, że trzeba nie tylko przyspieszyć tempo wzrostu potencjału przerobowego przedsiębiorstw budowlanych, realizujących zamówienia przemysłu lekkiego. Należy również dokonać pewnych zmian w obowiązującym ich układzie mierników i bodźców. Myślę poza tym, że projektantom przydałoby się lepsze wyczucie realiów, aby kreśląc zamiary znali możliwości.

PROBLEMY SYTUACJI RYNKOWEJ

Popyt a możliwości

GRZEGORZ PISARSKI

OSIĄGNIĘTE w ub. r. postępy w ilości, jakości i asortymencie dostaw artykułów rynkowych oraz przeprowadzane pod koniec ub.r. regulacje cen, spowodowały szereg przesunięć w strukturze popytu i w stopniu zaspokojenia potrzeb rynku. Przesunięcia te stawiają przed wieloma zakładami produkcyjnymi i organizacjami handlu sporo pilnych zadań, od których realizacji uzależniona jest dalsza poprawa zaopatrzenia.

PRODUKTY ŻYWNOŚCIOWE

W grupie artykułów żywnościowych, po regulacji cen znacznie ograniczone zostały braki zaopatrzenia w mięso i przetwory. Utrzymują się jednak rozbieżności pomiędzy strukturą podaży mięsa i przetworów mięsnych a strukturą popytu. Obok omawianych już w „Życiu" rozbieżności pomiędzy dostawami a popytem na mięso wołowe i wieprzowe wystąpiły trudności zaopatrzenia w niektóre tańsze gatunki mięsa, a zwłaszcza tańszych wędlin i wyrobów wędliniarskich oraz kaszanek. Przewidywany obecnie wzrost dostaw w II kw. br. kaszanek i wyrobów wędliniarskich w granicach 3—4 proc. nie może w pełni zaspokoić potrzeb rynku. **Poprawa zaopatrzenia w poszukiwane na rynku wyroby wędliniarskie uzależniona jest więc przede wszystkim od tego, na ile przemysł spożywczy zdoła zrealizować już w II kw. br. założenia, zmierzające do dodatkowego zwiększenia dostaw,** w oparciu o pełniejsze wykorzystanie surowca mięsnego, zakładów masarskich, import osłonek białkowych do wędlin itp.

Przewidywać można ponadto, że utrzymają się trudności zbytu drobiu. Już bowiem w I kw. br. sprzedaż drobiu kształtowała się nieco poniżej sprzedaży w I kw. ub.r., głównie ze względu na ograniczenie zakupu drobiu przez konsumentów zbiorowych. O ok. 25 proc. wzrosły równocześnie dostawy drobiu na zaopatrzenie rynku, którego zbyt napotykał znaczne trudności. **Dalsze więc zwiększenie sprzedaży drobiu w II kw br. o ok. 14 proc. w porównaniu z II kw. ub.r., wymaga zwiększenia sprzedaży rynkowej o ok. 35 proc., co jest zadaniem bardzo mobilizującym. Pomyślna jego realizacja w znacznym stopniu zależeć będzie od tego, na ile przemysł zdoła poprawić jakość dostarczanego drobiu poprzez poprawę technologii zamrażania.**

Występujące w pierwszych miesiącach br., pomimo wyraźnego zwiększenia dostaw ryb (o ponad 20 proc. w porównaniu z I kw. ub. r.), okresowe braki zaopatrzenia w filety i mrożone ryby morskie w II kw. br. powinny ulec ograniczeniu. Przewiduje się bowiem znaczne zwiększenie dostaw filetów (o ok. 85 proc.) i ryb morskich (o ok. 13 proc.), przy łącznym wzroście dostaw ryb i przetworów z ryb o ponad 20 proc. (w porównaniu z II kw. ub.r.). I w tym jednak przypadku pełniejsze wyeliminowanie braków asortymentowych zaopatrzenia uzależnione jest od przemysłu. Wiele zależy zwłaszcza od tego, czy zdołamy zwiększyć połowy śledzi, które wg oceny rybaków nie przedstawiają się korzystnie, a możliwości tradycyjnego importu ze Związku Radzieckiego również są w br. ograniczone. Poza tym przemysł rybny sygnalizuje, że wystąpiły trudności zaopatrzenia w puszki metalowe, co może utrudnić postulowane przez handel zwiększenie dostaw konserw powyżej poziomu z ub. r.

Korzystniej, niż oceniano to jeszcze w styczniu br., zapowiada się zaopatrzenie w przetwory mleczne, ze względu na obserwowany w lutym i marcu br. wzrost skupu mleka. Wyrazem tego jest przewidywany na II kw. br. wzrost dostaw serów (o ponad 12 proc. powyżej II kw. ub.r.). Opiera się on jednak głównie na proponowanym przez przemysł mleczarski zwiększeniu dostaw serów twardych (o ok. 15 proc. w porównaniu z II kw. ub.r.), których jakość nie zawsze odpowiada potrzebom rynku. Projektowany natomiast **wzrost dostaw serów topionych (o ok. 6 proc.), których sprzedaż napotykała do niedawna trudności, oceniany jest obecnie jako niedostateczny, limitowany zdolnościami produkcyjnymi przemysłu. To samo można powiedzieć o niektórych, poszukiwanych na rynku, asortymentach twarogów.**

Znaczne zmiany zachodzą również w strukturze spożycia tłuszczów. Po wzroście dostaw tłuszczów wieprzowych na potrzeby rynku o ok. 15 proc. w I kw. br., projektowany jest dalszy wzrost dostaw na II kw. (o 22 proc. powyżej dostaw z II kw. ub.r.). Będzie to oznaczało zwiększenie dostaw (z ok. 21 tys. ton w II kw. 1966 r. aż do 34 tys. ton w II kw. br.) prawdopodobnie częściowo w oparciu o import smalcu. Stosunkowo nieznaczne są natomiast założenia w dziedzinie dostaw tłuszczów roślinnych (o ok. 8 proc. powyżej II kw. ub.r.), ze względu na nieznaczny wzrost popytu. **W pewnej mierze o słabym wzroście popytu na tłuszcze roślinne decyduje bardzo ograniczony asortyment oferowanych przez przemysł dostaw oleju jadalnego (głównie olej rzepakowy w półlitrowych butelkach).**

Słabemu wzrostowi popytu na tłuszcze roślinne towarzyszy znaczny wzrost zapotrzebowania na masło, którego sprzedaż w I kw. br. będzie prawdopodobnie o ok. 10 proc. wyższa niż w ub.r. Oznacza to, że w II kw. br. mogą wystąpić okresowe braki zaopatrzenia w masło, o ile przemysł nie zdoła w tym okresie zwiększyć dostaw powyżej projektowanego obecnie poziomu (o 3,2 proc. powyżej dostaw z II kw. ub.r.).

W handlu przetworami zbożowymi pierwsze miesiące br. przyniosły pewne ożywienie popytu, którego zaspokojenie w II kw. br. nie powinno jednak przysparzać większych trudności. Wyjątkiem są płatki zbożowe, których dostawy oferowane na II kw. br. przez przemysł zbożowo-młynarski nie osiągają poziomu z ub.r., ze względu na projektowane remonty płatkowni. Utrzymają się również dotychczasowe trudności zaopatrzenia rynku w kaszę gryczaną.

Szczególnie wydatne ożywienie popytu obserwuje się w b.r. na rynku artykułów cukierniczych. Trudności zaspokojenia tego popytu nie wiążą się z produkcją cukru, która osiągnęła jak wiadomo, rekordowy poziom. Okazuje się jednak, że **możliwości produkcyjne przemysłu cukierniczego nie nadążają w br. za wzrostem popytu.** W I kw. br., wg aktualnych szacunków, przemysł zwiększył dostawy cukierków o ok. 25 proc., pieczywa cukierniczego o ok. 30 proc. i wyrobów czekoladowych o ok. 20 proc. Podobnie zwiększone dostawy na II kw. br. mogą pokryć zapotrzebowanie rynku na wyroby cukiernicze w ok. 90 proc., a na pieczywo cukiernicze jedynie w granicach ok. 70 proc.

Przemysł rolno-spożywczy sygnalizuje poza tym trudności w otrzymaniu odpowiednich ilości opakowań szklanych, co może rzutować na ciągłość zaopatrzenia np. w musztardę i miód. Możliwe jest również że przewidywane dostawy kawy „Marago" nie będą już w stanie zaspokoić potrzeb rynku.

Przedstawione pokrótce możliwości dostaw artykułów żywnościowych w II kw. br. wskazują, jak się wydaje, że pomimo przewidywanego wzrostu dostaw większości poszukiwanych na rynku produktów, występować mogą odcinkowe braki zaopatrzenia. **Charakterystyczne jest przy tym, że o odcinkowych brakach zopatrzenia w artykuły żywnościowe, w mniejszym stopniu niż w poprzednich latach, decyduje brak odpowiednich surowców. Często natomiast przyczyną braków zaopatrzenia rynku jest brak zdolności produkcyjnych przemysłu rolno-spożywczego.**

ARTYKUŁY ODZIEŻOWE

W grupie artykułów odzieżowych stosunkowo najbardziej odczuwalna poprawa zopatrzenia rynku wystąpić powinna w II kw. br. w handlu artykułami dziewiarskimi, konfekcją z tkanin i wyrobami pończoszniczymi.

Dostawy wyrobów dziewiarskich z zakładów nadzorowanych przez MPL, wzrosły bowiem już w I kw. br. o ok. 30 proc., a na II kw. br. przewidziany jest dalszy wzrost dostaw w granicach 11 proc. Przewidywane dostawy umożliwić powinny zwłaszcza znaczne zwiększenie sprzedaży w II kw. br. takich artykułów, jak rajtuzy elastyczne (o 50—60 proc.), ubrania treningowe (o ponad 30 proc.) oraz kostiumy kąpielowe (o ok. 20 proc., w tym elastyczne o ponad 80 proc.). Równocześnie trzeba się jednak liczyć z utrzymaniem dotychczasowych braków zaopatrzenia w dzienną bieliznę damską z jedwabiu sztucznego i włókien syntetycznych. Nie zaspokoi też popytu przewidywany o ok. 10 proc. wzrost dostaw trykotaży dziecięcych i młodzieżowych, których zapasy już w ub.r. były niewystarczające. Handel dysponuje natomiast znacznymi zapasami wysoko gatunkowych trykotaży damskich i męskich, głównie z anilany .

Rzeczywiście odczuwalna poprawa zaopatrzenia w artykuły dziewiarskie w znacznej mierze uzależniona jest więc od tego, w jakim stopniu przemysł zdoła poprawić ich jakość i asortyment, lepiej dostosowując je do potrzeb rynku, który coraz wyraźniej wskazuje, że sam wzrost ilościowy dostaw, bez wyraźnej poprawy jakości i asortymentu, już nie wystarcza.

Dostawy wyrobów pończoszniczych przemysł lekki zwiększył o ok. 17 proc. już w I kw. br., i to w najbardziej poszukiwanych na rynku asortymentach (z elastilu i pończochy wykonane bez szwu). W II kw. br. możliwe jest więc znaczne zwiększenie sprzedaży (o ok. 20 proc.). I w tym więc wypadku, po zaspokojeniu podstawowych potrzeb ilościowych, **dalszy postęp zaopatrzenia uzależniony jest od poprawy jakości i asortymentu wytwarzanych przez przemysł wyrobów poczoszniczych.**

Nagromadzone pod koniec ub.r. i w I kw. br. zapasy odzieży z tkanin (zwłaszcza ciężkiej) pozwalają na znaczne zwiększenie sprzedaży w II kw. br. (w granicach 10—15 proc.). Nastąpiło przy tym pewne urozmaicenie zapasów w oparciu o nowe dostawy, dla których zwolniło się miejsce w magazynach po dość głębokiej przecenie starych zapasów, przeprowadzonej w ub.r. Szczególnie wydatnie, bo o ponad 60 proc., wzrastają w II kw. dostawy odzieży z ortalionu. I one, jak się obecnie ocenia, nie zaspokoją jednak w pełni potrzeb rynku.

Odczuwalna poprawa zaopatrzenia rynku w odzież z tkanin, w znacznej mierze zależna jest nie tylko od postępów w jakości i asortymencie produkcji (które zresztą nadal oceniane są jako niezadowalające), lecz również od realizowanych obecnie usprawnień w pracy organizacji handlu artykułami odzieżowymi.

Rozwój produkcji odzieży ciężkiej z tkanin również w br. jest znacznie szybszy od wzrostu dostaw tkanin wełnianych, a np. w I kw. br. dostawy te były nawet nieco niższe niż w I kw. ub.r., natomiast w II kw. br. zapowiadają się one na poziomie dostaw z ub.r. Prowadzi to do spadku dostaw do handlu tkanin wełnianych w metrażu. **Tempo spadku dostaw tkanin wełnianych jest przy tym szybsze od spadku zapotrzebowania rynku na te tkaniny, co sprawia, że w I kw. utrzymywały się braki zaopatrzenia, których nie uda się prawdopodobnie zlikwidować i w II kw.** Dotyczy to zwłaszcza wysokoprocentowych tkanin ubraniowch i sukienkowych.

Poprawa zaopatrzenia rynku w tkaniny wełniane w znacznej mierze uzależniona jest od projektowanego, dodatkowego zwiększenia produkcji przez przemysł lekki jeszcze w II kw. br. W dużym jednak stopniu o brakach zaopatrzenia rynku w tkaniny wełniane decyduje jednak również często niezadowalająca jakość, która znacznie skraca okres użytkowania.

W obrocie tkaninami bawełnianymi rynek odczuwa w br. rozbieżności pomiędzy strukturą produkcji, a strukturą popytu, które wystąpiły głównie w związku ze wzrostem dostaw wyrobów dzianych, koszul non-iron i ortalionu. Ograniczyło to zapotrzebowanie na tkaniny koszulowe, płaszczowe i sukienkowe z bawełny. **Wzrost sprzedaży tkanin bawełnianych możliwy jest tylko w przypadku, gdy przemysł znacznie poprawi jakość produkcji (apretury niemnące i zmniejszona kurczliwość) oraz urozmaici wzory i kolory (druk filmowy zamiast maszynowego). Wydatniejsze postępy w tej dziedzinie są przewidziane dopiero w drugiej połowie br.**

Omówionym nadwyżkom niektórych tkanin bawełnianych towarzyszą nadal braki zaopatrzenia rynku, zwłaszcza w tkaniny bawełniane frotte, stołowe i w koce, chociaż dostawy tych tkanin są wyższe niż w ub.r. Fakt zaś, że jakość „nadwyżkowych" tkanin bawełnianych nie zawsze jest zadowalająca, ogranicza możliwości zastąpienia nimi przewidywanych na drugi kwartał br. braków zaopatrzenia w tkaniny jedwabne.

Lepiej niż przed rokiem zapowiada się zaopatrzenie rynku w letnie obuwie skórzane, którego dostawy pozwalają na zwiększenie sprzedaży w II kw. br. o ponad 20 proc. Związane jest to m.in. z ograniczeniem przez przemysł kluczowy produkcji wyjściowego obuwia tekstylnego, którą ma przejąć przemysł terenowy. **Odpowiednie zaopatrzenie rynku w obuwie tekstylne zależne jest więc przede wszystkim od tego, czy i na ile zakłady podległe KDW i CZSP zdołają opanować nową produkcję oraz zapewnić odpowiednią jej jakość.** Pełne zaopatrzenie rynku w obuwie tekstylne nie będzie jednak łatwe nawet wówczas, gdy handel zagraniczny zdoła w pełni zrealizować planowane na II półrocze dostawy.

Ogólnie można uznać, że w grupie artykułów odzieżowych wzrost dostaw z przemysłu pozwala na częściowe ograniczenie braków zaopatrzenia rynku. Nadal utrzymują się jednak niektóre znane asortymentowe i jakościowe niedomagania w tym zaopatrzeniu, spowodowane głównie nie dość szybkimi, w porównaniu do potrzeb rynku, postępami w produkcji.

ARTYKUŁY TRWAŁEGO UŻYTKU

Sytuacja na rynku artykułów trwałego użytku w II kw. br. zapowiada się różnie, w zależności zwłaszcza od postępów w jakości i nowoczesności produkcji oraz stopnia wyposażenia rodzin w poszczególne wyroby.

Dostawy radioodbiorników w I i II kw. br. pozwalają na **stosunkowo nieznaczny wzrost dostaw na potrzeby rynku i sprzedaży (w granicach 1—2 proc.), ze względu na utrzymujące się nadal niedostosowanie przez przemysł struktury produkcji do struktury popytu.** Rynek wykazuje bowiem ożywione zainteresowanie radioodbiornikami turystycznymi i tańszymi radioodbiornikami stołowymi (do 1200 zł), których produkcja nie nadąża za potrzebami.

Korzystniej zapowiada się zaopatrzenie w telewizory, których dostawy z produkcji krajowej, chociaż nieco niższe niż w I półroczu ub.r., obejmują wszystkie wielkości ekranu, stosownie do potrzeb. Stwarza to dogodne warunki dla dalszej aktywizacji sprzedaży.

Dostawy pralek na II kw. br. wymagają ograniczenia o kilka procent poniżej ub.r. ze względu na wysoki poziom nagromadzonych przez handel zapasów. Aktywizacja sprzedaży pralek jest natomiast utrudniona ze względu na przestarzałą konstrukcję i brak nowych modeli.

Przewidywany na II kw. br. wzrost dostaw lodówek z przemysłu do handlu (o ok. 9 proc.) wg aktualnych ocen nie zdoła pokryć pełnego zapotrzebowania rynku głównie ze względu na **niedostateczny poziom produkcji poszukiwanych typów lodówek sprężarkowych.** Równocześnie sygnalizowany jest znaczny wzrost zapasów niektórych innych typów lodówek sprężarkowych („Polar"), co wskazuje na potrzebę weryfikacji cen lub przestawienia produkcji na typy poszukiwane na rynku.

Projektowany przez przemysł na II kw. wzrost dostaw maszyn do szycia (ok. 15 proc.) nie zapewnia jeszcze nadal pełnego zaopatrzenia rynku w poszukiwane nowe modele.

Poprawa zaopatrzenia rynku w meble do mieszkań, których dostawy do handlu mają wzrosnąć o ok. 5 proc. w II kw. br., w znacznej mierze uzależniona jest od tego, w jakim stopniu przemysł zdoła przestawić się z produkcji mebli biurowych na trudniejsze w produkcji meble dla mieszkań.

W handlu środkami transportu indywidualnego przewidywany na II kw. br. znaczny wzrost dostaw samochodów osobowych z produkcji krajowej (o ponad 46 proc.) nie zapewnia większej poprawy zaopatrzenia rynku. Wzrost ten liczony jest bowiem w porównaniu ze szczególnie niskim poziomem dostaw w II kw. ub.r., tj. w porównaniu z okresem głębokiego ograniczenia produkcji, związanego z przygotowaniami do produkcji polskiego „Fiata". Łącznie z importem rynek otrzyma więc w I półroczu br. ok. 14 tys. samochodów osobowych wobec ponad 16,6 tys. w I półroczu ub.r., co jest równoznaczne ze wzrostem braków zaopatrzenia.

W handlu motocyklami aktywizacja sprzedaży w styczniu i lutym br. (sprzedaż z bonifikatą) sprawia, że należy się liczyć z ograniczeniem popytu w II kw. br. Występuje zatem potrzeba ograniczenia produkcji (o ok. 15 proc. poniżej poziomu z II kw. ub.r.). W sumie jednak handel oferuje do sprzedaży w I półroczu br. ok. 82 tys. motocykli, tj. o 14 tys. więcej niż w ub.r.

Aktywizacja sprzedaży motocykli jest bardzo utrudniona przez brak istotniejszych zmian w konstrukcji i znaczne zacofanie rozwiązań konstrukcyjnych w porównaniu z motocyklami produkowanymi w wielu innych krajach.

Inaczej kształtuje się sytuacja w handlu motorowerami. Wobec głębokiego spadku ich zapasów na koniec ub.r. przewidywany w I półroczu wzrost dostaw z przemysłu w granicach 5 proc. oceniany jest jako niewystarczający. **Pełne zaopatrzenie rynku uzależnione będzie więc od tego, czy przemysł zdoła zwiększyć dostawy w II kw. br.** (z projektowanych 13 tys. do ok. 15 a nawet 20 tys. sztuk). Projektowane przez przemysł na II kw. br. dostawy rowerów (o ok. 8 proc. więcej niż w ub.r.) nie są wystarczające dla utrzymania ciągłości sprzedaży , jeżeli popyt na nie utrzyma się w granicach ub.r. Niezbędne okazuje się więc podjęcie zabiegów, zmierzających do dalszego zwiększenia produkcji.

Ogólnie można stwierdzić, że słabym ogniwem w obrocie artykułami trwałego użytku są, obok odcinkowych braków zaopatrzenia w niektóre wyroby, znaczne trudności zbytu, spowodowane m.in. brakiem wydatniejszych postępów w unowocześnianiu produkcji.

INNE ARTYKUŁY

W obrocie innymi artykułami rynkowymi na odnotowanie zasługują zwłaszcza następujące tendencje rozwoju sytuacji w II kw. br.:

— Stosunkowo lepsze zaopatrzenie rynku w naczynia kuchenne przy równoczesnym unowocześnieniu produkcji. Nie wyczerpuje to jeszcze w pełni istniejących możliwości urozmaicenia asortymentu, stwarza jednak podstawy dla dalszej aktywizacji sprzedaży, zwłaszcza jeżeli przemysł wykona zapowiedzi dotyczące uruchomienia nowych asortymentów naczyń ocynkowanych, emaliowanych i aluminiowych.

— Dalszej poprawie powinno ulec również zaopatrzenie w nakrycia stołowe (wzrost dostaw o ok. 12 proc. powyżej II kw ub.r.).

— Istnieć będą braki zaopatrzenia w artykuły instalacyjno-sanitarne, pomimo znacznie wyższego poziomu dostaw niż w I półroczu ub.r.

— Znacznie lepiej niż przed rokiem zapowiada się na II kw. br. zaopatrzenie rynku w artykuły foto-optyczne oraz artykuły sportowe, zarówno pod względem ilości dostaw jak i asortymentu.

— Utrzymują się natomiast okresowe braki zaopatrzenia w wysoko jakościowe proszki do prania, pomimo znacznego wzrostu dostaw z przemysłu (o 11 proc. powyżej II kw. ub.r. w tym „IXI" o ponad 20 proc.).

— W grupie artykułów perfumeryjno-kosmetycznych dostawy z przemysłu pozwalają na znaczne zwiększenie sprzedaży (o ok. 15—16 proc. powyżej II kw. ub.r.). Nadal jednak dostawy wielu wyrobów kosmetyczno-perfumeryjnych , nie pokrywają potrzeb rynku, **a postęp w jakości i asortymencie produkcji może zapewnić, jak ocenia handel, dalszy znaczny wzrost sprzedaży.**

— Osiągnięta w I kw. br. poprawa zaopatrzenia w ceramikę domową i szkło gospodarcze nie oznacza jeszcze pełnego zaspokojenia potrzeb rynku, co sprawia, że i projektowane zwiększenie sprzedaży w II kw. br. (szkła stołowego o ok. 10 proc., porcelany — o 14 proc., porcelitu — o 12 proc. i fajansu — o 10 proc.) nie pokryje jeszcze w pełni potrzeb rynku, jest bowiem zbliżone do wzrostu sprzedaży w I kw. br. **Fakt natomiast, że wzrost sprzedaży porcelitu i szkła stołowego w znacznej mierze opierać się ma w II kw. br. na ograniczeniu zapasów w hurcie, wskazuje na potrzebę ponownego przyspieszenia rozwoju tych odcinków produkcji.** Dotyczy to również zakładów wytwarzających wyroby z kamionki zwykłej i żaroodpornej, których dostawy są o wiele niższe od potrzeb rynku, nie mówiąc już o wyrobach ze szkła żaroodpornego, u nas dotychczas w ogóle nie wytwarzanych.

*

Przedstawione postępy i trudności zaopatrzenia rynku w II kw. br. potwierdzają słuszność zaleceń X Plenum KC PZPR w sprawie przyspieszenia rozwoju produkcji rynkowej. Realizacja niektórych z tych zaleceń już obecnie daje pożądane wyniki. Na wielu odcinkach produkcji rynkowej postępy nadal są jednak niezadowalające. W zestawieniu z wyraźnie odczuwaną potrzebą dalszej szybkiej poprawy zaopatrzenia, na uwagę zasługuje zwłaszcza pełne wykorzystanie wszystkich możliwości doraźnego wzrostu produkcji rynkowej oraz poprawy jej jakości i asortymentu stosownie do zobowiązań nałożonych przez Rząd na poszczególne dziedziny produkcji.

z działalności PTE

XII KONFERENCJA EKONOMIKI PRZEDSIĘBIORSTW W WIŚLE

Tematem tegorocznej konferencji w Wiśle w dn. 6—8 maja 1968 r. są „Ekonomiczne problemy jakości i nowoczesności produkcji". Projektowane referaty:

1. Społeczno-polityczne znaczenie jakości i nowoczesności produkcji.
2. Zadania zaplecza naukowo-technicznego w badaniu jakości i w jej sterowaniu.
3. Problemy kontroli jakości i nowoczesności produkcji w przemyśle maszynowym.
4. Problemy jakości i nowoczesności produkcji w procesie rozwoju ekonomicznego.
5. Ekonomiczne aspekty jakości produkcji.
6. Rola rynku w kształtowaniu jakości produkcji w krajach RWPG.
7. Problemy jakości produkcji w skali międzynarodowej.
8. Ekonomiczne warunki produkcji przemysłowej wysokiej jakości i nowoczesności.
9. Nowa technologia i nowa technika a jakość i nowoczesność produkcji.
10. Jakość i nowoczesność produkcji a mierniki oceny pracy przedsiębiorstwa.
11. Oddziaływanie bodźców płacowych skierowanych na jakość i nowoczesność produkcji.
12. Rentowność i ceny a jakość i nowoczesność produkcji.
13. Kwalifikacje zatrudnionych a jakość produkcji.
14. Problemy wykorzystywania statystycznych metod kontroli w podnoszeniu jakości produkcji.
15. Jakość produkcji w problematyce eksportu.
16. Kooperacja a jakość produkcji.
17. Metody propagandy jakości i nowoczesności produkcji.
18. System gromadzenia i przetwarzania informacji dotyczących jakości produkcji.
19. Wybrane nowoczesne metody sterowania jakością produkcji w niektórych przedsiębiorstwach w Polsce.
20. Saratowska metoda bezdefektowej pracy.
21. Metoda O bez defektów.
22. Valne Enginearing (Analysis).
23. Problemy jakości w przedsiębiorstwach eksperymentujących.
24. Zastosowanie metody saratowskiej w Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego i Silnikowego.
25. Doświadczenia Zakładów „Ursus" w zakresie wprowadzania metod podnoszenia jakości produkcji.

Służby ekonomiczne w przemyśle ceramicznym

Z INICJATYWY Rady Koordynacyjnej Kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego przy Zjednoczeniu Przemysłu Ceramicznego przy współudziale Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Zjednoczenia Przemysłu Ceramicznego odbyła się ostatnio Konferencja Ekonomistów Przemysłu Ceramicznego. Tematem tego spotkania były zagadnienia postępu ekonomicznego i organizacji służb ekonomicznych w przemyśle ceramicznym. W konferencji wzięli udział: dyrektorzy przedsiębiorstw, główni ekonomiści lub osoby pełniące te funkcje w zakładach produkcyjnych oraz przedstawiciele rad robotniczych. Ogółem w konferencji brało udział 105 osób.

A oto podstawowe referaty:

1. Przedmiot pracy służby ekonomicznej w przemyśle ceramicznym — Karol Żołądek.
2. Kierunki prac nad zmianami w metodach zarządzania i planowania — mgr Michał Doroszewicz.
3. Realizacja Uchwały nr 224 RM w sprawie postępu ekonomicznego i organizacji służb ekonomicznych w jednostkach organizacyjnych przemysłu ceramicznego — mgr Aleksander Tyniec.
4. Aktualna tematyka i formy jej realizacji z zakresu postępu ekonomicznego i organizacji służb ekonomicznych w przemyśle ceramicznym — Feliks Babiarz.
5. Kierunki integracji ekonomistów w przemyśle ceramicznym — mgr Aleksander Tyniec.

Doświadczenia przedsiębiorstw w realizacji zarządzenia nr 20 z dnia 31.V.1965 r. Naczelnego Dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Ceramicznego w sprawie postępu ekonomicznego i organizacji służb ekonomicznych przedstawili: mgr Józef Koput, mgr Ewa Błasiak, mgr Cyryl Pastok, Witold Majewski, mgr Wojciech Czerwiński, mgr Stanisław Kołnia.

Na tle tych referatów i wypowiedzi odbyła się dyskusja, w której zabrało głos 22 osoby. Skupiła się ona wokół zagadnień planowania i zarządzania w gospodarce narodowej, rachunku ekonomicznego, roli ekonomisty w przedsiębiorstwie, współpracy pionów ekonomicznych z pionami technicznymi, bodźców ekonomicznych, mierników oceny pracy przemysłu, roli zjednoczenia, organizacji służb ekonomicznych, analiz ekonomicznych, efektywności ekonomicznej inwestycji, kadr ekonomicznych i ich szkolenia, badań naukowych i zaplecza naukowego przemysłu informacji ekonomicznej pracy kół PTE i roli Rady Koordynacyjnej kół PTE w przemyśle ceramicznym.

Podsumowanie dwudniowych obrad wyrażone zostało w podjętej jednomyślnie uchwale, która precyzuje kierunki prac w przemyśle ceramicznym nad dalszym postępem ekonomicznym i zwiększeniem efektywności działania służb ekonomicznych.

(A.T.)

Nasze publikacje poświęcone wychowaniu technicznemu społeczeństwa, kulturze technicznej, wywołały szerokie echo. Napływają listy, wypowiedzi, polemiki nawiązujące do problemów, którym poświęcamy nasz cykl publikacji „Przepustka do przyszłości". Dzisiaj zamieszczamy kilka pierwszych wypowiedzi, przekazanych redakcji. Druk ich — niezależnie od reportaży i artykułów, będących efektem reporterskiego zwiadu — będziemy kontynuować w kolejnych numerach „ZG". Zapraszamy do zabierania głosu wszystkich, którym poruszone przez nas sprawy leżą na sercu!

Pierwotna czy wtórna?

RAJMUND SOSIŃSKI

SZERZENIE kultury technicznej w naszym kraju jest zadaniem trudnym, a nawet niewdzięcznym. Jest to działalność w pewnym sensie pionierska, bowiem Polska — mogąca szczycić się poważnym dorobkiem w dziedzinie sztuki i nauk humanistycznych — w dziedzinie nauk przyrodniczych, a zwłaszcza techniki, zajmuje na arenie światowej raczej skromne miejsce. Stwierdzenie takie, niemiłe naszej dumie narodowej, ma swoją ważność jeszcze do dzisiaj mimo rozbudowy przemysłu, wzrostu kadry technicznej i wysiłków oświatowych. Nie mamy tradycji, nie mamy wzorów własnych i to co w krajach przodujących technicznie ma stare i bogate zaplecze, u nas znajduje się zaledwie in statu nascendi.

Istnieją obiektywne, historyczne przyczyny tego stanu rzeczy i można się na nie z pewnością powołać. Sto pięćdziesiąt lat dławienia narodu wówczas ,kiedy inne kraje miały warunki pełnego rozwoju i to w czasie, gdy właśnie rodziły się podstawy i zręby współczesnej techniki, to balast przeszłości, którego nie pozbędziemy się w krótkim czasie.

I dlatego kultura techniczna, która wymaga dla swego istnienia warunków specjalnych, tradycji przemysłowych, a więc bogatego zaplecza materialnego, fabryk, instytutów badawczych, szkół technicznych — ta kultura techniczna nie mogła po prostu powstać, nie miała żadnych szans. Muzyk, literat, malarz — a w naukach ścisłych matematyk — nie napotykają tych przeszkód. Ich „baza" nie wymaga tych wkładów materialnych, jest łatwo dostępna. Działając indywidualnie tworzą oni wartości kulturalne niekiedy nawet w najtrudniejszych warunkach. Przykładów takich dostarcza historia w obfitości.

Dlatego właśnie w okresie owych ostatnich 150 lat, tak znamiennych dla współczesnego rozwoju nauki i techniki, mamy całą plejadę znakomitości w dziedzinie sztuki i nauk humanistycznych, a tylko parę nazwisk uczonych i techników na skalę światową. Nic więc dziwnego, że kultura techniczna w naszym kraju nie stała się jeszcze integralnym składnikiem kultury ogólnej i często pozostaje nadal zjawiskiem niemal egzotycznym, czymś w rodzaju hobby.

Jednakże czas pracuje na korzyść rozwoju kultury technicznej. Świadczą o tym zarówno elementy wprowadzone ostatnio do systemu oświatowo-wychowawczego (politechnizacja nauczania), jak też i naturalna e k s p a n s j a techniki w życie każdego z nas. Zmusza ona „konsumenta techniki" — a stajemy się nimi stopniowo wszyscy — do głębszego wnikania w „fenomen techniki" naszych czasów i siłą rzeczy wprowadza go w nowy świat zjawisk i rzeczy, rozszerzając elementy jego kultury osobistej o ważny składnik: kulturę techniczną. Proces ten odbywa się na naszych oczach.

Przedstawiona skrótowo sylwetka takiego „konsumenta techniki" przedstawia osobę, która — nie bacząc na jej często humanistyczne wykształcenie — orientuje się, że radio nie ma nic wspólnego z czarną magią, a pod maską samochodu wcale nie pracują krasnoludki. Czy wielu ludzi — nieraz o wysokim statusie społecznym — odpowie nam na pytanie, dlaczego radio gra? Zresztą brak takiej odpowiedzi jeszcze nigdy nikogo nie zdyskwalifikował, nawet towarzysko. U nas w Polsce można tego nie wiedzieć. Natomiast byłoby całkowitą kompromitacją szczere oświadczenie, że się nie czytało np. „Trylogii" czy „Popiołów". Jest to chyba jakaś miara naszych tradycji humanistycznych.

Oczywiście, nie pochwalamy ani jednej ani drugiej „niewiedzy". Jesteśmy wszakże za integracją pojęcia kultury na domeny ciągle jeszcze nowe dla nas Polaków.

Jak dalece jesteśmy w tyle, dowodzi tego nawet pewne zamieszanie pojęciowe. W artykule otwierającym cykl publikacji „Przepustka do przyszłości" Autor stara się dać definicję kultury technicznej i pisze, że „jest ona tym elementem świadomości, który decyduje o zrozumieniu roli techniki, chęci jej wykorzystania, dążenia do udoskonaleń". Definicja ta obracająca się w kategoriach filozoficznych (świadomość) nie przypadła mi do gustu, choć zdaję sobie sprawę z trudności prostego określenia tego skomplikowanego pojęcia. Czy nie lepsze byłoby zdefiniowanie kultury technicznej jako pewnej sumy wiedzy, płynącej z przyzwyczajenia i obcowania z obiektami techniki?

Podobnie kontrowersyjne jest zdanie, że „kultura techniczna jest zapleczem postępu technicznego". Raczej odwrotnie, postęp techniki, jej rozwój, rozpowszechnienie — to właśnie jest zaplecze, na którym rodzi się i o które się opiera kultura techniczna. Jest ona niejako „produktem wtórnym" (choć niezwykle ważnym i potrzebnym społecznie), bowiem powstaje na skutek już istniejącej materialnej bazy techniki. Jest ona jej społeczną sublimacją w umysłach, zwyczajach i poglądach ludzi. Czyż możliwa jest kultura techniczna tam, gdzie technika jest na niskim stopniu rozwoju?

W zakończeniu artykułu znajdują się pytania, z których większość jest trafnie postawiona. Chciałbym dać próbę odpowiedzi na dwa z nich.

Jaka jest rola samych techników i ich organizacji w krzewieniu kultury technicznej? Czy starają się oni (wzorem twórców kultury) wychować odbiorców swych dzieł, konsumentów techniki?

Świat techniki reprezentowany jest w naszym kraju przez Naczelną Organizację Techniczną. Instytucja ta jako jeden ze swych celów statutowych stawia popularyzację techniki i realizuje ten cel przez odpowiednie wydawnictwa popularne (oczywiście obok rozbudowanej prasy fachowej liczącej ponad 50 czasopism). Wśród tych wydawnictw popularnych wymienić należy najstarsze tego rodzaju pismo „Horyzonty Techniki", które w tym roku obchodzić będzie już dwudziestolecie swego istnienia, jak też powstałe przed 10 laty, jako odgałęzienie dla najmłodszych czytelników, „Horyzonty Techniki dla Dzieci".

Co w tej sprawie robi radio, telewizja, prasa a szczególnie prasa popularno-naukowa?

Ograniczając się do wymienionych pism należy stwierdzić, iż w ciągu swego istnienia zdobyły one wierną rzeszę czytelników. „Horyzonty Techniki" ukazują się w nakładzie 110.000 egzemplarzy, „Horyzonty Techniki dla Dzieci" — w nakładzie 60.000 egzemplarzy i w każdym numerze starają się szerzyć znajomość techniki i pogłębiać kulturę techniczną swych czytelników. Czy działalność ta jest wystarczająca? Z pewnością nie.

Przede wszystkim nakłady — w stosunku do potrzeb — są niewystarczające. Dość powiedzieć, iż na przykład odpowiednik HT w Związku Radzieckim — „Technika Mołodiożyy" — ukazuje się w nakładzie 1 500 000 egzemplarzy. Jeśli uwzględnić współczynnik ludnościowy (w Związku Radzieckim jest ok. 7 razy więcej obywateli niż w Polsce) to nakład HT powinien wynosić powyżej 200 000 egzemplarzy, a więc prawie dwa razy tyle ile wynosi obecnie.

Na szczęście nasze wydawnictwa popularne nie poprzestają na samym tylko słowie pisanym. Organizowane są ciekawe konkursy (na przykład w chwili obecnej trwa międzynarodowy konkurs na ulepszenie roweru, do którego przystąpiły również HT), wystawy fotograficzne, wystawy modelarskie. W swoim czasie — jako pierwsi w kraju zajęliśmy się propagandą kartingu, tej prawdziwej szkoły politechnizacji dla młodzieży; wystawiają pojazdy własnej konstrukcji do zawodów krajowych i międzynarodowych (nawiasem mówiąc zdobyliśmy tam dwa razy pierwsze miejsca, a w kraju puchar ufundowany przez tygodnik „Motor" — ex aequo).

Prowadzona jest także akcja porad technicznych drogą korespondencyjną (Skrzynka Porad Technicznych — SPT). Jest to coś w rodzaju odrębnej instytucji, oczywiście w łonie redakcji, z którą współpracują specjaliści z różnych dziedzin techniki, SPT odpowiada bezpłatnie i dotychczas udzieliła ponad 20 000 odpowiedzi fachowych.

Mieliśmy także (niestety sporadyczne) spotkania przed kamerami telewizji, która nie jest zbyt łaskawa dla prasy popularyzatorskiej.

Jeśli policzyć liczbę sprzedanych egzemplarzy, wydrukowanych artykułów, udzielonych odpowiedzi, zorganizowanych imprez, to wydaje się, że świat techników mający przecież w programie swego działania najwyższej wagi zadania techniczno-gospodarcze, nie pozostawił popularyzacji na marginesie. Przeciwnie, od samego zarania Polski Ludowej przystąpił do uprawy tej zaniedbanej polskiej gleby, którą historia dała nam w spadku.

WARTA SKÓRKA WYPRAWKI

MARIA RZEPKOWA

ILU mamy robotników wykwalifikowanych, a ilu niewykwalifikowanych, oraz ilu z każdej grupy potrzeba przedsiębiorstwom przemysłowym? Takiego zliczenia tymczasem nie można dokonać. Pewnym wyrazem kwalifikacji jest poziom wykształcenia robotników przedstawiony w poniższej tabeli.

PRACOWNICY FIZYCZNI ZATRUDNIENI W PRZEMYŚLE PAŃSTWOWYM WEDŁUG WYKSZTAŁCENIA*)

	z wykształceniem — w %					
	średnim zawodowym	średnim ogólnokształcącym	niepełnym średnim ogólnokształc.	zasadniczym zawodowym	podstawowym (7 klas ukończ.)	podstawowym nieukończonym
Ogółem	0,7	0,4	1,6	14,2	54,9	28,2
W niektórych przemysłach:						
Hutnictwo żelaza	1,3	0,6	1,4	16,1	55,5	25,1
Maszynowy i metalowy	0,8	0,5	1,7	25,2	51,4	20,4
Chemiczny	0,9	0,7	2,2	13,7	54,6	28,0
Materiałów budowlanych	0,4	0,2	0,7	7,0	48,7	43,0
Poligraficzny	1,3	2,6	6,3	18,7	57,9	13,1

*) Wyciąg z Rocznika Statystycznego Przemysłu, Warszawa 1967, tabl. 23/80.

Obecne przygotowanie szkolne można ocenić jako niezbyt wysokie, ale stan ten ulega zmianie na lepsze przez poważny napływ każdego roku absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Oczywiście, przygotowanie szkolne nie daje pełnego obrazu kwalifikacji robotników. Przemysł, budownictwo, usługi, można by powiedzieć z pewną przesadą: wszyscy — skarżą się na zbyt niskie kwalifikacje robotników. Czy to jest malkontenctwo, czy argument wysuwany przez przedsiębiorstwa w obronie własnej?

Faktem jest, że przedsiębiorstwa zgłaszają więcej zapotrzebowań na robotników wykwalifikowanych, a z braku takich przyjmują tych, którzy się zgłaszają. I co dalej? O to właśnie chodzi — co dalej.

RZECZYWISTE WYMAGANIA KWALIFIKACYJNE

Nim przejdziemy do meritum, trzeba zdać sobie sprawę z dwóch faktów. Pierwszy, że określenia: wykwalifikowany i niewykwalifikowany nie tylko nie mają między sobą ostrej granicy, ale są wieloznaczne. Robotnik transportowy, który załadowuje i wyładowuje np. lodówki czy obrabiarki i robi to bez ich uszkodzenia — czy jest wykwalifikowanym robotnikiem transportowym, czy nie? Frezer kół zębatych, którego wyroby nie mają wymaganych tolerancji, a więc są szmelcem, czy jest robotnikiem wykwalifikowanym? Należałoby raczej rozróżniać: kwalifikacje p e ł n e i n i e p e ł n e w k o n k r e t n y c h z a j ę c i a c h. Fakt drugi: przedsiębiorstwa potrzebują zarówno robotników do zajęć o wysokich wymaganiach kwalifikacyjnych, jak i wielką rzeszę robotników do stosunkowo prostych zajęć cząstkowych, wynikłych z podziału pracy, na które składa się kilka do kilkunastu operacji setki razy powtarzanych. Wykonywanie jednych z tych zajęć wymaga pewnej wąskiej wiedzy, mogącej nie pokrywać się z zakresem wiedzy szkolnej oraz dużej wprawy manualnej i koordynacji ruchów, inne zajęcia zaś są tak proste, że wykonanie ich może się udać od razu, co nie oznacza posiadania już umiejętności. Przy tym trzeba podkreślić, że nieprawdą jest, że w przemyśle jakoby potrzebni są jacyś pracownicy bez kwalifikacji. Pakować, sortować, gradować, wycinać, czyścić detale, ba .... zamiatać — powinno się umieć. Jest to oczywiście podział zajęć dość uproszczony.

Znamieniem współczesnej techniki jest precyzja. Precyzja wymaga pełnych umiejętności wykonawczych. Nawet przy najdalej posuniętym podziale pracy, kiedy robotnik wykonuje tylko kilką prostych operacji, potrzebna jest: — znajomość ogólna wyrobu — znajomość technologii wykonywanego detalu — umiejętność obsługi urządzeń i posługiwania się narzędziami — umiejętność obchodzenia się z materiałami, półfabrykatami i wyrobem gotowym — umiejętność podejmowania właściwych czynności przetwórczych — umiejętność wykonywania tych czynności we właściwy sposób — wprawa dająca wydajność.

Robotnik o wysokich kwalifikacjach zawodowych typu rzemieślniczego przechodząc z jednego przedsiębiorstwa do drugiego zazwyczaj obejmuje pracę w ramach swego zawodu, być może nawet przenosi doświadczenie, ale zapoznanie się ze specyfiką tej produkcji i wdrożenie do nowej pracy jest mu bez wątpienia przydatne. Robotnik, który pracował w zajęciu cząstkowym (mieszadłowy superfosfatu, konfekcjoner śniegowców, nawet ślusarz, tokarz w produkcji wieloseryjnej, którzy latami wykonują te same detale) przenosząc się z jednego przedsiębiorstwa do drugiego, a nierzadko z jednego przemysłu do drugiego, ma określone doświadczenie i może mieć pojęcie o typie pracy, jaką mu oferują, ale nie zna specyfiki tych wyrobów, tajników technologii zapewniających jakość, nie zna też sposobów jej wykonywania.

Oczywiście ci robotnicy przyjmowani są znów do prac cząstkowych. Uważa się, że robotnikowi przystępującemu do pracy w zajęciu obejmującym tylko kilka prostych, powtarzających się operacji, wystarczy pokazać, jak się te operacje wykonuje (lub co gorsze, czasami tylko powiedzieć) i gdy tylko uda mu się je jakoś wykonać, nauczanie na ogół się kończy. I robotnik pracuje jak potrafi. Wychodzą z jego rąk detale więcej lub mniej udane. Obchodzenie się z surowcem, półfabrykatem, narzędziami, czy urządzeniami budzi wiele zastrzeżeń i nierzadko jest nawet ostro karcone.

Głównym nauczycielem jest tu zresztą nie bez słuszności — czas. Ostatecznie po szeregu prób robota jest wykonana, może przejść przez kontrolę techniczną, ale wyrobom do precyzji daleko. Z czasem ten na pół samorodny sposób wykonywania przechodzi w nawyk, a najgorsze, że robotnik nabiera przekonania, że pracuje fachowo. Naturalnie, nie można tego uogólniać na wszystkich nowo przyjętych, bo zdarzają się złote ręce, i na wszystkie sposoby przyuczania, bo w szeregu fabryk są mistrzowie mogący poświęcić swój czas, a nawet bywają do tego celu wyznaczeni specjalni instruktorzy i wydzielone warsztaty.

AKT NORMATYWNY

Faktem następnym jest, że nie ma jednak instytucji wdrażania do pracy nowo przyjętych robotników. Tymczasem każdego roku przeciętnie w przedsiębiorstwie wymienia się 1/4 załogi robotniczej. Co prawda sprawę wdrażania do pracy reguluje akt normatywny: Uchwała R.M. nr 527 z 1958 r. w sprawie zatrudniania pracowników pełnoletnich nie posiadających wymaganych kwalifikacji zawodowych. Niestety Uchwała ta nie jest w pełni respektowana w przedsiębiorstwach, być może — na skutek tego, że zbyt mały nacisk położono w niej na sam obowiązek uzupełnienia kwalifikacji i sprawdzania wyników, pominięto sprawę kontroli przebiegu nauczania, a głównie zajęto się określeniem warunków płacy w okresie uzupełniania kwalifikacji. Ta ostatnia sprawa natomiast wydaje się niezbyt trafnie rozwiązana, gdyż zarządzenie za mało wyraźnie określa różnicę między grupą zaszeregowania (i wynagrodzeniem) przed i po uzupełnieniu kwalifikacji, na skutek czego nie mają one charakteru stymulującego. Uchwała była opracowana w 1958 r. Od tego czasu zmieniły się potrzeby przemysłu odnośnie kwalifikacji robotników, można więc uważać, że Uchwała wymaga już nowelizacji. Niezależnie od nowelizacji aktu normatywnego, zakłady pracy na bazie dotychczasowych przepisów mogą ustalić obowiązek szerszego niż dotychczas, bardziej pogłębionego uzupełnienia kwalifikacji przez nowo przyjętych.

Dobrze się stało, że obecnie fabryczne działy szkolenia zostają łączone z działami kadr. Ułatwia to zmianę nastawienia działów szkolenia z zajmowania się głównie już zatrudnionymi (podwyższanie ich kwalifikacji, kiedy są już wyrobione nawyki ruchowe i postawy wobec pracy) na zajęcie się przede wszystkim nowo przyjętymi.

Jak przystąpić do realizacji tego ważnego zadania?

Pierwszą sprawą jest ustanowienie ścisłego obowiązku przyuczenia lub doszkalania, albo innych form wdrożenia dla w s z y s t k i c h nowo przyjmowanych robotników, o ile nie obejmują oni takiego samego zajęcia jak w poprzednim miejscu pracy i przy produkcji takich samych wyrobów. Kierownicy wydziałów, czy mistrzowie przyjmując robotników na swój odcinek określaliby zakres potrzebnego douczenia, albo przeciwnie — stwierdzaliby, że robotnik ma pełne kwalifikacje. Można przypuszczać, że wytworzyłoby to warunki dla większej odpowiedzialności kierownictwa produkcji za kwalifikacje załogi. Niepełne kwalifikacje robotników przestałyby być, tak jak to jest obecnie, trudnością obiektywną, nie do pokonania.

Oczywiście, aby ten układ mógł być konsekwentny, trzeba uprzednio opracować programy przyuczania nowo przyjmowanych do poszczególnych zajęć występujących w zakładzie. W oparciu o te programy kierownik czy mistrz przyjmując robotnika do pracy mógłby ustalić indywidualnie dla każdego zakres przyuczenia i koniecznego stażu.

Trzecią z kolei sprawą, najważniejszą, jest dobór kadry szkolącej. Nie jest określone, jakie minimum kwalifikacji powinien mieć ten, który uczy robotników. Robotników instruują mistrzowie, ale rzadko zajmują się szkoleniem przez dłuższy okres. Jednym z powodów jest to, że można zgodnie z przepisami, powierzyć za opłatą szkolenie robotników innym robotnikom, którzy chętnie się tego podejmują, a ich zwierzchnicy chętnie to zaakceptują, umożliwiając im „dorabianie". Według zarządzeń nie mogą być opłacani za szkolenie przywarsztatowe — mistrzowie (bo to należy do ich obowiązków) ani personel inżynieryjno-techniczny. W tej sytuacji istotną sprawą staje się ustalenie, na użytek własny zakładów, wymogów w stosunku do robotników uczących innych robotników. Zakładowe Komisje Kwalifikacyjne egzaminując robotników mogłyby określając grupę zaszeregowania oceniać ponadto, czy egzaminowany ma dostateczne kwalifikacje, aby uczyć robotników niższych grup.

AKTYWIZUJĄCE METODY SZKOLENIA

Ze sprawą kwalifikacji szkolących wiąże się sprawa metod szkolenia. Nie trzeba uzasadniać ich znaczenia. Robotników uczą lub instruują inni robotnicy lub mistrzowie według tego jak umieją, a postęp techniczny stawia coraz większe wymagania kwalifikacyjne. Niska wydajność, niska jakość mogą być nie tylko skutkami braku pracowitości, braku zręczności, lecz także skutkami prymitywnych metod szkolenia robotników. Psychologowie wykazali, że w niektórych przypadkach dobre metody szkolenia mogą zrekompensować brak uzdolnień.

Po II wojnie nastąpiły na świecie poważne zmiany w metodach szkolenia wewnątrzzakładowego robotników, dzięki wykorzystaniu w nauczaniu czynności manualnych a n a l i z y tych czynności.

W ZSRR metoda inż. Kowalowa polegała na uczeniu robotników wykonywania poszczególnych czynności sposobami, w jaki wykonywali je przodownicy pracy z tym, że nie były to sposoby jednego przodownika, lecz sposoby pracy skonstruowane z najkrótszych i najskuteczniejszych czynności zaobserwowanych u przodowników. Robotników uczyli przodownicy pracy pod kierunkiem personelu inżynieryjno-technicznego lub pracowników nauki. Ci ostatni uprzednio dokonywali a n a l i z sposobów pracy przodowników i właśnie konstruowali te nowe sposoby.

W St. Zjednoczonych zastosowano metodę TWI (Training Within Industrie). TWI charakteryzują dwa główne założenia:

Pierwsze — to, że dla przyuczenia robotników przeprowadza się a n a l i z ę c z y n n o ś c i, których robotnicy będą się uczyli. W czynnościach określa się ważne fazy, tj. te części czynności, które decydują o prawidłowym jej wykonaniu. W ważnych fazach wyodrębnia się trudne momenty. Ważnym fazom i trudnym momentom poświęca się w szkoleniu dodatkową uwagę, więcej razy objaśniając i kontrolując wykonywane przez robotników ćwiczenia. Nauczanie robotników prowadzili tam mistrzowie w przedsiębiorstwach.

Drugim podstawowym założeniem TWI było, że przed przystąpieniem do szkolenia robotników, mistrzowie sami powinni być n a u c z e n i m e t o d n a u c z a n i a i co więcej, ich nastawienie do tych metod powinno być pozytywne. Tak więc trzeba było nauczyć mistrzów nowych metod, nakłonić do zaniechania dotychczas stosowanych sposobów, spowodować, żeby byli przekonani o słuszności nowych metod nauczania. Zadanie trudne. Realizowano je w ten sposób, że na kursach kolejno jeden z mistrzów w obecności innych uczył swego kolegę jakiejś prostej czynności, np. wiązania węzła monterskiego, otwierania pudełka. Sam też był nauczany. Kolega, któremu nie można zarzucić, że jest mniej pojętny lub bardziej nieuważny niż przeciętny robotnik, starał się wykonywać polecenia jak najdokładniej, ale zawsze przy takim dowolnym instruowaniu zdarzają się błędy instrukcji i błędy wykonania, które niweczą całość działania. Tego typu zajęcia prowadzą do tego, że mistrzowie nie bez zdziwienia przekonują się o nieskuteczności swoich „świetnych" sposobów uczenia i sami dochodzą do wniosku, jak nauczać, i formułują zasady nauczania, które zaraz potem mają stosować w prowadzonym przez siebie szkoleniu.

Taka metoda nauczania, w której uczący się sam dochodzi do sformułowania, jak być powinno, nazywa się „aktywizująca" lub „poszukująca", w odróżnieniu od metod „podających", jak wykład, podręcznik. Metody nauczania aktywizujące mają tę wyższość nad podającymi, że wpływają na zmianę postaw emocjonalnych i mogą przekształcać nawyki myślowe, co jest bardzo istotne u osób z wieloletnią rutyną zawodową.

Powyższe informacje o niektórych metodach szkolenia wewnątrzzakładowego miały na celu podkreślenie, że współczesne metody szkolenia powinny być oparte na a n a l i z i e c z y n n o ś c i i p s y c h o l o g i c z n y m p o d e j ś c i u d o u c z ą c y c h s i ę.

Od metod szkolenia mistrzów lub robotników-instruktorów, którzy uczą mniej wykwalifikowanych robotników, wróćmy do szkolenia robotników. Pozostały jeszcze dwie kwestie dotyczące organizacji doszkalania nowo przyjętych. Są to: sprawa kontroli przebiegu wdrażania nowo przyjętych oraz sprawa bodźców pobudzających robotników do osiągania prawidłowych wyników.

CZYNNIKI STYMULUJĄCE

Powodzenie szkolenia zależy od rangi, jaką mu się w zakładzie nadaje, a więc od zainteresowania się zwierzchników jego przebiegiem i rezultatami. Obecnie to zainteresowanie jest za małe. Ale ten ważny bodziec w uczeniu się robotników i bodziec starań ich instruktorów warto przecież wykorzystać.

Jednakże kontrola, to jeden sposób mobilizacji robotników do postępów w uczeniu się. Drugi sposób, to uzależnienie przyznania grupy zaszeregowania od wykazania się postępami. W latach pięćdziesiątych w niektórych zakładach dawano nowo przyjętym na okres próbny lub do czasu egzaminu — niższą grupę zaszeregowania niż mieli w ostatnim miejscu pracy, wychodząc ze słusznego założenia, że musi on najpierw się wdrożyć do pracy i wykazać, co umie. Powrót w jakiejś formie do tej praktyki wydaje się słuszny. Można by zaproponować zastosowanie przy przyjęciu grupy warunkowej, np.: „grupa IV war. aktualna po 3 miesiącach stażu na stanowisku galwanizera i zdaniu egzaminu przed komisją kwalifikacyjną, do tego czasu zaszeregowanie w gr. III dniówkowej". Wtedy uzupełnienie kwalifikacji miałoby wyraźny cel. Teraz robotnik albo otrzymuje IV grupę i czuje się zwolniony (i jest) od obowiązku uczenia się, albo otrzymuje III i wie, że przeszeregowanie jest sprawą odległą, zależną od czynników mało od jego starań uzależnionych. Realizacja propozycji przyznawania przy przyjęciu grup warunkowych mężczyznom-robotnikom, ze względu na niedobór na rynku pracy, możliwa byłaby pod warunkiem obowiązku zastosowania jej równoczesnego przez wszystkie zakłady, a więc po wydaniu w tej sprawie zarządzenia ogólnie obowiązującego.

Huk roboty! Ale nie na jednego. Technologowie opracują zakresy wymagań kwalifikacyjnych dla poszczególnych stanowisk roboczych. Psychologowie przemysłowi opracują analizy trudnych manualnie czynności. Pedagogowie przeszkolą robotników-instruktorów w stosowaniu aktywizujących metod szkolenia. Kierownicy wydziałów skontrolują przebieg wdrażania i ocenią efekty. Nad całością wdrażania nowo przyjętych, jak zawsze, będzie czuwała dyrekcja.

Czy warto nowo przyjętym poświęcać tyle wysiłku? Być może nie wszędzie jest on potrzebny. Gdzie jest potrzebny, kierownictwo przedsiębiorstw może rozstrzygnąć, oglądając okiem klienta własne wyroby gotowe.

Wdrażanie do pracy nie jest panaceum, ale niewątpliwie jest najlepszym lekarstwem na nadmierną fluktuację, być może na absencję, na część konfliktów w pracy, lekarstwem przeciw przedwczesnemu zużyciu narzędzi i urządzeń, za wysokim kosztom materiałowym, a przede wszystkim lekiem na zwiększenie wydajności i polepszenie jakości wykonawstwa. Jest „przepustką do przyszłości", może nie uniwersalną, ale w tym konkretnym przypadku chyba użyteczną. Przy tym wydaje się słuszne, aby była choć jedna komórka w administracji centralnej inicjująca usprawnianie i sterująca wdrażaniem do pracy nowo przyjętych robotników.

JAK PLANOWAĆ ROZWÓJ ENERGETYKI

CZESŁAW MEJRO

PO wielu latach kultu ilości zaczęliśmy dostrzegać ważność problemów jakości. Kompleksowość gospodarki wymaga podniesienia jakości wszystkich produkowanych wyrobów i wszystkich usług. Nie wystarczy oczywiście podniesienie jakości pracy fizycznej — potrzebne jest również unowocześnienie i poprawa jakości pracy umysłowej. I w tym przypadku działać należy jednocześnie na wszystkich odcinkach — od szkoły podstawowej zaczynając, a na pracach naukowo-badawczych i organizacji pracy wielkich jednostek gospodarczych kończąc. W tych koniecznych zabiegach o podniesienie jakości gospodarki narodowej nie może również zabraknąć wysiłków nad poprawą metod planowania.

Jednoosobowa ocena tak szerokiego zakresu wiedzy i działania, jakim jest planowanie gospodarcze (ogólnokrajowe czy regionalne) — nie jest możliwa, toteż z góry należy się zastrzec, że uwagi zawarte w tym artykule będą w znacznym stopniu jednostronne i oparte głównie na doświadczeniach z planowania gospodarki paliwowo-energetycznej. Inna sprawa, że planowanie energetyczne jest silnie powiązane z planowaniem wszystkich gałęzi przemysłu, transportu i gospodarki bytowo-komunalnej; ponadto doświadczenia energetyków w zakresie planowania są starsze od jakichkolwiek innych, bo już od pierwszych lat rozwoju elektroenergetyki, tj. od pierwszych lat bieżącego stulecia, datuje się nowa dziedzina nauki zwana gospodarką energetyczną a w niej, jako jeden z głównych problemów, optymalizacja układu (systemu) energetycznego.

Według Małej Encyklopedii Ekonomicznej planować można: metodą bilansową, metodą proporcji, ekstrapolacji, szacunku ekspertów, analizy i syntezy ekonomicznej i metodą programowania liniowego. Wydaje się, że tylko dwie ostatnie metody, jako stawiające sobie za cel poszukiwanie optimum gospodarczego — zasługują na nazwę metod planowania. Pozostałe należałoby raczej nazwać metodami układania planów, sporządzania bilansów lub prognoz gospodarczych. Z konieczności całą gospodarkę trzeba było do tego celu podzielić „pionowo" na dwadzieścia kilka grup, w znacznym stopniu odpowiadających podziałowi resortowemu i układających swoje plany we własnym zakresie. Powiązania „poprzeczne" między tymi planami są raczej słabe. Można to omówić na przykładzie planowania gospodarki paliwowo-energetycznej:

Zapotrzebowanie paliw i energii planujemy „metodą bilansową", co sprowadza się do sporządzania prognoz zapotrzebowania, a następnie konfrontowania ich z planami pozyskiwania energii w postaci wydobywanych lub importowanych paliw stałych, ciekłych i gazowych. Przewidywane zapotrzebowania różnych postaci energii zbierane są od poszczególnych grup odbiorców (resortów), a następnie weryfikowane metodą wskaźników globalnych, korelowane że wskaźnikami gospodarczymi takimi, jak liczba ludności, wartość produkcji przemysłowej itp. Wstępnie określone zapotrzebowanie jest ponadto uzgadniane z planami rozwoju urządzeń do przetwarzania i przesyłania energii (elektrowniami, gazowniami i sieciami energetycznymi itd.). Otrzymana prognoza bilansu energetycznego stanowi podstawę dla ustalenia rozmiaru inwestycji w górnictwie paliwowym i w przemyśle energetycznym.

Planowanie centralne interesuje się w niedostatecznym stopniu prawidłowością użytkowania paliw i energii, traktując to jako wewnętrzną sprawę użytkowników, co teoretycznie jest słuszne, w praktyce jednak nie zawsze zdaje egzamin. Na to, żeby zakład produkcyjny czy miejska rada narodowa prowadziły na swoim terenie prawidłową gospodarkę energetyczną musiałyby być spełnione następujące warunki:

- prawidłowy układ cen paliw i energii;
- prosta metoda rachunku efektywności użytkowania energii;
- jasne wytyczne polityki paliwowej w kraju;
- właściwy poziom służb energetycznych i ich dobra współpraca z technologami.

Jak wiadomo, do spełnienia tych warunków jest jeszcze daleko, a że koszt paliw i energii w wielu zakładach stanowi zaledwie parę procent kosztów produkcji — zainteresowania użytkowników racjonalną gospodarką paliwami i energią jest na ogół słabe, co pociąga za sobą poważne straty gospodarcze. Kontrola dystrybucji i użytkowania paliw jest słaba, dobór nośników energii do poszczególnych procesów technologicznych nie zawsze trafny, przydział środków na modernizację starych, nieekonomicznych urządzeń energetycznych (kotłów, pieców, napędów itp.) — zawsze zbyt skąpy.

Kadry energetyków, zarówno w zakładach przemysłowych, jak i w biurach projektowych oraz instytutach branżowych, są zbyt szczupłe, żeby mogły dopilnować właściwych decyzji dotyczących budowy i eksploatacji urządzeń energetycznych. Szczególnie kosztowne i nie dające się naprawić błędy powstają przy projektowaniu nowych zakładów i przy wyborze podstawowych technologii.

Użytkownik energii czy projektant urządzeń energetycznych nie docenia zwykle ogólnego znaczenia gospodarki paliwowo-energetycznej. Przypominamy, że inwestycje związane z wydobyciem paliw, ich przetwarzaniem, przesyłaniem i użytkowaniem, łącznie z instalacjami, odbiornikami i produkcją urządzeń energetycznych stanowią około 40 procent ogólnokrajowych inwestycji przemysłowych, a wartość corocznie zużywanych w kraju paliw przekracza 1 miliard dolarów.

Liczby powyższe są chyba wystarczającym argumentem przemawiającym za poświęceniem większej niż dotychczas uwagi kompleksowemu planowaniu w zakresie gospodarki paliwami i energią.

Istnieje bardzo wiele problemów związanych z użytkowaniem paliw i energii — wspólnych dla wszystkich grup odbiorców i nadających się do scentralizowanego zbadania i podjęcia decyzji. Istnieje również wiele analogii w projektowaniu, budowie i eksploatacji trzech podstawowych podukładów układu energetycznego, tj. elektro-energetyki, gazownictwa i ciepłownictwa. Istnieją pomiędzy tymi podukładami punkty zbieżne zarówno w zakresie wyzyskiwania zasobów paliwowych, jak i przy podziale funkcji w zakresie użytkowania energii. Wspólne dla wszystkich gałęzi energetyki rozwiązywanie problemów technicznych, a zwłaszcza ekonomicznych pozwoliłoby zarówno lepiej wyzyskać posiadaną szczupłą kadrę energetyków, jak też i uniknąć niewłaściwej, często kosztownej nieskoordynowanej rywalizacji pomiędzy nośnikami energii, na co w naszym ustroju gospodarczym nie można się zgodzić.

Planowanie rozwoju gospodarki energetycznej w Polsce było w przeszłości ułatwione dzięki dotychczasowej supremacji węgla w zakresie pokrywania potrzeb energetycznych kraju. Jeszcze w roku 1967 węgiel kamienny i brunatny stanowiły u nas przeszło 95 proc przychodu energii. Czynniki planujące nie musiały więc zbytnio łamać sobie głowy nad doborem optymalnych nośników energii. Węgiel kamienny energetyczny otrzymywały w potrzebnej im ilości elektrownie, kotłownie miejskie i przemysłowe, piece domowe, parowozy, a do niedawna również i statki morskie. Znaczna część węgla docierała do odbiorników w postaci pierwotnej i była w nich spalana w sposób prymitywny, z niską sprawnością. Węgiel brunatny zużywały prawie w całości elektrownie. Obecnie sytuacja zaczyna się zmieniać. Pojawiły się większe ilości importowanej ropy oraz jej produktów (oleje opałowe, gaz ciekły, benzyna itd). Odkryliśmy znaczne zasoby gazu ziemnego i chcemy jak najprędzej i jak najlepiej zamortyzować kilkunastomiliardowe nakłady poniesione w ostatnich latach na wiercenia geologiczne, poszukiwawcze i eksploatacyjne.

Pod adresem czynników planujących kierowane są zapotrzebowania na te nowe paliwa; konieczna jest szybka odpowiedź na pytanie — gdzie i kiedy je stosować?

Konieczne jest ustawienie w „kolejce za gazem" jego ewentualnych użytkowników według stopnia efektywności użytkowania. Dochodzą do tego problemy terenowego rozmieszczenia różnych odbiorców, rozwoju układu gazowniczego, lokalnych układów ciepłowniczych, właściwej dystrybucji gazu ziemnego i innych paliw. Musi być również wyraźnie sprecyzowana polityka w zakresie importu i eksportu paliw i energii (węgla, ropy naftowej, gazu ziemnego i energii elektrycznej). Problemów tych nie rozwiąże się układaniem bilansów energetycznych, nawet wówczas, gdy będą się one w przyszłości sprawdzać. Potrzebna jest optymalizacja tych bilansów zarówno w skali krajowej, jak i regionalnej.

Optymalizacji nie uda się oczywiście osiągnąć bez obliczeń nakładów inwestycyjnych łącznie w górnictwie paliwowym i układach energetycznych, bez uwzględnienia kosztów rezerw, remontów i eksploatacji, bez wielowariantowych kompleksowych analiz gospodarczych całej energetyki, łącznie z kosztami ostatecznego przetwarzania paliw i energii na ciepło, światło i pracę mechaniczną.

Jako kryterium decydujące o wyborze nośników może być przyjęty jedynie koszt społeczny energii netto, w jej ostatecznej postaci, jednakowej dla wszystkich rozpatrywanych dróg przetwarzania i przesyłania. Rachunkiem objąć należy również koszty odbiorników i ich obsługi niezależnie od tego, czy obciążają one prywatnego czy uspołecznionego użytkownika — gdyż w ostatecznym rozrachunku będą one zawsze pokrywane cząstką dochodu narodowego. W całym tym rachunku trzeba się oczywiście oderwać od istniejących taryf i cen paliw, gdyż są one na ogół jednolite dla całego kraju, nie uwzględniają rozmieszczenia odbiorców w terenie i tylko w nieznacznym stopniu zależą od czasu występowania obciążeń.

Kompleksowa optymalizacja rozwoju tak wielkiego organizmu jakim jest ogólnokrajowa gospodarka paliwowo-energetyczna będzie na pewno zadaniem bardzo trudnym i wymagającym stworzenia stałego, licznego i wysoko kwalifikowanego zespołu energetyków i ekonomistów. Prace te są jednak konieczne i przez energetyków uważane za nieodzowny warunek prawidłowej „energetyzacji" kraju. O powyższym zapotrzebowaniu świadczyć mogą uchwały dwóch kolejnych Kongresów Techników. Uchwała V Kongresu z r. 1965 brzmi jak następuje:

„Kongres uważa za konieczne opracowanie kompleksowego, perspektywicznego programu, obejmującego właściwą organizację i rozwój bazy paliwowej, układów energetycznych (elektrycznego, gazowego i cieplnych) oraz opracowanie wytycznych racjonalnego użytkowania energii. Program ten musi być oparty na analizie ekonomicznej i powinien uwzględniać warunki krajowego i regionalnych bilansów energetycznych". W ciągu 7 lat, jakie już upłynęły od pierwszej podobnej uchwały na IV Kongresie Techników we Wrocławiu — nikt nie zakwestionował konieczności tak szeroko pojętego programu prac nad rozwojem gospodarki energetycznej — nikt jednak również nie doprowadził do zorganizowania potrzebnej do tego celu placówki naukowo-badawczej.

Główną przyczyną trudności w zorganizowaniu potrzebnego zespołu ludzi i dania im do dyspozycji potrzebnych uprawnień i środków — było prawdopodobnie to, że byłaby to inna od dotychczasowej forma planowania. Ta odrębność polegałaby na badaniu całej gałęzi gospodarki w przekroju poprzecznym, a nie pionowo — resortowym. Oczywiście, nowa forma nie miałaby zastępować form dotychczasowych, a tylko je uzupełniać lub w pewnym zakresie weryfikować, co przy rozmiarach modelu gospodarczego, jaki reprezentuje energetyka, jest nie tylko potrzebne, ale wręcz konieczne, a ponadto wysoce opłacalne.

Być może, w przyszłości po rozwinięciu się metod programowania matematycznego, jak też i po zbudowaniu odpowiednio wielkich maszyn elektronowych, można będzie poddać ten dział gospodarki optymalizacji ekonometrycznej. Chyba jednak do tego etapu rozwoju wiedzy jeszcze nam daleko. W ZSRR obliczono, że model matematyczny ogólnokrajowej gospodarki energetycznej zawierałby około 2500 równań i tyleż zmiennych decyzyjnych (oczywiście jeżeli założylibyśmy, że użyte przy formułowaniu zależności matematycznych ceny i koszty są poprawne i odzwierciedlające wartości materiałów, urządzeń, pracy ludzkiej itp.).

Oczywiście, nie wszystkie parametry modelu mają w określonych warunkach jednakowy wpływ na wynik obliczeń.

Dla przykładu: modelu gospodarki energetycznej osiedla mieszkaniowego zawierającym około 50 parametrów, tylko parę (6-8) ma znaczenie decydujące. W tych warunkach trzeba jednak umieć znaleźć właśnie te parę istotnych parametrów i nie podejmować decyzji w oparciu o parametry inne, drugorzędne, nawet gdyby ich liczba była znaczna, co niestety niekiedy miewa miejsce w naszej gospodarce. Nasuwa się tu podobieństwo do gry w „toto-lotka", gdzie na to żeby wygrać, trzeba trafić w 6 właściwych liczb, a trafienie w pozostałe może przynieść tylko straty.

Tak czy owak, czy do rozwiązywania modelu gospodarczego tradycyjną metodą wielowariantowych kolejnych przybliżeń, czy do przygotowania programów na maszynę elektronową — potrzeba wykwalifikowanych specjalistów mających już wiele kombinacji rozwiązań w swoich „nieelektronowych" mózgach. Nasi fachowcy wysłani celem zapoznania się z metodami planowania energetyki w ZSRR stwierdzili, że nad optymalizacją gospodarki energetycznej pracuje tam około 3000 osób, przy czym prace są prowadzone wielotorowo, w paru ośrodkach Akademii Nauk ZSRR, Komisji Planowania oraz resortowych instytutach i biurach projektów. Metody stosowania w tych instytucjach różnią się między sobą, ścierają się również różne poglądy i stanowiska bardziej lub mniej naukowe.

Ta pożyteczna dwutorowość zaczynała powstawać również i u nas Działający w latach 1957-1960 Komitet Elektryfikacji Polski PAN wykonał ogromną ilość cennych prac nad rozwojem gospodarki energetycznej. Prowadzone z dużym rozmachem prace powyższego Komitetu zostały zahamowane w momencie, gdy zbliżały się do sformułowania konkretnych wytycznych do podjęcia decyzji. Obecnie PAN skoncentrował swoją uwagę głównie na rozwój tzw. nauk podstawowych, a prace KEP nie są nigdzie kontynuowane.

Formalnie za rozwój energetyki odpowiedzialne jest Ministerstwo Górnictwa i Energetyki oraz działający przy nim Państwowy Inspektorat Gospodarki Paliwowo-Energetycznej (PIGPE), posiadający uprawnienia do kontroli gospodarki energetycznej innych resortów (poza Komunikacją i Rolnictwem). Rozwój PIGPE jest jednak zbyt powolny, uprawnienia kontrolne nie zawsze łatwe do zrealizowania, a brak własnej silnej placówki naukowo-badawczej uniemożliwia wykonanie w pełni nałożonych statutowo zadań. Działalność PIGPE byłaby, być może, bardziej owocna, gdyby była to instytucja ponadresortowa w rodzaju Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej.

Z powyższego można by wyciągnąć następujące wnioski:

— należy zastanowić się nad celowością uzupełnienia obecnego systemu układania bilansów energetycznych — planowaniem, poszukującym optymalizacji gospodarczej, a system „pionowy" — systemem „poprzecznym" obejmującym kompleksowo całość zagadnień związanych z paliwami i energią w kraju;

— nie należy obawiać się dwutorowości prac, która może przynieść wyjaśnienie wielu problemów i dać lepsze podstawy do podejmowania decyzji;

— należy dążyć do zwiększenia liczby wysoko wykwalifikowanych specjalistów zatrudnionych w naukowym planowaniu gospodarczym.

Nasuwa się teraz pytanie; czy to „poprzeczne" międzyresortowe planowanie nie mogłoby być z pożytkiem zastosowane w innych dziedzinach gospodarki. Na pewno tak, co zresztą znajduje swój wyraz w regionalnym planowaniu przestrzennym, ale powinno być szeroko stosowane w planowaniu ogólnopaństwowym. Podobne do planowania gospodarki energetycznej może być planowanie gospodarki wodnej, transportu, gospodarki maszynami, gospodarki remontowej i wielu jeszcze innych.

Dostaliśmy do ręki niezmiernie wartościowe narzędzie, jakim jest gospodarka planowa, powinniśmy używać tego narzędzia w sposób pełniejszy. Nie należy jednak zapominać, że to narzędzie jest delikatne, a nieumiejętne posługiwanie się nim może łatwo spowodować szkody. Robiąc przegląd dotychczasowego rozwoju naszej energetyki można stwierdzić, że poważniejsze błędy (a kto ich nie robi!) były w ogromnej większości spowodowane niedostatkami planowania i to zwykle nie samego planowania energetycznego, lecz błędnymi informacjami o zapotrzebowaniu energii w czasie lub w przestrzeni. Świadomość tych błędów budzi wśród energetyków niepokój i chęć znalezienia nowych lepszych metod planowania.

ŚWIATOWY REKORD STOCZNIOWY

Według registru Lloyda (Lloyd's Register of Shipping) za 1967 r. w stoczniach całego świata wodowano statki o ogólnym tonażu 15 780 tys. BRT, osiągając nowy rekord światowy w rozwoju floty handlowej. Przewyższono w ten sposób wyniki roku 1966, w którym wodowano 14 307 tys. BRT.

Poniżej podajemy wyniki najważniejszych producentów światowych osiągnięte w 1967 r. i porównujemy je z innymi latami.

Mimo że produkcja przemysłów stoczniowych w świecie w 1967 roku osiągnęła rekord, to jednak należy zauważyć, że tempo przyrostu w wielu krajach poważnie osłabło, a w niektórych krajach produkcja cofnęła się w stosunku do 1966 r.

Widoczny spadek tempa rozwoju produkcji stoczniowej wystąpił w Japonii, w Danii, w Hiszpanii, w Polsce i w Holandii. Bezwzględny spadek w 1967 r. odnotowały: (w porównaniu z 1966 r.) NRF, Norwegia, Jugosławia, NRD, Kanada.

STATKI WODOWANE W TYS. BRT

Kraj	1967 r.	1966 r.	1965 r.	1949 r.	1933 r.
Japonia	7497	6835	5363	148	74
Szwecja	1308	1161	1170	323	60
W. Brytania *)	1258	1084	1073	1267	133
NRF	1002	1184	1023	—	42
Francja	553	443	479	155	34
Norwegia	522	537	408	59	10
Włochy	507	422	442	99	17
Dania	488	411	263	86	34
Hiszpania	406	398	295	15	18
Polska	400	387	334	—	—
Holandia	339	284	233	160	36
Jugosławia	273	276	264	—	—
NRD	244	258	—	—	—
USA	242	167	270	638	11
Finlandia	182	138	119	—	—
Kanada	149	153	193	—	24
Belgia	121	82	69	45	5
Pozostałe kraje	249	237	231	148	43
Produkcja światowa**)	15780	14307	12216	3132	489

*) W. Brytania łącznie z Pln. Irlandią.
**) Uwaga: Register Lloyda nie obejmuje ZSRR i ChRL.

Natomiast znaczny przyrost produkcji miał miejsce w stoczniach Szwecji (która skutecznie walczy z konkurencją japońską), w W. Brytanii, we Francji, we Włoszech, w Finlandii i w Belgii.

Jeżeli porównujemy rozwój produkcji stoczniowej w okresie wielu lat, to rzuca się w oczy szczególnie szybki jej rozwój w Japonii, osiągnięcie bezwzględnej hegemonii w tej branży i zepchnięcie W. Brytanii na trzecie miejsce w świecie przez Japonię i Szwecję. Drugim faktem jest dołączenie się Polski i Jugosławii do poważnych światowych producentów statków, krajów, które przed wojną w ogóle ich nie produkowały.

W ostatnich latach poważną stagnację, a nawet regres, przeżywa przemysł stoczniowy w NRF, jego udział w produkcji światowej spadł z 8,3 proc. w 1966 r. do 6,4 proc. w 1967 r., przesuwając go z drugiego na czwarte miejsce w ścisłej czołówce światowej.

Udział Japonii w światowej produkcji statków wzrósł z 46,7 proc. w 1966 r. do 47,5 proc. w 1967 r. Szwecji z 8,1 proc. do 8,3 proc. W. Brytanii (łącznie z Pln. Irlandią) z 7,6 proc. do 8,2 proc. W produkcji brytyjskiej 55 proc. (716 922 BRT) przeznaczone było dla zagranicznych armatorów, był to najlepszy rezultat eksportowy od 1920 roku. Również stocznie szwedzkie osiągnęły pod tym względem wynik godny odnotowania, przeznaczając 65 proc. swej produkcji na eksport, z czego 646 273 BRT zakupili armatorzy norwescy.

Ciekawym zjawiskiem jest spadek udziału tankowców nowo wodowanych statków. W 1965 r. wynosił on 44,1 proc. produkcji światowej, w 1966 r. 37,4 proc., a w 1967 r. 31,8 proc. (4,99 mln BRT). Wzrósł natomiast udział statków do przewozu towarów masowych z 30,4 proc. w 1966 r. do 41,6 proc. w 1967 r.

Wzrosła również ilość wodowanych statków Bulk-Carrier w grupie od 30 do 50 tys. BRT (z 52 w 1966 r. do 57 w 1967 r.).

Z innych faktów zasługujących na podkreślenie, należy wymienić utrzymującą się nadal w USA tendencję do nierozwijania własnego przemysłu stoczniowego i uzupełniania swej floty handlowej z zakupów w stoczniach zagranicznych.

W zestawieniu celowo uwzględniony został rok 1933, kiedy to produkcja stoczniowa osiągnęła najniższy w okresie międzywojennym poziom 489 BRT. Najwyższy zanotowano wówczas w 1938 r., w którym to wodowano w całym świecie 2,89 mln BRT. Światowa produkcja stoczniowa w stosunku do 1938 r. (w ciągu 30 lat) powiększyła się ponad pięciokrotnie. Jej wzrost świadczy m. in. o stopniu rozwoju światowego obrotu towarami.

M. D.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZA WPROWADZENIE DO OBROTU WADLIWEGO TOWARU

Władysław K., kierownik Oddziału II WP-3 Zakładów Farmaceutycznych „P" oraz Zdzisław S. mistrz tegoż Oddziału zostali oskarżeni o to, że wyprodukowali na zamówienie firmy zagranicznej i wprowadzili podstępnie do obrotu handlowego z tą firmą 3050 kg sulfamilamidu, odrzuconego przez kontrolę techniczną, jako oczywiście gorszej jakości niż przewidziana w farmakopei brytyjskiej z 1963 r., w wyniku czego całość wysłanego zagranicę sulfamilamidu została zwrócona ze stratą dla Zakładów „P". Ponadto, obaj wyżej wymienieni zostali również oskarżeni o niedopełnienie ciążącego na nich obowiązku nadzoru nad przestrzeganiem przez podległych pracowników norm zużycia surowców w toku produkcji sulfamilamidu a następnie ukryli te nieprawidłowości, czym działali na szkodę interesu społecznego.

Sąd Wojewódzki po rozpoznaniu sprawy skazał Władysława K. za oba wspomniane przestępstwa łącznie na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, zaś Zdzisława S. łącznie na 2 lata więzienia.

Od powyższego wyroku wnieśli rewizję zarówno prokurator, jak też obrońcy obu oskarżonych. Prokurator domagał się wymierzenia kary surowszej, zaś obrońcy zastosowania innej kwalifikacji prawnej i stosownego zmniejszenia zasądzonej kary.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 5 września 1967 r. nr I KR 112/67 poprawił błędną kwalifikację prawną jednego z dwóch zarzutów przypisanych oskarżonym, jednak utrzymał w stosunku do obu orzeczony przez Sąd Wojewódzki wymiar kary, wypowiadając równocześnie następujący pogląd prawny:

W rozumieniu art. 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. o wzmożeniu walki z produkcją złej jakości (Dz.U. Nr 16, poz. 63) [1] „oczywiście" gorszym od jakości ustalonej jest wyrób wykazujący braki, których w ogóle usunąć nie można albo których usunięcie wymaga specjalnych fachowych wiadomości.

Wielkość szkody wyraża nie tylko konkretna suma pieniężna, ale także szkoda w postaci niewymiernej, jak np. poderwanie zaufania do eksportera i zmniejszenie w związku z tym ewentualnego zakresu obrotów w handlu zagranicznym.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Sprawa (...) w zasadzie wyczerpuje się w 3 zagadnieniach prawnych, a mianowicie:

1) czy wprowadzony do obrotu, a przeznaczony na eksport za granicę sulfamilamid był „oczywiście" gorszy od jakości ustalonej dla tego wyrobu przemysłowego?

2) czy wyrządzona szkoda była „wielka" w rozumieniu art. 1 § 2 zastosowanego dekretu?

3) czy oskarżony S. należy do kręgu osób wymienionych w art. 1 § 1 tego dekretu?

Jeśli chodzi o zagadnienie ad 1), to stwierdzić należy, że sam fakt zdyskwalifikowania przez kontrolę techniczną 3 050 kg sulfamilamidu i postawienie do dyspozycji całej partii 10 000 kg przez importera nie dowodzi jeszcze „oczywistej" gorszej jakości, skoro przesłanki, którymi się przy tym obaj partnerzy handlowi kierowali, nie opierały się na ocenie wyrobu pod kątem widzenia dekretu z dnia 4 marca 1953 r. (Dz. U. Nr 16, poz. 63), a tylko na warunkach przewidzianych w zagwarantowanej karą konwencjonalną umowie handlowej. Stąd też aby nie dopuścić do zwrotu przesyłki towarowej i podważenia zaufania do producenta, kontrola techniczna miała obowiązek odrzucenia wyrobu, nawet przy najdrobniejszych odchyleniach od jakości przewidzianej w stosowanej konkretnie farmakopei brytyjskiej, a partner zagraniczny miał oczywiste, bo zagwarantowane umową, prawo odrzucenia takiego wyrobu.

Jednakże decyzja kontroli technicznej powinna była oskarżonych nie tylko uczulić, ale wręcz obowiązywać ich bezwzględnie w tym znaczeniu, że odrzuconych 3 050 kg sulfamilamidu nie wolno im było wprowadzić do obrotu. Tymczasem oskarżeni z całą świadomością dopuścili się sfałszowania produktu w ten sposób, że opakowania odrzuconego sulfamilamidu zaopatrzyli w nalepki kontroli technicznej stwierdzającej dobrą jakość, a następnie już raz dodatnio oceniony dobry produkt przedstawili do ponownej kontroli technicznej i uzyskawszy w ten sposób ilość około 10 000 kg potrzebną do wykonania planu kwartalnego, oba produkty zmieszali w stosunku 1/3 złego do 2/3 dobrego i całość tę przeznaczyli do obrotu eksportowego.

„Oczywiście" gorszy od jakości ustalonej jest wyrób wykazujący braki, których w ogóle usunąć nie można albo których usunięcie wymaga specjalnych fachowych wiadomości.

Takim wyrobem okazał się właśnie sulfamilamid, co jednoznacznie stwierdziła składająca się z fachowców komisja inwentaryzacyjna. (...)

Opinia więc Komisji Inwentaryzacyjnej jak najbardziej uzasadnia — jako bezbłędne — ustalenia zaskarżonego wyroku co do „oczywiście" gorszej jakości 3 050 kg sul-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

familamidu w rozumieniu przepisów art. 1 § 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. (Dz.U. Nr 16, poz. 63) i dlatego nie budzi zastrzeżeń przypisanie oskarżonym winy polegającej (...) na tym, że świadomie wprowadzili do obrotu taki wyrób, przy czym obaj jako fachowcy wiedzieli, że zmieszaniem dobrego i złego produktu, a więc procesem mechanicznym, a nie chemicznym, do 100 proc. wyrównania jakości doprowadzić nie można, co z kolei prowadzi do wniosku, że skutek przestępny w postaci wprowadzenia do obrotu produktu „oczywiście" gorszego od jakości ustalonej przewidzieli i na to się godzili.

Co do zagadnienia ad 2) to należy podzielić jako słuszny zarzut rewizji, że wyrządzona szkoda nie była „wielka" w rozumieniu art. 1 § 2 dekretu z dn. 4.III.1953 r. Jakkolwiek bowiem wielkość szkody wyraża nie tylko konkretna suma pieniężna, ale także szkoda w postaci niewymiernej, np. poderwanie zaufania do eksportera i zmniejszenie w związku z tym ewentualnego zakresu obrotów w handlu zagranicznym, to jednak druga ewentualność, jak wynika z pism partnera zagranicznego nie nastąpiła, pierwsza zaś wyraża się tylko w kwocie 68 600 zł, która stanowi niedużą cześć wartości produkcji eksportowej firmy „P", a poza tym w sumie tej tkwi odzyskana wartość 3 050 kg sulfamilamidu jako surowca do produkcji barwników. (...)

Odrzucenie „wielkiej" szkody musi oczywiście pociągnąć za sobą zmianę kwalifikacji prawnej czynu oskarżonych z art. 1 § 2 na art. 1 § 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r., z tym zastrzeżeniem, że oskarżony Władysław K. odpowiada jako sprawca, a oskarżony Zdzisław S. jako pomocnik.

Słuszny bowiem jest zarzut rewizji obrońcy w związku z zagadnieniem ad 3), że oskarżony Zdzisław S., jako mistrz produkcji, nie należy do kręgu osób wymienionych wyczerpująco w art. 1 § 1 zastosowanego dekretu, skoro powołany w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku zakres czynności określa tylko jego obowiązki produkcyjne, natomiast nie przewiduje prawa zadysponowania produktu do obrotu. (...)

Zmiana kwalifikacji prawnej czynu (...) i przypisanie postaci czynu zagrożonego niższym wymiarem ustawowym kary nie powoduje obligatoryjnego złagodzenia orzeczonej kary. O ile bowiem kara poszczególna wymierzona z art. 1 § 2 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. wyraża się w minimum zagrożenia ustawowego, o tyle kara ta wymierzona z art. 1 § 1 tego dekretu mieści się w dolnej połowie tegoż zagrożenia — a uzasadniają jej słuszność i celowość znaczna szkodliwość społeczna przypisanego czynu, duże nasilenie złej woli oskarżonego oraz podkreślony przez Sąd Wojewódzki słusznie postulat prewencji ogólnej. Nie jest więc zasadny zarzut rewizji oskarżonych co do rażącej niewspółmierności kar oddzielnych i łącznej, przy wymiarze której Sąd Wojewódzki uwzględnił poza tym na korzyść oskarżonych ich stosunki osobiste, warunki rodzinne i motywy działania. (...)"

Art. 1. § 1. Kto, będąc kierownikiem zakładu produkcyjnego lub odpowiedzialnym za dział produkcji albo za kontrolę techniczną produkcji, wprowadza, zbywa do obrotu albo przeznacza do użytku lub zbytu wyroby przemysłowe, których jakość jest oczywiście gorsza od jakości ustalonej dla takich wyrobów przez właściwe organy albo które oczywiście nie nadają się do użytku, dla jakiego są przeznaczone, podlega karze więzienia do lat 5 lub karze aresztu.

§ 2. Jeżeli sprawca czynu określonego w § 1 wyrządził wielką szkodę interesom obronnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lub jej interesom w dziedzinie obrotu z zagranicą, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

UTWORZENIE PAŃSTWOWEJ INSPEKCJI RADIOWEJ

Uchwała nr 52 Rady Ministrów z dnia 20 lutego 1968 r. (Monitor Polski Nr 10, poz. 59) powołała do życia Państwową Inspekcję Radiową podległą bezpośrednio Ministrowi Łączności, której zadaniem jest: kontrola urządzeń radiokomunikacyjnych i przestrzegania częstotliwości i znaków wywoławczych przydzielonych stacjom radiokomunikacyjnym, zwalczanie zakłóceń w pracy urządzeń telekomunikacyjnych, radiofonicznych i telewizyjnych wywołanych przez maszyny i urządzenia wytwarzające pole elektromagnetyczne wielkiej częstotliwości, wreszcie pełnienie innych czynności zleconych z zakresu kontroli przez Ministra Łączności.

Państwowa Inspekcja Radiowa będzie też mogła świadczyć odpłatne usługi w zakresie pomiarów natężenia pól elektromagnetycznych i badania parametrów technicznych urządzeń radiowych.

Państwową Inspekcję Radiową tworzą: 1) Główny Inspektorat z siedzibą w Warszawie, 2) okręgowe inspektoraty z siedzibą i obszarem działania ustalonym przez Ministra Łączności.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

KOŃSKIE PROBLEMY

JANUSZ WASYLKOWSKI

KONIE od dawien dawna bliskie są sercu brata-Polaka. Pokochał je przed stuleciami szlachcic, towarzyszyły mu w każdej wojennej potrzebie. I Stefan Czarniecki, i Emilia Plater żegnali się przed śmiercią ze swymi rumakami, książę Józef Poniatowski wraz z koniem skoczył w nurty Elstery. Koń w malarstwie polskim zrobił karierę jak w żadnym innym, nie sposób wyobrazić sobie sztuki Wojciecha i Juliusza Kossaków, Chełmońskiego, Podkowińskiego i wielu innych — bez konia.

*

To dziedzina, w której również należymy do ścisłej czołówki światowej: ilość koni na 100 ha uprawnych gruntów. Ale powodów do dumy narodowej nie ma, to pierwszeństwo stanowi jednocześnie dowód niedostatecznej mechanizacji naszej wsi. Świadczy o tym poniższa tabelka dotycząca niektórych krajów (wg roczników statystycznych GUS):

Kraj	Liczba koni na 100 ha użytków rolnych	Obszar gruntów ornych przypadających na 1 traktor
Belgia	9,0	14,4
Dania	4,0	16,2
Czechosłowacja	2,8	30,0
Francja	3,6	21,9
Jugosławia	7,5	182,9
Bułgaria	4,4	108,6
Holandia	7,4	8,7
NRD	4,8	39,8
NRF	3,0	7,1
USA	0,7	40,0
ZSRR	1,5	145,4
Polska	12,8	126,4

UWAGA: dane dotyczące traktorów należy traktować orientacyjnie, gdyż obejmują one wszystkie traktory o mocy powyżej 8 KM, z wyjątkiem CSRS, gdzie podano traktory przeliczeniowe (15 KM).

Gwoli wyjaśnienia trzeba również dodać, że w Bułgarii do pracy na roli używane są również krowy, woły i osły, a w USA i Francji — muły.

Pogłowie koni w Polsce w latach 1959-1965 systematycznie choć stosunkowo wolno się zmniejszało: z 2839 tys. sztuk do 2554 tys., najwyższy spadek nastąpił w latach 1960 (o 2,6 proc.) i 1961 (2,7 proc.). Od roku 1966 datuje się lekki wzrost pogłowia spowodowany tym, że przy spadku pogłowia poniżej 2600 tys. sztuk dał się na rynku odczuć pewien brak koni, w związku z czym wzrosły ceny na nie. Według notowań GUS przeciętna cena konia roboczego w obrocie między rolnikami, wynosząca w roku 1964 — — 8032 zł, wzrosła w 1965 r. do 9336 zł, w roku 1966 — do 11 556 zł. W roku ubiegłym wynosiła 11 378 zł. Ostatnio, w grudniu 1967, notowano 10 191 zł, a w styczniu br. — 10 400 zł.

Od paru lat postulowano ograniczenie ilości koni w Polsce, wychodząc z założenia, że koń jest darmozjadem, że za cenę wyhodowania i utrzymania konia można wyhodować trzy krowy. To wszystko jest prawdą, jak również i to, że na wyżywienie konia przeznacza się w gospodarstwach indywidualnych dosyć poważny (zbyt poważny) odsetek użytków rolnych — 15,5 proc. w 1960 r., 13,8 proc. w 1965 .

Ale...

Na wzrost pogłowia koni wpłynęła znacznie większa masa towarowa przywożona i odwożona ze wsi. Masa towarowa skupionych ziemiopłodów wynosiła w 1959 r. 28 685 tys. ton, a w 1964 r. wzrosła do 37 018 tys. ton. Oznacza to, że na jednostkę siły pociągowej przypadało do przewiezienia w roku 1959 — 12,3 tony, a w pięć lat później — 16,4 tony. Dodajmy do tego zwiększoną ilość towarów przywożonych do wsi: zwłaszcza materiałów budowlanych (prawie dwa razy więcej cementu i cegły, dachówek i płyt dachowych). Wzrosła również ilość przywiezionych na wieś nawozów mineralnych — o blisko 200 tys. ton czystego składnika. Orientacyjnie można przyjąć, że na jednostkę siły pociągowej (żywej i mechanicznej) przypadało do przewiezienia tak ze wsi, jak i do wsi ok. 83 tony w 1959 r., a ponad 90 ton w roku 1964.

Sprawa jest zatem jasna. Koń dzielnie przetrzymał próbę czasu, choć jak już powiedziałem, cieszyć się z tego nie ma powodu, chyba że się jest koniem. Jakiekolwiek dyskusje o tradycjonalizmie i o chłopskim przywiązaniu do konia nie mają sensu. O dalszych losach polskich siwków i karych zadecyduje przemysł, oraz koncepcje dotyczące mechanizacji, czy używając precyzyjniejszego określenia — traktoryzacji gospodarstw indywidualnych. Nawet najlepiej działające kółka rolnicze nie są w stanie rozwiązać wielu problemów, zawsze ktoś musi być pierwszy i ktoś musi ostatni otrzymać usługi. A pogoda nie czeka, rodzą się nowe konflikty, zawiści, powiązania, koterie i układy oznaczone określeniem „mów pan do ręki".

KOŃSKIE MIŁOŚCI I MIŁOŚTKI

Końskie życie nie jest łatwe. Ogier nie dobiera sobie partnerki i byłby chyba niezmiernie oburzony, gdyby wiedział, że za jego usługi miłosne właściciele klaczy muszą płacić szeleszczącą gotówką. Odkładając żarty na bok przypatrzmy się znowu liczbom:

W 1957 r. sytuacja końska wyglądała raczej tragicznie. Średnia wieku konia wynosiła ok. 15 lat, podczas gdy prawidłowo powinna ocierać się o granice 8-9 lat. Rzutowało to oczywiście na ilość i jakość pracy, jaką mógł wykonywać koń, jak również na jakość potomstwa, gdyż w pierwszych latach powojennych nie dysponowaliśmy wartościowym materiałem końskim, a próby selekcji, nieśmiało wprowadzane, napotykały na brak zrozumienia.

Zresztą po dzień dzisiejszy, jak powiadają w Polskim Związku Hodowców Koni, trwa swoista „wojna czterdziestoletnia" z dzikimi ogierami, albowiem pierwsza ustawa o nadzorze nad rozpłodnikami pochodzi z 1928 roku. Niestety, władze powiatowe i gromadzkie bardzo opornie angażują się w likwidację tej niezdrowej „prywatnej inicjatywy", a Ministerstwo Rolnictwa również nie wykazuje tendencji do podjęcia zdecydowanych posunięć.

Wraz ze wzrostem ceny na konie wzrastała ilość stanowionych klaczy, która osiągnęła najwyższy poziom w 1966 r. — ponad 290 tys. W roku ubiegłym zaznaczył się lekki spadek stanówki — ok. 276 tys., który powinien się pogłębić w roku bieżącym. Zaznaczyć tu trzeba, że w odróżnieniu od bydła, gdzie po wizytach u buhaja rodzi ok. 95 proc. krów, u klaczy sytuacja jest dość skomplikowana: w stadninach rodzi ok. 75 proc. stanowionych klaczy, w hodowli indywidualnej natomiast zaledwie 50 proc. Możemy zatem założyć, że roczny przyrost źrebiąt sięga liczby 160-180 tys. sztuk. Zakładając dalej, że optymalny wiek siadaczy możliwości opłacalnego eksportu. Konina cieszy się bowiem wśród wielu nacji dość dużą popularnością, a Francuzi na przykład gustują w mięsie starszych, kilkunastoletnich szkap. De gustibus... — jak mawiali starożytni.

Polska stała się zatem jednym z poważniejszych eksporterów koni. Po 1960 r., kiedy coraz częściej zaczęliśmy mówić o konieczności zmniejszenia pogłowia koni, eksport nie napotykał na żadne opory. A oto jak rozwijał się ten eksport (dane dotyczące Animexu, głównego eksportera koni):

Rok	Konie rzeźne w tys.	Konie robocze w tys.
1961	64,8	4,6
1962	56,0	5,1
1963	43,0	12,8
1964	46,6	18,4
1965	34,0 + 1,6*)	26,0
1966	33,0 + 3,0*)	12,4
1967	21,6 + 7,4*)	1,65

*) Polcoop

Od razu widać pewną, nieco dziwną, sytuację. Spadek, systematyczny, eksportu koni rzeźnych, wzrost eksportu koni roboczych — i załamanie eksportu w roku ubiegłym. Dwie pierwsze sprawy są łatwe do wyjaśnienia. Otóż konie, które sprzedawaliśmy za granicę jako robocze, pracowały u nowych właścicieli krótko: trzy miesiące, pół roku, najwyżej rok, a następnie przeznaczane były na rzeź. O tej fikcji wiedzieliśmy od dawna, ale ostatecznie nie nasza to sprawa, co zrobi nabywca z zakupionym towarem. W roku ubiegłym natomiast zmieniono ceny zakupywanych koni na eksport. To znaczy — znacznie zmniejszono cenę zakupu koni roboczych, zwiększając cenę płaconą za konie rzeźne. Regulacja cen — powiadają w Ministerstwie Rolnictwa — była niezbędna dla uporządkowania rynku wewnętrznego i przeciwdziałania wysprzedawaniu wartościowych koni roboczych na rzeź na eksport i tendencjom specjalnej produkcji koni na rzeź, a tym samym przeciwdziałania niepożądanemu wzrostowi pogłowia koni i obciążania bazy paszowej.

Tego rodzaju argumentacja nie jest jednak przekonywająca. Tendencja specjalnej produkcji koni na rzeź? A co to takiego? Koń nie jest prosiakiem, którego można wyhodować w ciągu jednego roku. Koń, którego opłaca się sprzedać, musi mieć co najmniej parę lat. Ile lat temu zatem chłop powinien był przewidzieć korzystną dla siebie sytuację? Poza tym w grę wchodzi koszt wyhodowania źrebaka. Zdzisław Hroboni w swej książce „Użytkowanie i chów koni" podaje, że *„koszt wyprodukowania źrebaka do momentu odsadzenia w wieku 6 miesięcy wynosi co najmniej 3200 zł, nie licząc straty wynikającej z wycofania klaczy z pracy w okresie źrebienia się, kosztów obsługi i ewentualnego leczenia, amortyzacji itp.".*

Dalej: sprzedawanie wartościowych koni roboczych na rzeź. Czy rzeczywiście? Koń, powtarzam to po raz któryś, jest dla naszego rolnika koniecznością, i żaden rolnik bez specjalnego powodu go nie sprzeda. Można w tym wypadku mówić raczej o pewnego rodzaju selekcji, którą jest nie tylko potrzebna, ale i konieczna.

Jeszcze jedna teza: wzrost pogłowia koni nastąpił wskutek wzrostu cen płaconych za konie „eksportowe". Reporter usiłował wyjaśnić ten problem. I co się okazało? Żadna z instytucji zainteresowanych eksportem (Ministerstwo Rolnictwa, Animex, Zjednoczenie Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi) nie dysponuje materiałami dotyczącymi średniej ceny płaconej w poszczególnych latach za konie „idące" na eksport. Dane GUS dotyczące ceny koni w obrocie między rolnikami są mocno zaniżone, aby się o tym przekonać wystarczy pojechać na jakikolwiek jarmark, za pełnosprawne konie robocze płaci się bowiem ponad 15, a nawet i 20 tysięcy złotych.

Zatem teza o wzroście pogłowia na skutek eksportu nie ma analitycznej podbudowy. Ale w ślad za tą tezą (czy raczej można tu mówić o przypuszczeniach) poszły konkretne decyzje.

Regulacja cen stworzyła naszym eksporterom trudną sytuację, którą wyjaśnia poniższa tabelka, zawierająca dane o ilościach koni zakupionych w poszczególnych kwartałach trzech ostatnich lat.

Kwartał	1965 w tys.	1966 w tys.	1967 w tys.
I	10,3	7,1	5,4
II	9,8	9,5	5,4
III	5,8	6,4	4,5
IV	9,7	12,6	13,9

W latach 1965 i 1966 sytuacja wyglądała prawidłowo, wahania skupu w poszczególnych kwartałach (z wyjątkiem oczywiście trzeciego, kiedy to koń w gospodarstwie chłopskim liczy się na wagę złota) nie były zbyt drastyczne. Natomiast w roku ubiegłym cały koński interes został postawiony na głowie. W drugim kwartale tegoż roku, kiedy ceny koni na rynkach światowych są najwyższe zakupiono dwa i pół raza mniej koni niż w kwartale czwartym, gdy ceny są najniższe. Nie dochodząc strat wynikłych z tego tytułu, można stwierdzić, że ograniczając sztucznie lub inaczej mówiąc — hamując eksport koni ponieśliśmy, w porównaniu z rokiem 1966, straty rzędu trzech milionów dolarów (15 tys. koni). Sumę tę można by jeszcze podwoić, jeżeli weźmie się pod uwagę wnioski fachowców twierdzących, że w roku ubiegłym nie powinniśmy byli ograniczać eksportu koni, a wręcz przeciwnie zwiększyć go o dalsze 15 tys. sztuk. Że rozważania fachowców nie są zawieszone w próżni, świadczą dane zebrane przez reportera w instytucji, która w zasadzie ani z hodowlą, ani z eksportem koni nie ma nic wspólnego.

ŚLADY PROWADZĄ DO ... PZU

Ktoś spyta zapewne: — No dobrze, a co w takim razie stało się z tymi końmi, które mogły być sprzedane za granicę, a które pozostały w kraju? Czy pracują nadal na naszych polach?

Właśnie!

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń.

Rok	Ilość ubezpiecz. koni	Ilość szkód	Suma odszkodowań w tys. zł.
1964	2 181 434	97 069	337 765
1965	2 151 043	88 760	369 852
1966	2 139 019	72 721	352 359
1967	2 156 416	99 384	532 127

A więc w latach 1965 i 1966, przy tym samym niemalże stanie ilościowym ubezpieczonych koni, nastąpił dość znaczny spadek ilości szkód — o prawie 10 tys. w 1965 r. i ponad 16 tys. w roku 1966. Tymczasem w roku ubiegłym zaskakująca niespodzianka: wzrost ilości szkód o prawie 27 tys., przekraczający nawet ilość szkód z roku 1964. A dodać tu trzeba, że stacje sanitarno-epidemiologiczne nie zanotowały w zeszłym roku żadnej poważniejszej epidemii wśród koni. 27 tysięcy „dodatkowo" padłych koni! Zastanawiające!

Wieść gminna wyjaśnia bardzo prosto tę sytuację. Hodowcy koni zrekompensowali sobie obniżkę ceny koni przeznaczonych na eksport. PZU zapłaciło odszkodowanie, fermy nutrii czy lisów kupiły mięso, skóra i włosie szybko znalazły nabywców — no i w ten prosty sposób rolnicy wyszli na swoje. PZU zapłaciło ok. 180 mln odszkodowania więcej niż w roku 1966, czyli sumę zbliżoną do oszczędności, jakie poczyniły firmy zakupujące koński towar. Ktoś jednak stracił. Kto? Nietrudno się domyślić.

Koń by się uśmiał!

PARĘ UOGÓLNIEŃ

Powyższe rozważania nie wyczerpują całości „końskiego" zagadnienia, raczej sygnalizują jedynie szereg problemów, które warte są szczegółowej analizy. Jedno jest pewne: mamy dużo koni, za dużo, i powinniśmy być zainteresowani poważnym zmniejszeniem pogłowia. Działanie w kierunku zahamowania wzrostu pogłowia powinno być jednak przeprowadzone w oparciu o rzetelną analizę sytuacji, której to analizy niestety dotychczas brakuje. Ponownego przemyślenia wymaga sprawa dalszych losów eksportu koni. Również sprawa sprzedaży koniny na rynku krajowym wymaga i przemyślenia (oby szybkiego) i konkretnych decyzji. Rocznie przybywa ok. 170 tys. źrebiąt. Około 10 procent z nich, to znaczy 17 tys. można przeznaczyć na rzeź, gdyż taki właśnie procent źrebiąt rodzi się z różnymi wadami, które powinny decydować o wyeliminowaniu zwierzęcia z hodowli. Notabene mięso źrebiąt nie różni się wcale od cielęciny. A w Warszawie nie ma dziś ani jednej końskiej jatki, choć amatorów koniny na pewno nie braknie...

P.S. Na marginesie warto dodać, że kwartalnik „Koń Polski" jest jednym z najlepiej redagowanych pism w Rzeczypospolitej. Co tu dużo mówić — tradycja. Dobra tradycja.

Z publikacji GUS

Ludność Polski w świetle pierwszego Rocznika Demograficznego

Ostatnio ukazała się dalsza publikacja GUS z serii „Roczniki branżowe — a mianowicie ROCZNIK DEMOGRAFICZNY 1945-1966. Wśród innych dotychczasowych publikacji z zakresu zagadnień demograficznych wyróżnia się ona przede wszystkim kompleksowością ujęcia problemów, bardzo szerokim zakresem informacji z uwzględnieniem podziału terytorialnego oraz retrospekcją doprowadzoną do okresu przedwojennego.

W 158 tablicach na 642 stronach znajdujemy bogaty zestaw danych, które charakteryzują dynamikę rozwoju ludności i natężenie zjawisk demograficznych w naszym kraju. Całość obejmuje cztery następujące działy (z których każdy poprzedzony jest uwagami ogólnymi): STAN I STRUKTURA LUDNOŚCI (stan ludności, struktura ludności według płci i wieku, według cech społeczno-zawodowych, według wykształcenia, gospodarstwa domowe); RUCH NATURALNY LUDNOŚCI (przegląd ogólny, małżeństwa i rozwody, urodzenia, zgony); RUCH WĘDRÓWKOWY LUDNOŚCI (międzywojewódzki, między miastem a wsią, zagraniczny itp.); PRZEGLĄD MIĘDZYNARODOWY (23 tablice o głównych zjawiskach demograficznych w innych krajach świata, co pozwala na przeprowadzenie międzynarodowych porównań).

Poniżej przedstawiamy zestaw paru informacji wybranych z tej nader interesującej publikacji (i uzupełnionych ostatnimi danymi).

*

Okres minionych 22 lat charakteryzował się znacznymi zmianami w nasileniu zjawisk demograficznych i zmianami ich tendencji rozwojowych.

Ludność kraju w okresie 31.XII. 1945 — 31.XII.1967 wzrosła z 23,9 mln do 32,1 mln. tj. o 34 proc. W tym czasie **ludność miejska** wzrosła z 7,6 mln do 16,1 mln (o 112 proc.), a **wiejska** zmniejszyła się o 0,4 mln osób. Udział ludności miejskiej w ogólnej liczbie ludności wzrósł z 31,8 proc. do 50,3 proc.

Udział **ludności utrzymującej się z pozarolniczych źródeł** wzrósł z 52,9 proc. w 1950 r. do 67,3 proc. w 1967 r. Stosunkowo silny wzrost udziału ludności pozarolniczej występuje na wsi: z 22,8 proc. w 1950 r. do 39,0 proc. w 1967 r.

Na początku bieżącego roku żyło na terenie całego kraju 13,8 mln **osób urodzonych po wojnie**. Stanowią oni nieco ponad 43 proc. ludności kraju. Udział ten jest zróżnicowany pod względem terytorialnym; w niektórych woj. wschodnich i centralnych kształtuje się poniżej 40 proc. podczas gdy w zachodnich i północnych osiąga i przekracza poziom 47 proc. (szczecińskie, wrocławskie).

W latach 1946-1967 zawarto 5,6 mln **związków małżeńskich**. Roczna liczba małżeństw w okresie kompensaty powojennej systematycznie wzrastała dochodząc w 1948 r. do 13,3 na 1000 ludności. W następnych 11 latach (1949-1959) wskaźnik ten utrzymał się na 9,1 — 11,2. Poczynając od około 1960 r. w wiek matrymonialny zaczęły wkraczać słabo obsadzone roczniki wojenne, co spowodowało zmniejszenie się liczby potencjalnych kandydatów do małżeństwa i w 1965 r. wskaźnik zawieranych małżeństw zmalał do 6,3. Od około 1966 r. wchodzą w wiek matrymonialny osoby urodzone już po wojnie: wskaźnik małżeństw wzrósł w 1967 r. do 7,4. Wskaźnik ten będzie systematycznie wzrastać do ostatnich lat przyszłego dziesięciolecia, dochodząc do wysokości 9,5—10,0.

Urodzenia. W latach 1946-1967 urodziło się 15,1 mln niemowląt. W pierwszym dziesięcioleciu (1946—1955) występuje trend rosnący, na co złożyły się: powojenna kompensata małżeństw i urodzeń oraz skutki wyżu urodzeń z lat 1922-1932 (w postaci tzw. echa demograficznego). Po ustąpieniu tych czynników (i wraz z upowszechnieniem świadomego macierzyństwa) — od roku 1956 liczba urodzeń systematycznie spada. W 1967 roku zarejestrowano 16,3 urodzeń na 1000 ludności, a więc prawie dwukrotnie mniej, niż w rekordowym 1955 r. Ponieważ od dwóch lat liczba nowo zawartych małżeństw wzrasta, w roku bieżącym może nastąpić zahamowanie spadku urodzeń lub nawet nieznaczny ich wzrost. W ślad za dalszym wzrostem liczby małżeństw powinna rosnąć liczba urodzeń, osiągając na wstępie maksimum około 1980 r. Ale wobec przewidywanego dalszego spadku płodności kobiet — rekord urodzeń z 1955 r. nie zostanie pobity.

Zgony. W ostatnim 22-leciu zmarło ponad 5,6 mln osób. Można stwierdzić postępujący wzrost liczby zgonów do roku 1951 (12,4 na 1000 ludności), a później niesystematyczny spadek do roku 1966 (7,3 na 1000 ludności). W roku ubiegłym zanotowano wzrost na który złożyła się szczególnie niekorzystna sytuacja w I kw. ub. r., kiedy to zmarło o 13 tys. osób więcej, niż przed rokiem. Ubiegłoroczny wzrost liczby zgonów należy traktować jako wynik corocznych wahań spowodowanych warunkami atmosferycznymi. Wzrost liczby mężczyzn w wieku 65 lat i więcej oraz kobiet w wieku 60 lat i więcej o prawie 2 mln w ciągu najbliższych 20 lat (starzenie się ludności) jest zapowiedzią wzrostu liczby zgonów w tym okresie.

Przyrost naturalny w latach 1946-1967 wyniósł ponad 9,5 mln, co przy przyroście rzeczywistym wynoszącym 8,2 mln oznacza wystąpienie ujemnego salda wędrówek zewnętrznych (wyjazdy i przyjazdy z zagranicy na stałe) w wysokości 1,3 mln. Większość tego ujemnego salda przypada na lata 1946-1948. Najwyższy przyrost naturalny występował w latach największej liczby urodzeń (1950-1958), maksimum przypada na rok 1955. Znaczny spadek liczby urodzeń spowodował szybki systematyczny spadek przyrostu naturalnego. W roku ubiegłym wyniósł on już tylko 8,6 na 1000 ludności, a więc niemal połowę poziomu z 1955 r. (19,5). Poczynając od roku bieżącego przyrost naturalny ludności najprawdopodobniej zacznie powoli wzrastać.

Zgony niemowląt. W ciągu minionych 22 lat z 15,1 mln urodzonych dzieci — 1,2 mln zmarło przed osiągnięciem 1 roku życia. W dziedzinie umieralności niemowląt dokonały się poważne zmiany: w 1951 r. zmarło ich od 117,6 na 1000 urodzeń żywych, a w roku ubiegłym wskaźnik ten zmalał do 37,8. Ten ostatni współczynnik jest jednak jeszcze stosunkowo wysoki w porównaniu z rozwiniętymi krajami europejskimi (w których kształtuje się poniżej 20) Przewiduje się, że poziom ten zostanie u nas osiągnięty w latach 1980-1985.

Rozwody. W latach 1949-1951 ich przeciętna liczba wynosiła ok. 4,5 na 10 tys. ludności. Od tego okresu wskaźnik zaczyna systematycznie rosnąć, osiągając w roku ubiegłym 7,8 (13,3 w miastach i 2,5 na wsi). Wielkość rozwodów wiąże się ściśle z poziomem urbanizacji. Wskazywałyby na to również dane dotyczące miast liczących powyżej 100 tys. mieszkańców: ludność zamieszkała w tych miastach stanowi zaledwie 21,5 proc. ludności całego kraju, natomiast na miasta te przypada około 48 proc. rozwodów. Jeśli współczynnik rozwodów w miastach ogółem wyniósł w 1966 r. — 13,0 na 10 tys. ludności, to w miastach liczących powyżej 100 tys. ludności osiągnął wielkość 17,6 (w tym: Warszawa — 27; Szczecin — 23,2 Kraków — 20,9; Gdynia 19,9; Łódź — 18,7). Należy sądzić, że liczba i częstość rozwodów będą w dalszym ciągu wzrastały w miarę wzrostu liczby nowo zawieranych małżeństw i poziomu cywilizacyjnego społeczeństwa.

Udział Polski w ludności Europy. W związku z występującym w ostatnich latach znacznym spadkiem przyrostu naturalnego — oddaliła się perspektywa doścignięcia Hiszpanii pod względem liczby ludności i wyjścia na 6 miejsce w Europie. W 1950 r. Hiszpania liczyła o 2,9 mln mieszkańców więcej niż Polska, a w 1965 r. różnica ta zmniejszyła się do tylko 100 tys., ale niski poziom przyrostu naturalnego spowodował, iż w roku ubiegłym różnica ta wzrosła do 200 tys. i będzie ona nieznacznie rosła w ciągu najbliższych lat. Dopiero w pięcioleciu 1976—1980 w wyniku znacznego wzrostu liczby urodzeń prawdopodobnie wyjdziemy na 6 miejsce w Europie pod względem liczby ludności (po ZSRR, NRF, Wielkiej Brytanii, Włoszech i Francji).

Pod względem małżeństw, urodzeń, zgonów i rozwodów reprezentujemy obecnie **niski** europejski poziom. Przyrost naturalny kształtuje się na poziomie **średnim**, a umieralność niemowląt — **wysokim**. Na najbliższe lata można przewidywać wzrost poziomu małżeństw, urodzeń, przyrostu naturalnego i rozwodów, nieznaczny wzrost poziomu zgonów oraz systematyczny spadek umieralności niemowląt. (s)

Służby ekonomiczne aparatu inwestycyjnego

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

ZYGMUNT CIOK

OILE wszyscy i bezgranicznie wierzymy cenie umieszczonej na dowolnym towarze powszechnego użytku, to mając w ręku „zbiorcze zestawienie kosztów" budowy zakładu przemysłowego, opiewające np. na 745 280 115 zł stajemy się sceptykami. Podejrzewamy mianowicie — i prawie zawsze słusznie — że przykładowy zakład za te akurat sumę nie zostanie wybudowany.

Przedmiotem naszej troski jest więc nie idealna zgodność ceny inwestycji określonej przed budową, z ceną rzeczywistą, lecz wielkość rozbieżności między tymi cenami. Wielkość ta może bowiem wynosić kilka, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt procent — zawsze od wielkich sum.

Względność najpoważniejszego, finansowego dokumentu działalności inwestycyjnej jakim jest kosztorys, maskuje się niejako niezliczonymi, urzędowo i precyzyjnie ustalonymi cenami robót i nakładów, szczegółowo określoną metodyką opracowania kosztorysu, setkami zarządzeń i ustaleń. Paradoks względności kosztorysu, przy zachowaniu jego formy sugerującej precyzję i ostateczność ustaleń, otwiera długą listę cech: kosztorysu jako dokumentu, kosztorysowania jako specjalności i w końcu kosztorysantów jako grupy zawodowej.

Pojęcie „kosztorys" ma swoją definicję oficjalną („część kosztowa projektu inwestycji określająca koszt inwestycji"), ale może być określane na różne inne sposoby. Kosztorys jest przede wszystkim funkcją myśli technicznej (projektu) określającą koszt realizacji tej myśli. Nie jest to jednak funkcja bierna, statyczna i bez wpływu na samą myśl techniczną. Kosztorys, oczywiście prawidłowo opracowany — realny, informując o ekonomiczności rozwiązania technicznego stanowi często o praktycznej przydatności myśli technicznej. W skrajnych przypadkach „zbiorcze zestawienie kosztów" czyni z projektu — makulaturę.

Kosztorys jest więc także ważną płaszczyzną styku i wzajemnego oddziaływania na siebie techniki i ekonomii. Z tego powodu i dla zapewnienia tak ważnej jedności lub choćby harmonii techniki z ekonomią byłoby pożądane, aby projektant był jednocześnie kosztorysantem swego projektu. Taką jedność personalną techniki z ekonomią pamiętają inżynierowie „starszej daty".

System ofertowo-przetargowy zlecenia robót budowlanych oraz ryzyko bankructwa powodowały bowiem przed wojną sytuację, w której właściciel prywatnej firmy budowlanej musiał być lepszym kalkulatorem niż technikiem. Znajomość cen i umiejętność kalkulacji były też wtedy powszechne wśród inżynierów-projektantów. Prawem bezwładności model zekonomizowanego projektanta przetrwał przez pierwsze lata powojenne. Stan ten, przy wszystkich jego zaletach, nie mógł być niestety utrzymany.

Rozwój techniki spowodował różnicowanie i pogłębianie się specjalizacji technicznych. W związku z tym już dość dawno, bo w początkach lat 50-tych, projektant, chcąc dotrzymać kroku postępowi technicznemu swojej specjalności, musiał zrezygnować z kosztorysowania własnych projektów.

Ta rezygnacja była obiektywną koniecznością tym więcej, że i kosztorysowanie z biegiem lat zaczęło się rozwijać i komplikować, dorastając stopniowo do odrębnej i ważnej w działalności inwestycyjnej specjalizacji techniczno-ekonomicznej. Wydzielenie się kosztorysowania w oddzielną specjalizację i początek krystalizacji nowej grupy zawodowej kosztorysantów następowały jednak w latach gospodarki ekstensywnej, w latach kiedy rachunek ekonomiczny traktowany był drugoplanowo. Fakt ten na długie lata zaważył na roli i randze kosztorysowania.

PROJEKTANT — KOSZTORYSANT

Kosztorysowanie zaczęto więc zlecać asystentom projektantów, tj. pracownikom podległym projektantom i o mniejszych od nich kwalifikacjach zawodowych. Obiektywny nakład pracy na projektowanie i kosztorysowanie układający się, z grubsza biorąc, w stosunku 10:1 wyznaczył proporcje kadrowe projektantów i kosztorysantów. Taki układ kadrowo-kwalifikacyjny projektant—kosztorysant był i jest obiektywnie uzasadniony.

Kosztorysant, w odróżnieniu od projektanta, nie musi mieć najwyższych lub nawet wysokich kwalifikacji technicznych. O ile bowiem projektant, mimo wszystkich determinant normatywnych i rutyniarskich, jest w większym czy mniejszym stopniu rzeczywiście twórcą budowli czy instalacji, to kosztorysant opiera swoją pracę o gotowe już parametry techniczne projektu.

Rozumienie słuszności proporcji ilościowych i jakościowych między projektantami a kosztorysantami w biurach projektowych nie zmienia faktu zasadniczego: kosztorysanci jako grupa zawodowa są wobec projektantów w olbrzymiej mniejszości oraz ustępują tym projektantom w poziomie kwalifikacji zawodowych. Sprzyjało to wykorzystaniu kosztorysantów do neutralizacji poważnej bolączki projektantów i biur projektowych w ogóle. Mowa o nagminnych kłopotach z terminami opracowywania dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

W praktyce biur projektowych nie brak przyczyn obiektywnych opóźnień projektu. Przeważnie jednak trudności terminowe mają źródło w niedoskonałej technologii projektowania oraz niewłaściwej gospodarce czasem przeznaczonym na projektowanie. Modne jest „zasypianie" na początku fazy projektowej i pełna mobilizacja — awaryjny i niezdrowy dla jakości projektu pośpiech w ostatniej chwili. Kosztorysowanie, które jest ostatnim etapem procesu projektowania, odbywa się więc w okresie spiętrzonych, często alarmujących już trudności terminowych.

Cenniki prac projektowych z reguły różnicują nakład pracy na projektowanie i kosztorysowanie. Byłoby sprawą logiczną, aby stosując ten klucz nakładów pracy określić podział przyjętego okresu opracowania dokumentacji między projektowanie i kosztorysowanie. Jest to jednak zresztą logika tylko pozorna. Pamiętać bowiem należy, że projektowaniem zajmuje się z reguły zespół ludzi (przynajmniej: projektant, asystent, kreślarz), a kosztorysuje się jednoosobowo.

Bardzo niewiele jest biur projektowych posiadających taką czy inną metodę wzajemnie zobowiązującego podziału czasu między projektanta i kosztorysanta. Powszechną natomiast praktyką było, i jeszcze jest, egzekwowanie od kosztorysantów terminów awaryjnych, terminów leżących poza granicą rozsądnego minimum. Umiejętność „błyskawicznego" kosztorysowania uznano nawet za naczelne kryterium wartości kosztorysanta.

W tych warunkach wszelkiej, dającej się przeprowadzić dopiero po wykonaniu kosztorysu, analizie kosztowej czy ekonomicznej wyznacza się rolę panegiryku na cześć tego, co jest zaprojektowane. Po to zaś, aby kosztorysanci ratowali nie przez nich przekroczony termin, trzeba było uzależnić ich moralnie i organizacyjnie od projektantów. W zależności więc od tego, co w danym okresie gwarantuje utrzymanie zależności, scala się kosztorysantów w zespoły kosztorysowe lub rozprasza pod pretekstem „zapewnienia współpracy projektanta z kosztorysantem", eliminuje się kosztorysantów chcących się emancypować i faworyzuje tych, którzy rokują potulność.

Kosztorysanci znaleźli się w paradoksalnej sytuacji. Ten sam kosztorysant, który został w biurze projektowym usługowcem bez wpływu nie tylko na działalność swego biura, ale i na własne organizacyjno-warsztatowe sprawy kosztorysowe — zaczął się coraz bardziej liczyć w działalności inwestycyjnej.

Niezbyt to odległy okres, w którym na przedsiębiorstwa budowlano-montażowe działały antybodźce ekonomiczne. W okresie tym — przy na ogół biernym wobec kosztu budowy stanowisku ówczesnego inwestora — stawkę taniej budowy rozgrywali dwaj partnerzy. Byli to: dynamiczny i zainteresowany maksymalnym przerobem przedstawiciel wykonawcy oraz mający w swoim ręku sankcjonującą roszczenia wykonawcy, pieczątkę biura projektowego — kosztorysant.

Określenie „rozgrywali" w odniesieniu do dyskusji i ustaleń wykonawcy z kosztorysantem nie jest publicystycznym przejaskrawieniem. Ustalenie takiej czy innej ceny budowy więcej bowiem zależało od doświadczenia i „morale" kosztorysanta, niż od kosztorysów, książek obmiarowych i protokołów. Kosztorysant został szarą eminencją inwestycji.

PRZYCZYNY WZGLĘDNOŚCI KOSZTORYSU

W tym miejscu należy odpowiedzieć na pytanie: dlaczego kosztorys, którego sens sprowadza się do przemnożenia ściśle ustalonych cen jednostkowych przez równie ściśle ustalone ilości tych robót — tak mało przypomina np. księgowość, w której 2 x 2 zawsze = 4. Trzeba od razu wyjaśnić, że nie działa tu ani metafizyka, ani nieudolność, ani zła wola. Bez względu na zastrzeżenia, jakie można mieć do naszych cen lub systemu i technologii kosztorysowania — zasadnicze przyczyny względności kosztorysu są przyczynami obiektywnymi.

Kosztorys jest — w najważniejszej fazie przedrealizacyjnej, kiedy to losy inwestycji ważą się na kalce projektu wstępnego — opracowaniem teoretycznym. Ta teoria była, jest i zawsze będzie uboższa od praktyki. Wiadomo, że dynamiczny rozwój naszego przemysłu powoduje, iż przed aparatem inwestycyjnym stawia się bardzo często bezprecedensowe zadania budowy zakładu przemysłowego o nieznanej dotąd w kraju skomplikowanej technologii. Oczywiste są w związku z tym trudności także w sferze analiz kosztowych i ekonomicznych.

Do innej grupy przyczyn dewaluujących ustalenia obowiązującego kosztorysu wstępnego zaliczyć należy: zmiany koncepcji inwestorskich, a także — wynikające z bliższego i wszechstronniejszego rozpoznania tematu — zmiany projektowe. Nie wypada też zapominać o ruchu cen — szczególnie odczuwanym w skali kilkuletniej.

Także na samym placu budowy podważona jest realność wyceny, np. wielkiej ilości konstrukcji, instalacji i urządzeń nietypowych. Ta sama tona konstrukcji, w zależności od tego, kto ją wykona i zmontuje, kosztuje raz 10, raz 15 albo 25 tys. zł. Mamy tu bowiem do czynienia z indywidualną kalkulacją wytwórcy, który produkuje w określonych warunkach technicznych i ma prawo stosowania własnych narzutów.

Nie sposób jest kontynuować długiej listy okoliczności i przypadków, gdy z takich czy innych względów nie liczba, lecz interpretujący ją człowiek waży, w ostatecznej konsekwencji, na cenie inwestycji. Wszystkie powyżej zasygnalizowane zjawiska, a więc: dążenie przedsiębiorstw do maksymalnego przerobu; sytuacja kosztorysantów w biurach projektowych; obiektywne trudności ustalenia realnej ceny spowodowały daleko idącą dewaluację kosztorysu. Nierealny, z reguły zaniżony kosztorys zaczął działać destrukcyjnie na działalność inwestycyjną, a pośrednio także na globalne planowanie gospodarcze.

Pilną potrzebą stało się podniesienie rangi kosztorysu. Najpierw zlikwidowano narzuty na materiały, co w istotny sposób ograniczyło sferę sprzeczności w trójkącie inwestor — projektant — wykonawca. Podjęto działania także w płaszczyźnie samego kosztorysowania. Zrobiono to chyba jednak zbyt jednostronnie i za cenę dość wysoką. Ustalenie bowiem energicznie egzekwowanego rygoru nieprzekraczalności raz ustalonej ceny inwestycji ma, niestety, dwa skutki. Pierwszym pozytywnym skutkiem jest ułatwienie planowania. Wiadomym staje się, że program inwestycyjny zmieści się w zaplanowanych nakładach finansowych. Mankamentem towarzyszącym tej wygodzie i korzyści jest jednak fakt, że powstały przesłanki asekuracyjnego zawyżania kosztów, przesłanki demobilizacji ekonomicznej projektantów w okresie, w którym — z innej strony — robi się wysiłki ekonomizacji biur projektowych.

Biura projektowe, zaczynające płacić żywą — z funduszu płac — gotówką za przekroczone „zbiorcze zestawienia kosztów", zareagowały obronnie. Zapanowała moda na długi, kosztorysancki ołówek i nagminne zawyżanie kosztów inwestycji.

Niełatwe, a może nawet niemożliwe są idealne rozwiązania w skomplikowanej działalności inwestycyjnej. Często i najczęściej zamiast ideału trzeba wybierać mniejsze zło. Należy jednak zawsze robić pełny rachunek i rozwiązywać problemy kompleksowo.

A realizując zasadę nieprzekraczalności górnego pułapu kosztorysu zaniedbaliśmy możliwości, jakie tkwią w systemie i technologii kosztorysowania oraz w kadrze kosztorysanckiej. W olbrzymiej wprost masie zarządzeń, instrukcji i biuletynów informacyjnych odnoszących się do merytorycznych i technicznych spraw kosztorysowania nadzwyczaj rzadkim rarytasem jest zarządzenie odnoszące się do moralnej i organizacyjnej sytuacji kosztorysantów w biurach projektowych.

SŁUŻBY EKONOMICZNE — CIĄGLE NA STARCIE

Działalność inwestycyjna zarówno przez swą wagę gatunkową w całokształcie gospodarki, jak i w związku ze swą specyfiką jest wyjątkowo atrakcyjną płaszczyzną pozyskiwania rezerw ekonomicznych przy pomocy środków niematerialnych — „abstrakcyjnych". Uniwersalne ramy oraz jednolite wytyczne Uchwały 224 traktuje się często jako określające także styl działalności służb ekonomicznych. Uważa się, że postęp ekonomiczny można i należy realizować w sposób jednolity, niejako szablonowy, wręcz urzędniczy — w złym tego słowa znaczeniu.

Nasza aktualna działalność inwestycyjna doświadcza na sobie skutków takiego — formalnie poprawnego, ale nie rokującego maksymalnych efektów społecznych — działania służb ekonomicznych. Chodzi przede wszystkim o to, że problemów ekonomicznych konkretnej inwestycji nie rozwiązuje się kompleksowo. Nie cel społeczny: optymalnie ekonomiczna inwestycja, lecz wąsko pojmowane interesy własne poszczególnych kontrahentów koncentrują na sobie uwagę i wysiłki także służb ekonomicznych.

A więc — co robić? Należy chyba bardziej uwzględniać fakt, że dopiero po próbnym rozruchu wybudowana fabryka jest zakładem X podległym zjednoczeniu Y w resorcie Z. Przedtem jest ona przede wszystkim placem budowy z uniwersalnymi i specyficznymi problemami realizacji inwestycji. Dlatego służby ekonomiczne lojalne wobec swoich, macierzystych jednostek powinny maksymalnie współpracować z pozostałymi kontrahentami. Potrzeba integracji rozproszonych obecnie wysiłków, ba, nawet celów działania służb ekonomicznych rysuje się nie tylko na szczeblu konkretnej budowy.

Byłoby więc pożądane, aby poszukiwanie niebiurokratycznych płaszczyzn współpracy służb ekonomicznych inwestycji zacząć od szczebla resortu. Stąd postulat, aby Departament Ekonomiki Ministerstwa Budownictwa przeanalizował wraz z przedstawicielami innych resortów i Polskim Towarzystwem Ekonomicznym celowość, możliwość i formę zabiegów integrujących działalność służb ekonomicznych inwestycji.

Zanim jednak służby ekonomiczne inwestycji zainaugurują właściwą współpracę ze sobą, należałoby je wzmocnić. Celowe więc jest, aby kosztorysant — znajdując się między techniką a ekonomią i z konieczności oddalając się od techniki — zyskiwał jednocześnie coraz większą wiedzę ekonomiczną. Z tego punktu widzenia zbliżenie, a nawet organizacyjne połączenie kosztorysantów z ekonomistami jest bardzo celowe.

Nie byłaby to korzyść jednostronna. Wiemy, że wielu ekonomistów trafiło do działalności inwestycyjnej dopiero w związku z realizacją Uchwały 224. Ale autorytet i miejsce ekonomisty w działalności inwestycyjnej nie odpowiada jeszcze zapotrzebowaniu społecznemu.

Praktyka biur projektowych wskazuje, że zacieśniają się kontakty robocze między ekonomistami i kosztorysantami. Brak jednak świadomej polityki integrującej te dwie — bardzo zresztą jakościowo różne — grupy zawodowe.

Wszystkie zabiegi wokół integracji ekonomistów i kosztorysantów w biurach projektowych, przedsiębiorstwach budowlano-montażowych i służbach inwestorskich powinny być poprzedzone badaniami zjawisk organizacyjnych, socjologicznych i psychologicznych związanych z kosztorysowaniem, a także z dotychczasową instalacją służb ekonomicznych w aparacie inwestycyjnym.

Można bowiem, np. w artykule publicystycznym, wziąć na siebie ryzyko uogólnień, ograniczonych przecież do własnych spostrzeżeń i doświadczeń. Natomiast przy ustalaniu zasad wiążącej polityki w tej dziedzinie należy wykluczyć ryzyko mylenia epizodu ze zjawiskiem masowym — ryzyko subiektywizmu.

FETYSZE KOORDYNACJI

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

ZYGMUNT OGRODZKI

U PROGU dwudziestolecia istnienia w Polsce państwowych biur projektów (pierwsze z nich powstały w roku 1948) warto zastanowić się, jaki stopień doskonałości został osiągnięty w kierowaniu działalnością tych jednostek w kraju oraz czy istnieją w tej dziedzinie jakieś braki lub niedomagania. Wszystko zaś po to, aby poprzez dokonaną analizę polepszyć wyniki pracy biur projektów.

*

W Polsce istnieje obecnie prawie 200 państwowych biur projektów z licznymi oddziałami terenowymi. Pracuje w nich ponad 65 tysięcy osób. Fundusz płac tych biur sięga blisko 4 miliardów złotych rocznie. Już więc choćby z tego punktu widzenia jest o czym mówić. Ale istotą potencjalnego znaczenia tych jednostek jest ich rola jako czynnika w dużym stopniu decydującego o efektywności inwestowania. Z tego względu nie może być sprawą błahą, czy funkcjonowanie tych organizmów — jest prawidłowe, skuteczne i gwarantujące uzyskanie zamierzonych efektów.

Od lutego 1964 roku obowiązuje w kraju wieloresortowa koordynacja kierowania działalnością biur projektów.

Trudno w artykule publicystycznym przedstawić sieć nader skomplikowanych powiązań koordynacyjnych pomiędzy Komisją Planowania przy Radzie Ministrów, Komitetem Nauki i Techniki, Komitetem Pracy i Płac, Ministerstwem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Ministerstwem Finansów — dotyczących działalności biur projektów. Koordynacja międzyresortowa w „pionie i poziomie" tak szczegółowa i dokładna, że trudno zorientować się w gąszczu tych problemów, chyba poprzez fakt zbyt daleko idącej szczegółowości zaciemnia obraz kompetencji poszczególnych resortów. Sprawę postawić można w płaszczyźnie przysłowia „konia z rzędem", a w nowoczesnym ujęciu „syrenkę z garażem" temu, kto będzie w stanie wyłowić sumę kompetencji każdego z wymienionych resortów i zrozumieć sens takiego podziału, zwłaszcza w praktycznym zastosowaniu. Każdy wyobrazi sobie łatwo, ile komórek w tych resortach musi prowadzić sprawy biur projektów, ile z natury rzeczy barier stać musi przy załatwieniu jakiegokolwiek problemu z zakresu pracy biur projektów.

Ktoś jednak może powiedzieć, że są to rozważania teoretyczne. A jak to wygląda w praktyce? Odpowiedź można dać na przykładzie rozwiązywania spraw zasadniczych. VI Plenum KC PZPR zajęło się szczegółowo sprawami projektowania. Realizację wytycznych sprecyzowała w daleko idących szczegółach uchwała nr 210 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 17 lipca 1966 roku. Ustaliła ona ścisłe terminy dla opracowania konkretnych projektów przepisów lub dokonania określonych posunięć, zmierzających do usprawnienia systemu zarządzania biurami projektów i polepszenia jakości prac projektowych. Wytycznych tych — z konkretnymi terminami — naliczyłem około 30, w tym około 20 z terminami na rok 1966 i około 10 z terminami w ciągu lub na koniec 1967 roku. Adresatami są jednostki wymienione poprzednio jako koordynatorzy w zarządzaniu działalnością biur projektów.

Jak wygląda realizacja tej uchwały?

Wykonano — o ile mi wiadomo — najwyżej 20 proc. wytycznych (pesymiści twierdzą, że znacznie mniej!). Czyżby więc prace te były tak trudne? W moim przekonaniu, skonfrontowanym ze znaczną ilością kolegów z biur projektów, przyczyn należy szukać w czym innym. Procedura rozwiązywania wytycznych KERM tkwi w systemie zarządzania działalnością biur projektów: **każda jednostka koordynująca czuje się tylko koordynatorem, a więc czynnikiem współdziałającym w uregulowaniu rozwiązywanej kwestii, a nie przesądzającym o ostatecznym kierunku rozwiązania.** Stąd opracowane projekty przepisów wędrują do wszystkich zainteresowanych resortów, wracają stamtąd z szeregiem uwag, uzupełnień itp., ulegają przeróbkom i z powrotem wędrują do uzgodnień. Rund takich może być sporo, terminy mijają, uzgadnianie trwa. Drogę taką przebyły lub nadal przebywają: nowy system płac dla biur projektów, zasady zawierania umów na prace projektowe, organizacja, podział pracy i rejonizacja biur projektów, taryfikatory kwalifikacyjne, ogólne zasady stosowania cenników za prace projektowe itp. itd.

Nie ułatwiają takich uzgodnień poglądy niektórych instytucji na rolę w biurach projektów komórek funkcjonalnych, oceniających uzyskane wyniki w projektach lub pomagających dyrektorowi biura w zarządzaniu wewnętrznym. W wywiadzie prasowym prezes SARP określa te komórki, a więc i ich zadania, jako „usługi" (patrz „Stolica" nr 27 str. 7 z roku 1967). aczkolwiek wiadomo, że personel techniczny w administracji biura — to organizacja i kontrola przebiegu prac projektowych (niestety ciągle jeszcze potrzebna!) oraz kontrola jakości tych prac, za którą wszak biuro odpowiada, zaś personel ekonomiczny — to służba planowania, sprawozdawczości, analiz projektów i wyników działalności biura, to aparat odpowiedzialny za dyscyplinę płac, finansową i organizacyjną, a więc nie mający nic wspólnego z usługami. Szkoda, że w dwudziestolecie istnienia biur projektów trzeba jeszcze takie sprawy tłumaczyć.

Z przytoczonych rozważań, i faktów wyłania się obraz rzeczywistości. Planowanie działalności biur projektów, system umowy na wykonanie prac projektowych, zasady organizacji procesu projektowego, zasady wynagradzania za te prace, system cen za prace projektowe, system finansowania działalności biur projektów, taryfikatory kwalifikacyjne i zasady zaszeregowań pracowników, wreszcie branżowy plan kont w księgowości i wszelka sprawozdawczość oraz przedmiot analizy działalności — jednym słowem wszelkie przejawy działalności biur projektów są regulowane w sposób zupełnie odrębny od innych przedsiębiorstw, stąd zaś są mało znane i często nie rozumiane. I z tej racji często przez niefachowe jednostki nadzoru wypaczane.

Zarówno więc nad tą częścią prac w biurze jak i nad samym projektowaniem nadzór i kontrolę może pełnić tylko taka jednostka, która dobrze zna tę problematykę jako całość współzależnych zjawisk.

Dopóki uprawnień i odpowiedzialności za organizację zarządzania biurami projektów nie otrzyma jeden naczelny organ administracji państwowej (tak, jak to jest dookoła u naszych sąsiadów), organ posiadający prawa jednostki wiodącej nad działalnością biur projektów niezależnie od ich organizacyjnego podporządkowania dopóty pełna realizacja uchwał VI Plenum w tym zakresie mnie osobiście i wielu moim rozmówcom nie wydaje się rychło osiągalna. Tak samo sprawa fachowego bezpośredniego nadzoru i kierowania ogólnego pracą biur projektów w resortach poprzez zjednoczenia biur projektów jest jednakowo ważna i jednakowo dojrzała do decyzji. Dziesiątki przykładów bezpośredniego nadzoru nad biurami projektów przez wyznaczone organy w resortach (zjednoczenia branżowe, departamenty ministerstw, przedsiębiorstwa wielozakładowe itp.) nie nasuwają nikomu, kto się na tym zna, optymistycznych wniosków.

Są to zagadnienia mikroorganizacji. A jak wygląda opisywany system w kwestiach mniejszych? Przytoczę tylko jeden przykład. W resorcie budownictwa wprowadzono od 1 lipca 1965 r. w porozumieniu z Komitetem Pracy i Płac wysokość funduszu premiowego dla biur projektów budownictwa ogólnego liczoną 17 proc. od płac zasadniczych zamiast dotychczasowej wysokości 12 proc. (dotyczyło to pracowników administracyjnych). Rezultat — to podniesienie premii indywidualnych dla dyrektorów biur, ich zastępców i średniego kierownictwa z 25 proc. do 40 proc. Natomiast w innych biurach pozostał fundusz 12 proc. Czy więc chodziło o to, aby zjednać tych pracowników z innych biur do biur projektów budownictwa ogólnego? Wszak takie skutki wywołuje poprawa płac. Sądzę, że takich zamiarów nie było. I prawdopodobnie w systemie działania jednego organu, zarządzającego działalnością biur projektów, taka sytuacja by nie powstała.

Wyniki spisu zasobów mieszkaniowych

GUS rozpoczął wydawanie nowej serii publikacji „Statystyka Polski — Spisy mieszkań i budynków", w ramach której ukazało się 17 zeszytów wojewódzkich z wynikami sumarycznego spisu zasobów mieszkaniowych. Zeszyt z danymi dla Polski zostanie wydany oddzielnie.

Sumaryczny spis zasobów mieszkaniowych przeprowadzony został w kwietniu 1967 r. według stanu na dzień 31 grudnia 1966 r. Wstępne wyniki spisu zostały udostępnione władzom centralnym i terenowym oraz zainteresowanym instytucjom w czerwcu 1967 r. Wyniki ostateczne publikowane są po przeprowadzeniu przez GUS szczegółowej analizy danych i zawierają materiał znacznie bogatszy od wyników wstępnych.

Warto zwrócić uwagę na niektóre z najważniejszych zmian, jakie dokonane zostały w dziedzinie zasobów mieszkaniowych na terenie całego kraju. Poprzedni spis zasobów mieszkaniowych przeprowadzony został w ramach spisu powszechnego 1960 r. i objął tylko zasoby zamieszkane. Było wówczas w całym kraju 7 026 tys. mieszkań i 17 265 tys. izb. W 1966 r. znajdowało się już w kraju 7 834 tys. mieszkań i 20 465 tys. izb, z czego 99 proc. — mieszkań i izb — było zamieszkanych. Przeciętna liczba osób przypadających na 1 izbę obniżyła się z 1,66 w 1960 r. do 1,53 w r. 1967.

W ciągu 6-lecia przybywało rocznie 490 tys. izb (310 tys. w miastach i 180 tys. na wsi), podczas gdy równocześnie liczba ludności naszego kraju rosła średniorocznie o 360 tys. osób (260 tys. w miastach i 100 tys. na wsi). Jak widać z tych liczb — na wsi notowano szybszą niż w miastach poprawę sytuacji.

Ale jeśli porównamy liczbę przybywających mieszkań z liczbą zawieranych małżeństw — sytuacja nie przedstawia się zadowalająco, gdyż na każde 1 000 zawieranych małżeństw oddawano do użytku średnio 520 mieszkań. Tylko w Warszawie liczba przybywających mieszkań była wyższa od liczby zawieranych małżeństw.

Znaczne osiągnięcia zanotowano gdy chodzi o wyposażenie mieszkań w instalacje. W miastach i osiedlach mieszkania wyposażone w wodociąg stanowią już 68 proc. ogółu mieszkań, wyposażone w ustęp — 48 proc., w gaz — 43 proc., w łazienkę — 40 proc., w centralne ogrzewanie — 25 proc. Wyposażenia mieszkań w miastach i osiedlach w elektryczność nie badano, ponieważ już w 1960 r. 98 proc. mieszkań w miastach i osiedlach miało światło elektryczne. Odsetek mieszkań na wsi wyposażonych w elektryczność wzrósł w latach 1960-1966 bardzo poważnie — z 62 proc. do 84 proc. Jest to wynikiem objęcia intensywną elektryfikacją tych zwłaszcza województw, które dotychczas były najbardziej pod tym względem zaniedbane.

Wyniki sumarycznego spisu zasobów mieszkaniowych stanowią cenny materiał źródłowy, przedstawiający rozmiary i stan poważnej części naszego majątku narodowego oraz warunki, w jakich zamieszkujemy. (s)

Krnąbrna koniunktura

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Aktualny rozwój gospodarki amerykańskiej uzależniony jest od kilku podstawowych tendencji, często ze sobą sprzecznych. Ożywienie, jakie nastąpiło w ciągu ostatnich miesięcy, zostało uwarunkowane boomem zbrojeniowym i związanym z nim zwiększeniem masy zarobkowej, co z kolei pobudziło zapotrzebowanie na dobra konsumpcyjne — samochody, sprzęt gospodarstwa domowego itp., prowadząc nawet do zaktywizowania przyczajonych sił inflacyjnych. Tak więc wraz z ożywieniem pojawił się negatywny czynnik inflacji, którego rola wzmogła się, ponieważ jednocześnie nastąpił coraz bardziej widoczny kryzys zaufania do dolara.

W roku ubiegłym dochód narodowy brutto USA (Gross National Product), w cenach bieżących osiągnął wartość 785,1 mld dolarów, o 5,5 proc. wyższą niż w roku poprzednim, w którym wzrósł w stopniu znacznie większym, bo o 9 proc. **Liczony w cenach stałych dochód ten przedstawiał wartość wyższą niż w roku 1966 tylko o 2,5 proc., co oznaczało osłabienie tempa wzrostu o przeszło połowę (w roku poprzednim wyniosło ono 5,5 proc.). Różnica tempa liczonego w cenach stałych i zmiennych wskazuje na rozmiary procesów inflacyjnych.**

Produkcja przemysłowa w skali całego roku 1967 wykazała (w cenach stałych) nikły wzrost o niespełna 1 proc., przy czym na szczególne podkreślenie zasługuje to, że w podstawowych działach, a mianowicie w hutnictwie i przemyśle samochodowym, nastąpił bezwzględny spadek. Produkcja stali surowej zmniejszyła się w porównaniu z rokiem 1966 o 5 proc. (do 115,5 mln ton), a samochodów osobowych o 13,8 proc. (do 7,4 mln pojazdów). Na produkcji przemysłu samochodowego odbił się zwłaszcza długotrwały strajk w zakładach Forda w Detroit. Niepomyślna sytuacja w tych dwóch branżach, odgrywających niewątpliwie istotną rolę z punktu widzenia koniunktury, została w dużym stopniu zrekompensowana dynamicznym rozwojem innych gałęzi przemysłu, szczególnie związanych bezpośrednio lub pośrednio ze zbrojeniami, takich jak przemysł kosmonautyczny i lotniczy, elektronika, chemia itp.

Zamówienia rządowe były i nadal są głównym czynnikiem podtrzymującym popyt wewnętrzny w USA, chociaż w tym samym kierunku działa konsumpcja indywidualna. Natomiast skłonność prywatnych przedsiębiorców do inwestowania stanowi jeden ze słabszych punktów gospodarki amerykańskiej. W roku 1967 nakłady inwestycyjne w przemyśle osiągnęły wartość około 61,5 mld dolarów i zwiększyły się w porównaniu z rokiem 1966 o niespełna 1,5 proc., podczas gdy w dwóch poprzednich latach wzrastały średnio o ponad 16 proc.

Moce produkcyjne przemysłu amerykańskiego wykorzystywane były przez cały rok ubiegły w 84—85 proc., a więc niżej poziomu uważanego za optymalny, który uzyskano pod koniec roku 1966, kiedy wykorzystywano je w 90 proc.

Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych nie przekracza krytycznej granicy 4 proc. ogółu siły roboczej, co w znacznej mierze należy przypisać rekrutacji do wojska, związanej z działaniami militarnymi w Wietnamie, jak również żywej aktywności branż pracujących na zamówienia wojskowe. Z drugiej strony właśnie te zamówienia doprowadziły do napięć inflacyjnych, chociaż na pozór trudno mówić o „przegrzaniu" koniunktury.

O realnej groźbie inflacji świadczy jednak kształtowanie się cen, których zwyżkowe tendencje pozostają w ścisłej współzależności z licznymi akcjami rewindykacyjnymi na froncie płac. Według prowizorycznych danych, koszty utrzymania wzrosły w USA w roku ubiegłym o prawie 3 proc.

Zjawiska inflacyjne znalazły także odbicie w handlu zagranicznym. Odnosi się wrażenie, że pozycja konkurencyjna towarów amerykańskich na rynkach światowych uległa w roku ubiegłym osłabieniu. Eksport wzrastał w wolniejszym tempie niż import, osiągając w skali rocznej wartość 31 mld dolarów, czyli zwiększył się w stosunku do roku 1966 tylko o 3 proc.; natomiast import wzrósł o około 6 proc., do 27 mld dolarów. Szczególnie wyraźne przyspieszenie tempa wzrostu importu nastąpiło w drugiej połowie ub. r., wraz z poprawą koniunktury wewnętrznej. W rezultacie bilans handlowy zamknął się dodatnim saldem około 4 mld dolarów, zbyt niskim, aby mogło w istotny sposób zrównoważyć wzrost tzw. wydatków niewidzialnych bilansu płatniczego. W sumie bilans płatniczy zamknął się rekordowym deficytem ok. 4 mld dolarów, przy czym wypada podkreślić, że szczególnie gwałtownie pogorszył się w ostatnich miesiącach 1967, po dewaluacji funta szterlinga, której skutki dołączyły się do innych skumulowanych efektów, w szczególności wynikających z wojny wietnamskiej. Oblicza się, że dewizowe koszty tej wojny odpowiadają mniej więcej wysokości deficytu bilansu płatniczego.

W tych okolicznościach administracja waszyngtońska wykazuje wiele chwiejności w swych decyzjach gospodarczych, mając na względzie niebezpieczeństwo pogłębienia się kryzysu dolara, jak również groźbę narastania inflacji, z drugiej zaś strony — konieczność brania pod uwagę specyficznych warunków politycznych w związku ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi. Administracja waszyngtońska nie może dopuścić do „przegrzania" koniunktury, nastawiając swą politykę raczej na równoważenie rozwoju gospodarczego i zwalczanie presji inflacyjnych drogą restrykcji pieniężno-kredytowych i drenażu fiskalnego. Nie jest to jednak zadanie łatwe, o czym świadczą choćby trudności, z jakimi spotyka się rządowy projekt podwyżki podatków o 10 proc., która pochłonęłaby równowartość około 1,25 proc. dochodu narodowego brutto.

Ale potężny odpływ złota ze skarbca Fortu Knox i zmniejszenie się oficjalnych rezerw kruszcowych do stanu poniżej 11 mld dolarów stwarza sytuację, w której względy wyborcze będą chyba musiały ustąpić miejsca twardym koniecznościom ekonomicznym. Należy dodać, że ewentualna podwyżka podatków z jednej strony przyczyniłaby się do stłumienia sił ekspansywnych w gospodarce USA, z drugiej zaś godziłaby w interesy szerokich rzesz konsumentów.

Zarówno niepewność co do rozwoju gospodarki amerykańskiej, jak i losów dolara utrudnia niektórym kołom finansowym w Stanach Zjednoczonych prowadzenie bieżących i przyszłych operacji. Z tych też kół płynie coraz więcej krytycznych uwag pod adresem polityki Johnsona.

Podobnie w sąsiedniej **Kanadzie** — kraju ściśle uzależnionym od sytuacji ekonomicznej wielkiego partnera z południa — aktywność gospodarcza, dość umiarkowana w pierwszej połowie 1967, głównie wskutek upłynniania zapasów przez przedsiębiorstwa, została znacznie przyspieszona w drugim półroczu. Ale równolegle nasiliły się zjawiska inflacyjne znajdujące odbicie w przyspieszonym wzroście kosztów i cen oraz w napięciu na rynkach finansowych. Rząd kanadyjski stosując cięcia budżetowe zmierza do osłabienia popytu. Skłania do tego obawa przed niebezpiecznym pogorszeniem się bilansu płatniczego, który nie będzie już odczuwał dobroczynnych skutków „EXPO-67" oraz wysokich zamówień na zboża, dostarczane kiedyś europejskim krajom socjalistycznym.

Kanadyjska produkcja przemysłowa wzrosła w roku ubiegłym tylko o 2,5 proc., w porównaniu z około 8 proc. w roku 1966, zaś tempo wzrostu gospodarczego obniżyło się przeszło dwukrotnie — z 5,9 proc. do 2,5 proc. W roku bieżącym liczy się na przyspieszenie tego tempa do 4 proc., o ile oczywiście — co bynajmniej nie jest wykluczone — nie zajdzie konieczność nałożenia dodatkowych hamulców w formie restrykcji kredytowo-pieniężnych, tym bardziej że zarysowuje się możliwość dewaluacji dolara kanadyjskiego.

Eksport zwiększył się w roku ubiegłym o 10,5 proc., do 11,1 mld dolarów, ale osiągnięcie to było znacznie skromniejsze niż w roku 1966, w którym wzrost eksportu wyniósł 17,8 proc. Przesądził o tym spadek wywozu zbóż.

EUROPA ZACHODNIA

Koniunktura zachodnioeuropejska w 1967 roku była dość zróżnicowana, z tym, że we wszystkich najważniejszych krajach przeważały tendencje stagnacyjne i spadkowe, z wyjątkiem Włoch. Eksperci OECD oczekują, że w roku bieżącym nastąpi pewne zmniejszenie rozpiętości tempa wzrostu gospodarczego w zachodniej części starego kontynentu, związane z poprawą koniunktury w NRF, Francji i kilku mniejszych krajach, a zarazem tempo to ulegnie lekkiemu osłabieniu we Włoszech i nieco wzmocni się w W. Brytanii. Są to zresztą nadzieje dość płynne, ponieważ wiele zależy od sytuacji na rynkach pieniężnych, która na razie nie nastraja optymistycznie oraz od bodźców pochodzących z drugiej strony Oceanu, które — jak dotychczas — mają działanie stępione, lub odwrotne do oczekiwanego.

W szczególnym położeniu znajduje się gospodarka **W. Brytanii**. Kraj ten ma za sobą punkt zwrotny (który jednocześnie przekreślił wiele nierealnych rachub z poprzedniego okresu). Była nim dewaluacja funta z 18 listopada ub.r. Sytuacja koniunkturalna przed tą doniosłą decyzją mogła nawet stwarzać pozory optymizmu. Pojawiały się pierwsze oznaki poprawy po posunięciach deflacyjnych z lipca 1966 roku i po fazie zastoju w pierwszej połowie 1967. Niektórzy wierzyli nawet, że uda się w skali całego roku ubiegłego zwiększyć produkcję przemysłową o 4 proc. Ale długo oczekiwane ożywienie aktywności objęło tylko dobra konsumpcyjne oraz te działy gospodarki, które pozostawały pod wpływem rosnących wydatków publicznych. Natomiast eksport, nawet przed strajkiem dokerów, wzrastał w tempie wybitnie niezadowalającym.

Kiedy zamknięcie Kanału Sueskiego spowodowało dodatkowe podrożenie wzmagającego się wciąż importu, zaś strajki w portach liverpoolskim i londyńskim zablokowały około 20 proc. eksportu, doszło w październiku do niezwykle groźnego pogłębienia się ujemnego salda bilansu handlowego. Wyniosło ono 107 mln Ł, a w listopadzie ub.r. — 153 mln Ł. Dane te wskazują w sposób niedwuznaczny, że dewaluacja funta, mimo całej bolesności tego zabiegu, była nieuniknioną koniecznością.

Wraz z dewaluacją, rząd Harolda Wilsona zastosował szereg środków restrykcyjnych, obliczonych na ratowanie funta, lecz tłumiących popyt wewnętrzny i utrwalających i tak już chroniczną stagnację. Jednym z najbardziej drastycznych środków było podwyższenie stopy dyskontowej do najwyższego po wojnie poziomu 8 proc. Posunięcia rządu labourzystowskiego godzą bezpośrednio w świat pracy przez zamrażanie płac i podrażanie kosztów utrzymania.

Wyniki zeszłoroczne dają niepomyślny raczej obraz gospodarki brytyjskiej. **Produkcja przemysłowa obniżyła się w porównaniu z rokiem 1966 o około 1 proc.**, zamówienia dla przemysłu stale kurczyły się, nie wróżąc widoków na poprawę, z wyjątkiem wspomnianych już nielicznych działów produkcji dóbr konsumpcyjnych. Dochód narodowy zwiększył się zaledwie o półtora procent. **Bezrobocie osiągnęło w grudniu bardzo wysoki poziom blisko 600 tys. osób (ponad 2,5 proc. ogółu zatrudnionych).** Eksport wyniósł w skali całego roku ubiegłego 5,2 mld Ł i zmniejszył się w stosunku do roku poprzedniego o pół procent, podczas gdy import wzrósł aż o 8 proc., do 6,4 mld **Ł. Bilans handlowy zamknął się ujemnym saldem 1,2 mld Ł, o blisko trzy czwarte wyższym niż w roku 1966**, przy czym najbardziej krytycznym pod tym względem okazał się ostatni kwartał, na który przypadło szczególnie gwałtowne pogorszenie bilansu handlowego. Deficyt bilansu płatniczego wyniósł około 600 mln Ł i był pięciokrotnie większy niż w roku poprzednim.

Za wcześnie jeszcze na ocenę skutków listopadowej dewaluacji funta o 14,3 proc., potraktowanej jako swego rodzaju „ostatnia deska ratunku". Są już pewne sygnały, że posunięcie to zaczyna dawać na niektórych odcinkach pozytywne rezultaty. Ale z drugiej strony na brytyjskim firmamencie gospodarczym gromadzą się nowe groźne chmury, w postaci ogólnego kryzysu systemu walutowego świata zachodniego, wskutek kryzysu zaufania do przyszłości dolara. Nie brak nawet obaw przed możliwością następnej dewaluacji pieniądza brytyjskiego w razie pogłębienia się kryzysu dolara, co byłoby szokiem o nieobliczalnych następstwach. Są to jednak sprawy wykraczające poza granice ekonomiki Zjednoczonego Królestwa, a wiążące się z sytuacją międzynarodową, w której słabość t.zw. walut rezerwowych zaczyna być czynnikiem pierwszoplanowym.

Wśród kontynentalnych krajów Europy zachodniej szczególnie niepomyślny okres przeżyła w 1967 roku **Niemiecka Republika Federalna** — do niedawna siedlisko osławionego „cudu gospodarczego". **Był to właściwie jedyny kraj, który został dotknięty w roku ubiegłym tym, co zwykło nazywać się kryzysem. Zachodnioniemiecki dochód narodowy brutto zmniejszył się w skali całego roku o około pół procent w porównaniu z rokiem 1966, a produkcja przemysłowa obniżyła się aż o 2,5 proc.** Dopiero w drugim półroczu nastąpiło w NRF przełamanie trendu kryzysowego, dzięki wzrostowi zamówień wewnętrznych na dobra inwestycyjne, które — co było zjawiskiem nie notowanym od połowy 1966 roku — zaczęły zwiększać się w tempie szybszym niż zamówienia eksportowe, stanowiące poprzednio jedyny właściwie czynnik chroniący przed głęboką depresją.

Mimo poprawy koniunkturalnej, podsycanej poważnymi nakładami z nadzwyczajnych budżetów państwowych, nastroje wśród przedsiębiorców są wciąż powściągliwe. **W roku ubiegłym prywatne inwestycje w przemyśle zachodnioniemieckim były o 11 proc. mniejsze niż w roku 1966.** Spadek ten objął najpierw dział dóbr inwestycyjnych, później zaś rozciągnął się na gałęzie produkujące dobra konsumpcyjne. W tej sytuacji po raz pierwszy od wielu lat rząd NRF zdecydował się na podjęcie szerokiego programu interwencyjnego, wzmagając swe zamówienia dla przemysłów produkujących dobra inwestycyjne. Natomiast na innym — bardzo istotnym w wypadku Republiki Federalnej — polu aktywności gospodarczej, a mianowicie w dziedzinie eksportu, perspektywy są coraz mniej pomyślne. O ile w roku 1967 eksport zachodnioniemiecki wzrósł o 8 proc., osiągając wartość 87 mld DM, o tyle w roku bieżącym liczy się już tylko na zwiększenie go co najwyżej o 6 proc. Bierze się też pod uwagę takie czynniki, jak zmniejszony import kapitałów z USA i spadek dochodów czerpanych od amerykańskich turystów, ograniczenie wpływów dewizowych ze stacjonowania wojsk USA w NRF, skutki dewaluacji funta szterlinga, zaostrzenie konkurencji na rynkach Trzeciego Świata itp. Sceptycyzm zachodnioniemieckich środowisk gospodarczych, wzmagany kontrowersjami i perturbacjami na międzynarodowych rynkach pieniężnych, częściowo hamuje postępy poprawy koniunkturalnej.

Bezrobocie w grudniu ub. roku objęło blisko 530 tys. osób (ok. 2,4 proc. ogółu zatrudnionych) a w następnych miesiącach zimowych wzrosło pod wpływem czynników sezonowych jeszcze bardziej i nieoficjalnie szacowano go w lutym na niemal milion osób. Wpłynęła na to zwłaszcza słaba aktywność budownictwa.

Współzależność ekonomiczna, jaka zrodziła się w rezultacie procesów integracyjnych w obrębie Wspólnego Rynku, była (i do pewnego stopnia jest nadal) główną przyczyną stagnacji koniunktury francuskiej, bardzo ściśle powiązanej z sytuacją po drugiej stronie Renu. Podobnie jak w większości innych uprzemysłowionych krajów świata zachodniego, również we **Francji** druga połowa ubiegłego roku była znacznie pomyślniejsza niż pierwsza. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że nastąpiło przejście od tendencji stagnacyjnych do stopniowej poprawy. Ale jest ona wciąż jeszcze dość ospała i spotyka się z licznymi przeszkodami.

W skali całego roku 1967 francuski dochód narodowy brutto wzrósł o około 4 proc., w stopniu najniższym, jaki zanotowano od roku 1959. Produkcja przemysłowa zwiększyła się o około 2,7 proc. Ale te skromne sukcesy okupione zostały wysokim deficytem budżetowym, który pod koniec roku ubiegłego szacowano na 7,2 mld F. Inwestorzy prywatni nadal wykazywali powściągliwość. Bezrobocie przekroczyło 400 tys. osób, przejawiając tendencję wzrostową. Popyt wewnętrzny — jak twierdzą przedsiębiorcy — wciąż pozostawia wiele do życzenia. Eksport, z uwagi na niepewną sytuację koniunkturalną u najważniejszego partnera — NRF, wykazywał zastój, podczas gdy import wzrastał dość szybko, co w rezultacie dału ujemne saldo bilansu handlowego 5,2 mld F, większe o około 300 mln F niż w roku 1966.

Niejasny obraz, jaki przedstawia gospodarka francuska, w której tendencje stagnacyjne przeplatają się z oznakami ożywienia, a presjom inflacyjnym na niektórych odcinkach (wzrost kosztów utrzymania) towarzyszą symptomy deflacji na innych (zamrożenie cen fabrycznych), nie pozwala na wydawanie jednoznacznego osądu. Wydaje się, że niedaleka przyszłość rozstrzygnie wiele wątpliwości i pozwoli na wykrystalizowanie się podstawowych zjawisk. Mocnym atutem gospodarki francuskiej jest niewątpliwie wysoki stan rezerw złota i dewiz, które wzrastały w ciągu całego roku ubiegłego i przedstawiały na dzień 31 grudnia wartość ponad 30 mld F, chociaż pozycje bieżące bilansu płatniczego wykazały deficyt rzędu 300 mln dolarów.

Wspomniana już współzależność procesów koniunkturalnych w obrębie EWG w najsłabszym stosunkowo stopniu dała się odczuć w wypadku gospodarki **Włoch**. Kraj ten przeżywał w roku 1967 okres ekspansji, w wyniku której dochód narodowy brutto zwiększył się pod względem wartości o 5,5 proc., produkcja przemysłowa wzrosła o 8,4 proc., a inwestycje przemysłowe wzmogły się o 11 proc. Szczególnie wysokie tempo rozwoju wykazywały przemysły stalowy i samochodowy. Ale tak dynamiczna ekspansja ma zwykle i odwrotną stronę medalu. W wypadku Włoch znalazło to wyraz w szybkim potęgowaniu się popytu importowego, za którym nie nadążały poważne skądinąd osiągnięcia eksportowe Włoski import przedstawiał w roku ubiegłym wartość ok. 6 tys. mld lirów (o 12,9 proc. wyższą niż w roku 1966), podczas gdy eksport wyniósł 5.440 mld lirów (zwiększając się w stosunku do roku 1966 o 8,3 proc.). Dało to w rezultacie ujemne saldo bilansu handlowego 618 mld lirów, niemal dwukrotnie wyższe, aniżeli w roku poprzednim. Bilans płatniczy zamknął się dodatnim saldem 320 mln dolarów, które jednak było już znacznie niższe aniżeli w roku 1966 (659 mln dolarów). Wpływy z turystyki pozwoliły w dużym stopniu wyrównać straty na innych rachunkach.

Wydaje się, że właśnie sytuacja w dziedzinie handlu zagranicznego oraz poważne pogorszenie bilansu płatniczego, mogą być czynnikami, które powstrzymają w roku bieżącym ekspansję gospodarki włoskiej, tym bardziej, że musi ona liczyć się ze zmniejszonymi wpływami turystycznymi wskutek amerykańskich ograniczeń dewizowych, jak również będzie miała do czynienia z zaostrzoną konkurencją na rynkach eksportowych, o które zabiegają inni uprzemysłowieni partnerzy, walczący o poprawę swej zewnętrznej pozycji finansowej.

*

Na tle ogólnej sytuacji, jaka charakteryzuje najważniejsze kraje Europy zachodniej, warto zwrócić uwagę na coraz wyraźniejsze przejawy labilności w kształtowaniu się koniunktury gospodarczej w krajach mniejszych. Dotyczy to zwłaszcza państw skandynawskich.

JAPONIA

Na odległej dalekowschodniej flance grupy uprzemysłowionych państw OECD — w Japonii — rok 1967 upłynął pod znakiem utrzymującego się bardzo szybkiego tempa rozwoju gospodarczego, czego wymownym wyrazem jest wzrost dochodu narodowego (w cenach bieżących) o około 17 proc., do 117 mld dolarów, zaś po uwzględnieniu zwyżek cen — o około 12 proc. Japońska produkcja przemysłowa zwiększyła się jednocześnie o 18,5 proc., podczas gdy w roku 1966 wzrosła ona o 12 proc. Kraj ten utwierdził się na trzecim miejscu w skali światowej (po USA i ZSRR) jako producent stali surowej, której wytop wyniósł w 1967 roku 64 mln ton. Duży sukces — zajęcie drugiego miejsca na świecie po Stanach Zjednoczonych — uzyskała Japonia w dziedzinie produkcji samochodów (3,1 mln pojazdów). W dalszym ciągu trwał w roku ubiegłym wielki boom w japońskim przemyśle stoczniowym, dzierżącym bezwzględny prymat na świecie.

Jednakże te imponujące osiągnięcia również nie są pozbawione pewnego „ale". Ekspansja gospodarczą, oparta w wypadku Japonii na mocnych podstawach w postaci systematycznie wzmagających się prywatnych nakładów inwestycyjnych (wzrosły one w roku ubiegłym w porównaniu z r. 1966 o 30 proc.!), pozostaje w rażącej dysproporcji z wynikami eksportu. Wskutek trudności zbytu, spowodowanych osłabieniem koniunktury, zwłaszcza w pierwszej połowie ub.r., w Stanach Zjednoczonych, krytyczną sytuacją na Bliskim Wschodzie oraz malejącymi dostawami do krajów socjalistycznych (chodzi głównie o ChRL), japoński eksport wzrósł w roku 1967 tylko o 6,9 proc., osiągając wartość 10,4 mld dolarów, podczas gdy import, pobudzany silnym popytem wewnętrznym, zwiększył się aż o 22,6 proc., do 11,7 mld dolarów. Nastąpiło w związku z tym gwałtowne pogorszenie bilansu handlowego, który jeszcze w roku 1966 zamykał się saldem dodatnim (253 mln dolarów), a za rok ubiegły wykazał deficyt 1,3 mld dolarów. To było też główną przyczyną pogorszenia się bilansu płatniczego, którego ujemne saldo wyniosło w roku ubiegłym 570 mln dolarów, pociągając za sobą spadek rezerw dewizowych o równowartość 70 mln dolarów, do skromnego stanu około 2 mld dolarów. Podważyło to pozycję jena, stwarzając nawet podstawy — w obecnej sytuacji walutowej świata zachodniego — do jego dewaluacji.

Sytuacja taka zmusiła władze japońskie do podjęcia środków restrykcyjnych, których efektem będzie — jak się przewiduje — przyhamowanie tempa wzrostu gospodarczego w roku bieżącym do 8 proc., a produkcji przemysłowej — do 11,5 proc.

*

Ten przegląd sytuacji i perspektyw na najbliższą przyszłość w czołowych krajach uprzemysłowionych świata zachodniego, bynajmniej zresztą niekompletny, wskazuje na narastanie ogólnych sprzeczności w gospodarce kapitalistycznej, które mogą pogłębić kryzys jej systemu walutowego i będą powodowały niepewność co do dalszego rozwoju koniunktury w poszczególnych krajach.

JAN SIERZPUTOWSKI

Uwaga — Wszystkie dane statystyczne czerpano z opracowań OECD.

ŚWIAT · EKONOMIA · POLITYKA

Francuski atak

Kwestia złota, dolara, funta szterlinga, kryzysu międzynarodowego systemu walutowego nie schodzi z łam zachodnich gazet. Nowy asumpt dały oświadczenia prezydenta de Gaulle'a w tej sprawie, które uważa się za „credo" francuskiej delegacji udającej się na spotkanie tzw. „klubu dziesięciu" — obejmującego najbogatsze kraje świata kapitalistycznego, które odbyło się 29 bm. w Sztokholmie.

Spotkanie to ma być poświęcone problemom specjalnych uprawnień kredytowych (kredyt ciągniony — SDR) w ramach Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Stany Zjednoczone, popierane przez oficjalne koła brytyjskie, nalegają na szybkie zatwierdzenie nowego systemu ułatwień kredytowych, stanowiących ich zdaniem środek zastępczy dla złota, popularnie nazywanego systemem kreacji „papierowego złota".

W obradach nad tym punktem porządku dziennego delegacja francuska będzie z jednej strony broniła klauzuli „opting out", która pozwala krajom uczestniczącym w systemie wyłączać się z ogólnego działania wtedy, kiedy mają one do niego istotne zastrzeżenia. Jest to klauzula o istotnym znaczeniu praktycznym, ponieważ system SDR wymaga, aby kraje wierzycielskie wobec Międzynarodowego Systemu Walutowego oddawały do jego dyspozycji franki, marki, liry, korony itd. na rzecz kredytobiorców. Pierwsza tego rodzaju operacja miałaby być pomocą dla dolara. Jeżeli Francja odmówiłaby w niej udziału, co jest bardzo prawdopodobne, to w ogóle tego rodzaju przedsięwzięcie nie dojdzie do skutku.

Wydaje się jednak, że delegacja francuska, widząc w obecnych próbach ratowania istniejącego międzynarodowego systemu walutowego jedynie półśrodek, wysunie żądanie zwołania międzynarodowej **konferencji na podobieństwo tej, która odbyła się w Bretton Woods w 1944 r. kiedy to powołano do życia Międzynarodowy Fundusz Walutowy** w celu utrzymania stabilizacji walut po II wojnie światowej. Wskazuje na to oficjalne oświadczenie prezydenta de Gaulle'a złożone w dniu 20 bm., w którym powiedział:

„Świat dzisiejszy wymaga intensyfikacji działalności gospodarczej i przeto coraz szerszej wymiany handlowej. Potrzebny jest więc międzynarodowy system walutowy, wzbudzający powszechne zaufanie.

Rozwijający się obecnie kryzys dolara i funta szterlinga wskazuje, że obecny system oparty na uprzywilejowaniu walut rezerwowych jest nie tylko niesprawiedliwy, lecz odtąd także niemożliwy do zastosowania. Usiłowanie dalszego narzucania go oznaczałoby skazanie świata (kapitalistycznego) na poważne trudności gospodarcze, socjalne i polityczne."

Wypowiedź de Gaulle'a skierowana jednoznacznie pod adresem USA i W. Brytanii posiada również określoną wymowę polityczną, przerzucając na Stany Zjednoczone winę za dezorganizację gospodarki światowej i handlu światowego.

W dalszej części deklaracji prezydent Francji zgłasza propozycję, której istota była już wielokrotnie anonsowana przez oficjalnych ekonomistów francuskich: „Należy więc zastosować system walutowy oparty o złoto, które samo tylko ma charakter niezmienności, obiektywności i powszechności. Reforma taka pociąga oczywiście za sobą organizację międzynarodowego kredytu, który odpowiadałby zakresowi, mobilności i szybkości wymiany w naszych czasach...

Francja gotowa jest wziąć udział w tego rodzaju międzynarodowej odnowie walutowej i spodziewa się, że Europejska Wspólnota Gospodarcza odegra w niej przypadającą jej rolę. W międzyczasie Francja zastrzega sobie wolność akcji wobec wszelkich posunięć zmierzających do opóźnienia rozwiązania."

Dotychczas ekonomiści francuscy często proponowali powrót do systemu opartego na złocie (gold standard). Obecnie de Gaulle po raz pierwszy wysunął propozycję uzupełnienia go porozumieniem w sprawie systemu kredytów międzynarodowych. De Gaulle wprawdzie nie sprecyzował, czy miał na myśli jedynie porozumienie krajów kapitalistycznych, czy też porozumienie to mogłoby objąć wszystkie kraje świata, w tym również kraje socjalistyczne.

Wydaje się, że propozycja zwołania międzynarodowej konferencji na podobieństwo Bretton Woods pada obecnie na podatny grunt, gdyż większość kół finansowych i bankowych w świecie jest przerażona niebezpieczeństwem dalszego pogłębienia się kryzysu obecnego międzynarodowego systemu walutowego i jego skutków, tym bardziej, że pozycja dolara w związku z gwałtownym kurczeniem się zapasów złota w USA staje się coraz bardziej chwiejna. Według ostatnich danych od chwili dewaluacji funta szterlinga w listopadzie 1967 r. rezerwy złota USA zmalały o 2 475 mln dol., w tym o 1 miliard tylko w ciągu dwu pierwszych tygodni marca br. i szybko zbliżają się do granicy 10 mld dol.

W wielu kołach finansowych świata podzielany jest sceptycyzm wyrażony przez prezesa amerykańskiego First National City Bank Moore'a co do możliwości utrzymania się na dłuższy okres podwójnego rynku złota i podwójnych jego cen. Jak podaje francuska agencja AFP, rząd francuski, mając na uwadze obydwa powyższe fakty, pragnie, aby bez straty czasu zaczęto przygotowywać nowe Bretton Woods już na konferencji w Sztokholmie.

Reakcje amerykańskich kół na propozycje francuskie — rzecz jasna — są bardzo nieprzychylne. Fakty są jednak po stronie Francuzów i prezydenta de Gaulle'a. Jak podaje prasa zachodnia, Amerykanie wymogli na kilku krajach zachodniej Europy powstrzymanie się od żądań wymiany dolarów na złoto. Wszystkie te zabiegi są jednak grą na zwłokę. Nie zmieniają one jednak istoty problemu, nie likwidują bowiem możliwości przerzucenia się skutków perturbacji dolara na waluty innych krajów i na funkcjonowanie obrotów towarów oraz usług między krajami kapitalistycznymi.

Dlatego też, jak można przypuszczać, propozycja francuska, jeżeli nawet zostanie odrzucona w tej chwili to dość szybko powinna zdobyć sobie wielu zwolenników, gdyż niezadowolenie z dyktatu amerykańskiego w kapitalistycznym świecie staje się coraz bardziej powszechne.

MIROSŁAW DYNER

Lipskie refleksje

Eksperyment czy pierwszy krok?

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

NA tegorocznych Targach w Lipsku dokonało się w naszej ekspozycji coś nowego. Oprócz „Ciechu", który już od paru lat prezentuje polskie produkty chemiczne w hali nr 16, skupiającej wszystkie firmy przemysłu chemicznego, do pawilonów branżowych wkroczyły 2 dalsze centrale handlu zagranicznego: „Metronex" i „Elektrim". „Metronex" wystawił w hali 15 dość dużą liczbę aparatów pomiarowych elektronicznych i elektrycznych oraz parę aparatów z zakresu techniki jądrowej. Na nowym stoisku „Elektrimu" w hali 18 znalazły się maszyny, aparaty i urządzenia z dziedziny elektrotechniki.

W pawilonie narodowym (hala nr 5) pozostały obrabiarki, słynne już prasy „Hydomat" (2 złote medale na kolejnych Targach Lipskich w latach 1965 i 1966), urządzenia dla przemysłu chemicznego, odlewnicze, maszyny papiernicze, włókiennicze, maszyny matematyczne i inne urządzenia. Teren przed halą nr 5 zajął „Polimex" maszynami budowlanymi i drogowymi oraz „Motoimport", którego ciągnik C 335 (Ursus), tegoroczny zdobywca złotego medalu oraz Polskie Fiaty cieszyły się wielkim zainteresowaniem zwiedzających. Ale wróćmy do wystawiennictwa branżowego.

Co oznacza ekspozycja w towarzystwie wyrobów najlepszych firm światowych — wiadomo. Jest to konfrontacja, mogąca albo wydać bezlitosny wyrok, albo awansować do czołówki producentów. Jak więc ta konfrontacja wypadła na tegorocznych Targach Lipskich? Fachowcy obecni na Targach i kierownictwo polskiej wystawy wypowiadają się pozytywnie, stosując rozmaite odcienie pochwały: dobrze... zupełnie nieźle... bardzo dobrze... nie mamy się czego wstydzić... itp. Odnotowując z zadowoleniem ten fakt uważam jednak, że w tej chwili ocena dobra czy zła z punktu widzenia problemu nas interesującego ma znaczenie zgoła drugorzędne. Bez względu bowiem na konkretny i aktualny wynik konfrontacji, całkowite odejście od wystawiennictwa „narodowego" czy „kolektywnego" i przyjęcie zasady wystawiennictwa branżowego (na przyszłych targach) wydaje się nieuniknioną potrzebą, płynącą z zasad aktualnej polityki gospodarczej.

*

Jestem w hali nr 15, rozmawiam z kierowniczymi pracownikami „Metronexu".

— Ależ oczywiście, wystawa branżowa to dopiero należyty punkt wyjścia transakcji handlowych. Ekspozycja narodowa — to wystawa, gdzie czynnik handlowy jest siłą rzeczy drugoplanowy. Zgrupowanie wyrobów w hali branżowej stanowi znakomite ułatwienie dla fachowców i kupców, których nie interesują przecież ogólne osiągnięcia danego kraju, lecz jego konkretna oferta w danej branży. Ci w ogóle do pawilonów ogólnych nie zaglądają, lecz studiują pilnie, kalkulują, porównują wyroby rozmaitych producentów zgromadzone obok siebie w jednej hali. Wśród fachowców panuje przekonanie, chyba uzasadnione, że firmy nie dążące do konfrontacji swych wyrobów w ramach ekspozycji branżowych, prawdopodobnie nie mają nic ciekawego do zaoferowania handlowego. Przekonaliśmy się o tym dowodnie. W tym roku, w hali branżowej mieliśmy ok. 10-krotnie większe kontakty z kupcami i fachowcami niż w roku 1967, kiedy prezentowaliśmy nasze wyroby w pawilonie ogólnym.

W hali nr 18, kierownik wystawy „Elektrimu", dyr. Falkowski formułuje swój pogląd krótko i dosadnie.

— Wystawiennictwo branżowe to handlowe wyswobodzenie się spod jarzma wystawy!

Hala nr 16 — kierownik ekspozycji „Ciechu", która od 4 lat odbywa się w pawilonie branżowym, dyr. Gibiński.

— Nie istnieje tu dla nas żaden dylemat. Oczywiście, szansę handlową daje tylko wystawiennictwo branżowe. Zresztą, polska chemia nie ma się czego wstydzić. Klienci mają ułatwione zadanie, są zadowoleni, a przecież zadowolenie klienta, nawet potencjalnego, to połowa powodzenia ewentualnej transakcji.

Rozmowa w kierownictwie całej polskiej ekspozycji na Targach w Lipsku przyniosła podobną konkluzję:

— Najwyższy czas na bezpośrednią konfrontację polskich produktów z zagranicznymi. Po pierwsze — wiele naszych wyrobów może z powodzeniem konkurować z zagranicznymi i absolutnie nie ma potrzeby niejako „ukrywać" ich w pawilonie ogólnym, który — czy tego chcemy czy nie chcemy — pełni raczej rolę wystawy, niż ekspozycji handlowej. Z towarami trzeba docierać jak najbliżej do klienta, podsuwać mu je pod oczy. Po drugie — praktyka wystawiennictwa branżowego może i powinna w pewnych przypadkach działać jak zimny prysznic wobec przemysłu, który często nie zdaje sobie sprawy z wartości i stopnia konkurencyjności swych wyrobów. Taka konfrontacja powinna wywołać otrzeźwienie niektórych przedsiębiorstw, branż czy gałęzi i — co jest konieczne — mobilizację wysiłków technicznych w celu podniesienia poziomu swej produkcji. Byle czym handlować opłacalnie się nie da. Centrale i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego popełniają oczywiście wiele błędów, wiele jest u nas niemrawości itd. itp., ale przecież sprawą podstawową i punktem wyjścia musi być dobry towar, szybka dostawa, dobra reklama, sprawny i niezawodny serwis. Wystawy branżowe, które powinny stać się u nas żelazną zasadą, mogą pełnić rolę właśnie takiej sprężyny, popychającej sprawy we właściwym kierunku.

*

Łatwo się domyślić, że do takiej konfrontacji część przemysłu nie wykazuje zbytniego entuzjazmu. Niektóre przedsiębiorstwa i gałęzie twierdzą: nie jesteśmy do tego przygotowani — podając dziesiątki, częściowo zapewne uzasadnionych, sprzeciwów. Być może, ze swego wąskiego punktu widzenia mają pewną rację, ale interes ogólny po prostu nakazuje przejść do porządku dziennego nad wszelkimi zastrzeżeniami partykularnymi. Przeciwnie, przemysł musi dołożyć największych starań, aby już w roku przyszłym zasada wystawiennictwa branżowego mogła być stosowana szeroko i aby konfrontacja wypadła jak najlepiej.

Czechosłowacja już od wielu lat wystawia swe eksponaty w pawilonach branżowych. Węgrzy rozpoczęli taką praktykę przed dwoma laty. Pierwszy krok nie był zbyt udany, ale Węgrzy tym się bynajmniej nie zrazili — pojmując, że początki są zazwyczaj trudne. Obecnie również i Węgrzy rozproszyli swe wyroby po pawilonach branżowych, a centralny maleńki pawilonik na Targach Lipskich — to tylko siedziba ich sztabu operacyjnego: informacji, serwisu, służb kontraktowych itp. Praktyki tzw. pawilonów narodowych trzymają się jeszcze tylko kraje zacofane, co można zrozumieć. Wyznawane jeszcze i głoszone przez niektórych przedstawicieli przemysłu poglądy o konieczności gromadzenia w pawilonach narodowych obiektów możliwie najbardziej „imponujących", „wielkogabarytowych" itp. należy uznać dziś — gdy naglą potrzeby maksymalnego rozwijania opłacalnego eksportu — za naiwne i przebrzmiałe.

*

Kwestia odpowiedzialności przemysłu eksportującego, z dużym naciskiem podkreślana na XI Plenum KC PZPR, znajduje także swoje odbicie na Targach. Niezewnętrzne — wystawiane eksponaty zasługują w większości na wysoką ocenę, zresztą 4 polskie wyroby uzyskały na Targach Lipskich złote medale. Jednakże te i wiele innych prezentowanych wyrobów kryją rozmaite perypetie, nie najlepiej świadczące o organizacji i sprawności przemysłu i nie rokujące nadziei na przyszłość. Weźmy dla przykładu aparaturę pomiarową, wystawianą przez „Metronex".

Jego stoisko na Targach Lipskich zapełniały pierwszorzędne na ogół konstrukcje. Magnetometr protonowy PMP-2 uzyskał złoty medal. Inne aparaty pomiarowe cechowały się także wysoką klasą. Ale dla dużej ich części nie było żadnych przyzwoitych prospektów, choćby starannie powielanych opisów technicznych. Charakterystyczne, że tacy producenci, jak zakłady doświadczalne (Unipan, Zopan), spółdzielnie „Radiotechnika" z Wrocławia, zakłady Inco z Wrocławia i Pyskowic są w stanie dostarczyć na czas dobrze opracowane prospekty i, w dodatku, zorganizować dla swych wyrobów zadowalający serwis. Niektóre natomiast zakłady przemysłowe (m. in. Elpo) nie kwapią się ani do serwisu, ani nie mogą sobie poradzić z prospektami. Inna sprawa, że zakłady uzależnione w tej dziedzinie od Wydawnictw Handlu Zagranicznego są z góry skazane na wielkie trudności, gdyż cykl wydawniczy prospektów jest tam niezwykle długi (sięga czasem 1,5 roku).

W wielu konstrukcjach aparatów pomiarowych, zwłaszcza wytwarzanych w Zopanie i Unipanie, jesteśmy w czołówce europejskiej. Ogromne zainteresowanie fachowców na Targach wzbudzał także voltomierz cyfrowy V524 z tzw. przystawką V526, produkcji Elpo — Warszawa. Jest to wspaniałe urządzenie o wielkich szansach eksportowych i zdystansowania wielu uznanych producentów, m. in. Węgier i NRD. Niestety, jest to dopiero prototyp, a — jak mówili przedstawiciele „Metronexu" — „...Elpo spokojnie oświadcza, że voltomierze te dostarczyć może dopiero pod koniec 1969 roku!". Jak długo trwa tam cykl uruchamiania seryjnej produkcji i dlaczego?!

Przed paru laty podobny los spotkał voltomierz V523, który z dużym opóźnieniem i tylko na skutek nacisków zewnętrznych został przystosowany wreszcie do odczytowej drukarki NRD, będącej potencjalnym dla nas rynkiem zbytu. Niestety, w tym czasie firmy NRD same wyprodukowały to urządzenie, Węgrzy zrobili to samo, szansa eksportu zmalała prawie do zera.

Zresztą, jeśli idzie o voltomierz V524 z przystawką V526 była możliwość rozpoczęcia produkcji już w 1966 roku. Chodziło o zakup licencji angielskiej, która gwarantowała najwyższą dokładność pomiarów (± 0,02), ale deliberacje z nieznanych powodów trwały zbyt długo i zakończyły się wreszcie „na nie". Ubiegli nas Bułgarzy, którzy już mają takie urządzenie. Nasze opóźnienie i utratę szans eksportowych liczyć należy w najlepszym przypadku (koniec roku 1969?) na 3 lata. Dlaczego? Kto za to odpowiada?

Fakty te rzucają ostre światło na pracę naszego przemysłu elektronicznego (Zjednoczenie „Unitra"). Zakłady tego zjednoczenia wytwarzają obok innych asortymentów podzespoły i elementy elektroniczne niezbędne m.in. do aparatury pomiarowej. To co znajdzie się w końcu wewnątrz tych aparatów jest z pewnością dobre i niezawodne, ale jakim kosztem? Zakłady doświadczalne (najwięcej mają tu chyba do powiedzenia Zopan i Unipan) same selekcjonują i atestują nadesłane podzespoły i elementy, czyli zastępują w tych czynnościach przemysł, który zapewne uważa, że to nie należy do jego obowiązków. Po takiej selekcji i atestacji zaledwie 10—15 proc. dostarczonych podzespołów i elementów nadaje się do montażu. Nie trzeba się szeroko rozwodzić, jak hamuje to prace konstrukcyjne i produkcję zakładów doświadczalnych i jak znacznie podwyższa koszty wyrobów finalnych. Zakłady te są w sytuacji przymusowej, nie mają bowiem wcale, lub nie mają w ilości dostatecznej puli dewizowej na interwencyjny import podzespołów i elementów.

Obserwacja działania przemysłu elektronicznego wskazuje na datującą się od dłuższego czasu chorobę przewlekłą. Czas najwyższy przystąpić do terapii.

*

Wędrówki po terenie Targów i rozmowy z fachowcami skłaniają do rozmaitych refleksji i pytań. W naszym pawilonie narodowym (hala nr 5) w kącie bynajmniej nie rzucającym się w oczy jest stoisko pras wieloczynnościowych „Hydomat", konstrukcji inż. E. Nowaka. Jego konstrukcje 2-krotnie (lata 1965, 1966) uzyskały na Targach w Lipsku złote medale (inż. E. Nowak jest także laureatem konkursu „Życia Warszawy" pn. „Mistrz Techniki"). W latach 1967 i 1968 prasy nie były zgłoszone do konkursu, ale to nie znaczy, że utraciły swe rewelacyjne cechy techniczno-ekonomiczne. Najlepszym tego dowodem jest odnotowane na Targach wielkie zainteresowanie kupców. Zgłoszono zapotrzebowanie na ponad 70 takich pras i ponad 250 kompletów narzędzi, czyli zamówienia 3-krotnie przekroczyły możliwości aktualnej dostawy (w tym roku). Byłyby one większe, gdyby w Zakładach Mechanicznych Tarnów nie zmniejszono zamówienia na prasy „Hydomat" z 50 na 25 sztuk. Co więcej — firmy szwedzka, amerykańska i angielska zgłosiły oferty na wyłączne przedstawicielstwo handlowe tych pras, a więc szanse zbytu są poważne. Można w tej sytuacji mieć duże wątpliwości co do trafności „marketingu" przeprowadzanego przez Metaleksport. Błędy te wiele kosztują naszą gospodarkę. Czy w zakresie maszyn i urządzeń, zwłaszcza obrabiarek, możemy się pochwalić eksportem bardziej efektywnym? Czy nie należałoby dołożyć największych starań, aby forsować wytwarzanie nowości, które są w eksporcie najbardziej opłacalne? Pytanie to — pozornie najzupełniej retoryczne, ma wciąż, jak się okazuje, bardzo życiowe znaczenie.

Inż. E. Nowak przeszedł ze swoimi prasami swoistą „drogę przez mękę" i, zdawałoby się, nastąpił koniec perypetii. Utworzono zakład doświadczalny, którego jest dyrektorem, ulokowano produkcję (w Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego). Ale wciąż to tu, to tam wznoszą się mury i płotki niechęci, niezrozumienia, niekompetencji. Słyszy się nawet powiedzonka w rodzaju „Nowak poluje na medale". Absurdalność takich strzałów bije w oczy, ale dla uniknięcia wszelkich nieporozumień pragnąłbym powiedzieć jedno: więcej takich „łowców medali"! Nasz kraj, nasze plany rozwoju i ekspansji eksportowej bardzo potrzebują licznych nowoczesnych konstrukcji, a ich autorowie powinni cieszyć się szacunkiem i poparciem całej administracji gospodarczej. Nie tylko werbalnym, lecz przejawiającym się przede wszystkim w zorganizowaniu wszelkich warunków dla rozwinięcia inicjatywy, pomysłowości i szybkim produkcyjnym materializowaniu nowoczesnej myśli konstruktorskiej i technologicznej.

Jednym z tych czynników, które zmuszą przemysł do nader radykalnego usprawnienia swej pracy, powinna być właśnie zasada wystawiennictwa branżowego na wszelkich targach, także na Targach w Lipsku, i to już od przyszłego roku. Zestawienie w jednym miejscu wyrobów różnych firm światowych zweryfikuje wiele opinii. W jednych przypadkach podniesie oceny, w innych zaalarmuje producentów, wygodnych, bądź niedołężnych. W połączeniu ze sprawną działalnością central handlowych przyniesie to z pewnością pomyślne wyniki w eksporcie i jednocześnie podniesie poziom produkcji na potrzeby wewnętrzne. Tegoroczne „wejście" dwóch central handlowych („Metronex" i „Elektrim") do pawilonów branżowych nie powinno być tedy traktowane jako eksperyment, lecz jako pierwszy krok przesądzający organizację ekspozycji w roku następnym i dalszych.

ZŁOTE MEDALE

Na tegorocznych Targach w Lipsku 4 polskie wyroby uzyskały złote medale. Są to:

Magnetometr protonowy PMP-2 produkcji Zakładu Geofizyki PAN w Warszawie. Jest to wysoce nowoczesny przyrząd służący do szybkiego i dokładnego badania pól magnetycznych gleby. Wystawca — chz „Metronex".

Kserograf typ KS-4, produkcji Łódzkich Zakładów Kinotechnicznych. Wystawca — chz „Varimex".

Szybki wyłącznik 3-biegunowy prądu stałego, typ WSPS, produkcji Zakładów „Apena" w Bielsku. Wystawca — chz „Elektrim".

Ciągnik C335, produkcji Zakładów „URSUS". Ciągnik ten uzyskał także złoty medal na ostatniej Wystawie Maszyn Rolniczych w Moskwie. Wystawca — „Motoimport".

Radziecka reforma

Przedsiębiorstwo a wydział

WALEN BRUŃKO
„Ekonomiczeskaja Gazieta" ZSRR

JEDNYM z pierwszych zakładów produkcyjnych w Związku Radzieckim, który został włączony w nowy system planowania, była Fabryka Maszyn Rolniczych w Rostowie. O randze tego zakładu może świadczyć fakt, że produkuje on ponad 80 proc. wszystkich maszyn żniwnych wytwarzanych w ZSRR. W ciągu dwóch lat, które upłynęły od chwili zastosowania nowego systemu zgromadzono w zakładzie wiele cennych doświadczeń. Jednym z nich jest **samodzielność wydziałów produkcyjnych**, tendencja do maksymalnego zbliżenia rozrachunku wewnątrzzakładowego do rachunku przedsiębiorstwa jako całości. Na tej podstawie powstał w fabryce oryginalny system wskaźników. Na czym polega jego istota?

Wydziały produkcji podstawowej otrzymują następujące wskaźniki: produkcji towarowej obliczonej w oparciu o ceny hurtowo-rozliczeniowe; produkcji w wyrażeniu fizycznym (ilość agregatów, detali, części zapasowych, dostaw kooperacyjnych itp.); zysku; funduszu płac; rentowności. Ponieważ oprocentowanie środków i odpisy na fundusz materialnego zainteresowania wydziałów nie są wliczane do kosztów własnych, konieczne stało się określenie dla wydziału cen hurtowo-rozliczeniowych na agregaty i detale. Ceny te zawierają planowane koszty wydziałowe oraz określoną część zysku przedsiębiorstwa.

Plan techniczno-produkcyjno-finansowy wydziałów produkcji podstawowej zawiera również inne wskaźniki, wśród których należy wymienić ilość zatrudnionych (zarówno ogólną, jak i według poszczególnych grup pracowniczych), fundusz płac z rozbiciem na grupy, koszt własny produkcji. Wszystko to określa i zatwierdza wydział we własnym zakresie.

Uprzednio plany wydziałowe były sporządzane kwartalnie z podziałem na poszczególne miesiące, obecnie zaś obejmują one okres jednego roku, z podziałem na kwartały. Istotną cechą tych planów jest stabilność. Aby zachęcić poszczególne ogniwa produkcyjne fabryki do realizacji napiętych planów, w roku 1966 ustalono normatywy bezpośrednich odpisów od zysku z funduszu materialnego zainteresowania wydziału. W ten sposób premie zostały bezpośrednio uzależnione od wielkości zysku, założonego w planie konkretnego wydziału. Kierownik wydziału wespół z radą związkową opracowuje systemy premiowe tak dla robotników, jak i personelu inżynieryjno-technicznego.

Jakie korzyści uzyskało przedsiębiorstwo? W ciągu wspomnianych dwóch lat produkcja zakładu wzrosła o ponad 10 proc. W konkretnych warunkach jest to wzrost poważny. Produkcja zrealizowana przewyższyła produkcję towarową o 3622 tys. rbl. Oznacza to, że obieg środków obrotowych uległ przyspieszeniu, co dotychczas było zjawiskiem nieznanym. Produkcja samobieżnych kombajnów zbożowych zwiększyła się o 12,7 proc. Wyniki te zostały osiągnięte w warunkach zmniejszenia zatrudnienia o 1,9 proc.

Utworzenie wydziałowego funduszu materialnego zainteresowania drogą odpisów określonego procentu od zysku przyczynia się do rozwoju inicjatywy kolektywów wydziałowych. Jest to system prosty i zrozumiały dla każdego pracownika. Wydaje się, że celowe byłoby, aby fundusz materialnego zainteresowania całego przedsiębiorstwa tworzyć w ten sam sposób, czyli w oparciu o system bezpośrednich odpisów od masy zysku (obecnie odpisy zależą od poziomu realizacji i rentowności). Jednakże w tym celu należałoby wyeliminować wpływ szeregu czynników, które zniekształcają wielkość zysku. Główne spośród nich — to zmiany struktury asortymentowej, gdy rentowność wyrobów jest zróżnicowana, zmiany cen hurtowych na części, półfabrykaty, materiały, zmiany norm odpisów na rzecz funduszów scentralizowanych.

W Fabryce Maszyn Rolniczych w Rostowie udało się zneutralizować wpływ tych czynników. Ceny hurtowo - zaliczeniowe (których składnikiem jest zysk) tworzy się w ten sposób, że zysk fabryki dzieli się proporcjonalnie do wydziałowych (nie licząc wartości pochodzących z zewnątrz półfabrykatów), niezależnie od tego, czy wydział ten kompletuje wyrób, czy też produkuje części zapasowe, bądź wykonuje zamówienia w ramach dostaw kooperacyjnych. Wydziały produkcyjne otrzymują półfabrykaty, materiały, akcesoria według jednolitych cen. Natomiast, jeśli chodzi o odpisy na fundusze scentralizowane, wliczone do kosztów własnych, odnoszone są do nakładów pozaprodukcyjnych, które ewidencjonuje się w zarządzie przedsiębiorstwa. Dlatego też nie wywierają one wpływu na koszt własny produkcji wydziału.

Nie wszędzie i nie zawsze można ten problem rozwiązywać w ten właśnie sposób, lecz nie ulega wątpliwości, że powinien być rozwiązywany. To samo odnosi się do czynników o tym samym charakterze, ale znajdujących się poza sferą, na którą ma wpływ załoga, np. ceny. Celowe jest, ażeby przy określaniu zysku rozliczeniowego korygować go zgodnie z ustalonymi wypłatami — o kwotę, którą wynika z czynników obiektywnych, niezależnych od działalności załogi.

Jak już zwracano uwagę, **stosowany na szczeblu wydziału produkcyjnego system normatywów odpisów zdał w praktyce egzamin.** Należy jednak pamiętać również o mankamentach, które wyłoniły się w toku jego funkcjonowania. Wydziały, które otrzymują pokaźny zysk, nie są zainteresowane w jego wzroście w ciągu roku. Normatyw obowiązuje bowiem przez jeden rok, później ulega zmianie. Załogi wydziałów zwiększają zysk głównie przez oszczędność pracy uprzedmiotowionej (co samo w sobie jest czymś pożądanym) i o wiele mniej uwagi poświęcają oszczędności pracy żywej.

Dlatego też, opracowując plan na rok bieżący, istotnie zmieniono tryb tworzenia wydziałowego funduszu materialnego zainteresowania. **Ażeby załoga była stale zainteresowana w powiększaniu zysku, odpisy na ten fundusz od ogólnej masy zysku rozliczeniowego uzależniono od jego przyrostu w stosunku do roku ubiegłego.** O ile wydział produkcyjny zaplanował zysk na poziomie ubiegłego roku, odpisy ukształtują się na poziomie niższym (współczynnik korekty wynosi 0,8). O ile wydział decyduje się na zwiększenie masy zysku, to stosuje się inny współczynnik powiększający odpisy od zysku dodatkowego. Przy zwiększaniu zysku w stosunku do roku ubiegłego współczynnik ten zmienia się następująco:

Wzrost zysku w %	Współczynnik
od 1 do 10	1,135—2,35
od 11 do 20	2,265—1,5
od 21 do 30	1,472—1,122
od 31 do 40	1,205—1,07
od 41 do 50	1,061—0,98
od 41 do 60	0,974—0,92

Czyli przy zwiększeniu zysku w granicach od jednego do dziesięciu procent jeden procent wzrostu zysku powiększa współczynnik o 0,135, ponieważ (2,35 — 1) : 10 = 0,135.

Przy wzroście zysku o ponad dziesięć procent współczynnik postępujący stopniowo maleje, jednakże odpisy z tytułu dodatkowego zysku będą większe, aniżeli od zysku rozliczeniowego, przyjmowanego za podstawę.

Należy przypomnieć, że zysk rozliczeniowy wydziału produkcyjnego powstaje jako różnica pomiędzy wartością produkcji towarowej liczonej w cenach hurtowo-rozliczeniowych, a jej kosztami własnymi: od tej wielkości odejmuje się kwotę wynikającą z oprocentowania funduszów produkcyjnych.

Wydziały produkcyjne otrzymają również zatwierdzone (dodatkowo korygowane odpisy) normatywy tempa wzrostu wydajności pracy. Odpisy na fundusz materialnego zainteresowania w pełnym wymiarze dokonywane są jedynie pod warunkiem wykonania tych normatywów. W roku bieżącym cztery wydziały otrzymały normatywy na poziomie 3 proc., zaś inne cztery wydziały produkcji podstawowej — 4 proc. Za każdy procent przekroczenia lub niewykonania tych wskaźników odpisy na fundusz materialnego zainteresowania zwiększają się lub maleją o 0,25 proc. Jeden z wydziałów postanowił w roku 1968 zwiększyć wydajność o 2,2 proc., gdy normatyw wynosił 3 proc. Niedobór wylicza się następująco: 100 — (2,2 × 100) : 3 = 26,7 proc. Odpis na fundusz materialnego zainteresowania zmniejszy się w roku bieżącym o 6,68 proc. (26,7 × 0,25).

Dlaczego, jeśli zysk nie wzrasta w porównaniu z rokiem ubiegłym, stosuje się współczynnik 0,8 proc.? Obliczono, że przy istniejących normatywach utrzymanie rentowności na poziomie ubiegłorocznym zmniejsza fundusz materialnego zainteresowania całego przedsiębiorstwa o ok. 20 proc. Jest zrozumiałe, że ta zależność musi być doprowadzona do wydziału produkcyjnego, inaczej bowiem system, w obrębie którego działa przedsiębiorstwo, nie zda egzaminu.

W jaki sposób można wytłumaczyć obniżenie współczynnika zwiększającego odpisy przy większym wzroście zysku, które zaobserwowano w opisywanym przedsiębiorstwie? Zbadano dynamikę funduszu materialnego zainteresowania z tytułu realizacji i poziomu rentowności do końca pięciolatki, czyli do 1970 roku ustalono, że fundusz ten dla całego przedsiębiorstwa rośnie wolniej, aniżeli zysk. Jest to słuszne, gdyż na wzrost zysku wpływa uruchomienie nowych mocy produkcyjnych pochodzących z centralnych inwestycji oraz inne czynniki niezależne od załogi. Jest zrozumiałe, że musi to znaleźć swoje odbicie w organizacji rozrachunku wewnątrzzakładowego.

Nie sposób z góry przewidzieć wpływu wskaźników poszczególnych wydziałów na wskaźniki całego przedsiębiorstwa i odwrotnie. Zysk wydziału produkcyjnego, w odróżnieniu od zysku przedsiębiorstwa, jest wielkością umowną. Dlatego więc założenia sprawdzane są w praktyce i w miarę potrzeby korygowane.

Słów kilka o trudnościach, które napotyka system. Fabryki produkujące maszyny żniwne muszą zazwyczaj w pierwszej połowie roku zdobyć się (w myśl powszechnych żądań) na przedterminowe dostawy zarówno maszyn, jak i części zapasowych. Wymaga tego interes gospodarki narodowej, a Fabryka Maszyn Rolniczych w Rostowie stale przekracza plan produkcyjny pierwszego półrocza. Załoga zyskuje, ale w praktyce jednak „dostaje w kość". Przekroczywszy plan pierwszego i drugiego kwartału fabryka — rzecz oczywista — wyczerpuje zapasy, w związku z czym bywa, że w trzecim i czwartym kwartale plany konkretnych asortymentów nie są wykonywane. I chociaż w skali rocznej wyniki są dobre, praca załogi nie jest w pełni doceniona. Rozważa się więc możliwości usunięcia tych mankamentów.

Ponad 990 milionów złotych wynosi roczna wartość produkcji Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Kauczuk". W dążeniu do dalszego zwiększenia i polepszenia produkcji podjęto w „Kauczuku" wiele akcji, które przyniosły dodatkowe miliony złotych. I tak dzięki rozszerzeniu mechanizacji i automatyzacji niektórych odcinków pracy uzyskano 3 miliony. Spośród 88 projektów wynalazczych zgłoszonych w ciągu jednego roku wykorzystano 58, a ich realizacja dała następne 3 miliony dodatkowego zysku. Prowadzone w „Kauczuku" prace badawcze przyczyniły się do zwiększenia wytrzymałości taśm transporterowych z PCV oraz umożliwiły wprowadzenie do produkcji wielu nowych wyrobów. (sem)

Na zdjęciu: zwoje niepalnych taśm transporterowych dla przemysłu węglowego.

CAF — Gill

PRASA o problemach gospodarczych

Na początku stycznia bieżącego roku omawialiśmy na tym miejscu artykuł Józefa Pajestki pt. „Planowanie centralne a rynek", zamieszczony w „Nowych Drogach". Niektóre tezy tego artykułu znalazły się również w publikowanym na naszych łamach cyklu pt. „Doskonalenie planowania", pióra tego samego autora.

Poglądy J. Pajestki, zaprezentowane we wspomnianych publikacjach zgalwanizowały starą dyskusję na temat roli rynku w gospodarce socjalistycznej. Pierwszy zabrał głos Bronisław Minc, powołując się na książkę amerykańskiego ekonomisty Gailbraitha, który twierdzi, że wskutek przyśpieszenia postępu technicznego, zwiększenia się rozmiarów przedsiębiorstw i szeregu innych procesów jakie zaszły w gospodarce amerykańskiej, obecnie rynek nie odgrywa tam większej roli przy podejmowaniu decyzji dotyczących alokacji środków. B. Minc ostro przeciwstawił się tendencjom do wykorzystywania mechanizmu rynkowego w kierowaniu gospodarką socjalistyczną, uważając, że jedynie tzw. optymalne planowanie może zapewnić szybki i zgodny ze społecznymi potrzebami rozwój ekonomiki krajów socjalistycznych.

Obecnie w „POLITYCE" ukazały się trzy wypowiedzi na ten temat. **Andrzej Kruczkowski** stwierdza, że powoływanie się na J. Gailbraitha przy ocenie wagi czynników rynkowych we współczesnym świecie socjalistycznym nie ma większego sensu. Ponieważ nasza gospodarka jest i musi być gospodarką otwartą, której zależność od handlu zagranicznego jest coraz większa, pomijanie mechanizmu rynkowego, a przede wszystkim wpływu cen na decyzje inwestycyjne, musi przynieść w dłuższym okresie czasu — skutki ujemne. Nie znaczy to oczywiście, że mechanizm rynkowy ma mieć absolutnie decydujący głos w całej gospodarce. Autor ten uważa, że fakt narzucania w USA przez monopole cen, bez większego liczenia się z sytuacją rynkową (światową), spowodował niekonkurencyjność towarów amerykańskich, a w konsekwencji pogłębiający się od 10 lat deficyt bilansu płatniczego.

Antoni Gutowski polemizuje z inną tezą prof. Minca. Prof. Minc twierdzi, że ponieważ buduje się obecnie coraz większe i coraz bardziej skomplikowane technicznie przedsiębiorstwa, decyzje inwestycyjne muszą mieć bardzo wydłużony horyzont czasowy. Rynek natomiast dostarcza tylko argumentów bieżących, aktualne zmiany cen nie mogą więc wpływać na alokację środków. Antoni Gutowski stwierdza, że w rzeczywistości sytuacja jest inna. Po pierwsze, dzięki zastosowaniu automatyzacji w zarządzaniu przedsiębiorstwami, niezwykłemu skróceniu uległ sam okres podejmowania decyzji. Po drugie postęp techniczny w ostatnich latach zaznaczył się przede wszystkim w budownictwie, co spowodowało, że okres budowy zakładu wcale się nie wydłużył, lecz wprost przeciwnie — poważnie się skrócił. W USA wielkie zakłady produkcji nawozów sztucznych buduje się w ciągu 12—16 miesięcy, duże oddziały produkcji tworzyw sztucznych — w ciągu 4—6 miesięcy, a termin budowy małych przedsiębiorstw w większości gałęzi nie przekracza 2—3 tygodni. Autor uważa, że w tych warunkach zmiany cen mogą mieć określony wpływ na zmiany strukturalne w gospodarce i decyzje inwestycyjne.

Zygmunt Jan Wyrozembski podjął natomiast generalną polemikę z Józefem Pajestką, traktując go jako przedstawiciela „kierunku rynkowego" w dalszym procesie ulepszania gospodarki socjalistycznej. Sam natomiast reprezentuje pogląd, że dalsze zmiany w funkcjonowaniu gospodarki mogą przynieść efekty tylko przy zastosowaniu optymalnego planowania. Podstawowy zarzut przeciwko reprezentantom kierunku rynkowego sprowadza się do twierdzenia, że mechanizm rynkowy nie może dać racjonalnego rozwiązania społeczno-ekonomicznego w zakresie długofalowych przemian strukturalnych w produkcji i handlu zagranicznym, w zakresie podziału dochodu między różne grupy społeczne oraz w rozwoju nauki i techniki. (Na marginesie można dodać, że J. Pajestka sam widzi ograniczone możliwości wykorzystania mechanizmu rynkowego w wielu dziedzinach, czemu dał wyraz we wspomnianym już artykule, zamieszczonym w „Nowych Drogach".) Z. J. Wyrozembski popiera w pełni tezę B. Minca, że sytuacja rynkowa jest pochodną długofalowych decyzji planistycznych, a więc nie może leżeć u podstaw tych decyzji. Uważa on również, że tzw. rynek prospektywny niewiele tu może zmienić, gdyż nie można przewidzieć sytuacji rynkowej za np. 10 lat. Wreszcie, zakładając, że istnieje sprzeczność między interesami części składowych gospodarki, a interesami tejże gospodarki jako całości, Z. J. Wyrozembski sądzi, że rozwiązanie tej sprzeczności przez rynek doprowadzi do uprzywilejowanej sytuacji jednostek najsilniejszych, posiadających najwięcej środków, natomiast rozwiązanie przez optymalne planowanie skojarzy interesy części i całości, a przez to zapewni szybszy i zgodniejszy z interesami społecznymi rozwój. Najogólniej mówiąc polemista J. Pajestki uważa, że rozwiązanie rynkowe stoi w sprzeczności z rosnącym społecznym charakterem produkcji, natomiast rozwiązanie drogą optymalnego planowania zapewnia rozwój zgodny z tym charakterem, oparty na przesłankach naukowych.

S.C.

Aktualności

ZATRUDNIENIE I PŁACE W STYCZNIU I LUTYM BR.

Według danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przeciętne zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej w styczniu br. było o 4,4 proc. wyższe niż przed rokiem. NPG zakłada wzrost zatrudnienia o 3,1 proc. Oznacza to, że tendencja do dużego wzrostu zatrudnienia nadal się utrzymuje. Przyrost zatrudnienia wyniósł 357 tys. osób w stosunku do jego poziomu w styczniu ub. roku.

Tendencję tę potwierdzają także dane GUS, wg których zatrudnienie w przemyśle w styczniu i lutym br. było o 4,2 proc. wyższe niż przed rokiem, a w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych w styczniu br. — o 4,6 proc. większe niż rok temu.

Wzrostowi zatrudnienia towarzyszy także wysoka dynamika przeciętnej płacy brutto, która w styczniu br. wyniosła 2,118 zł w gospodarce uspołecznionej, a 2,337 zł w przemyśle i 2,342 zł w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. W przemyśle wzrost przeciętnej płacy wyniósł — 5,7 proc., a w budownictwie — 7,2 proc. w porównaniu z jej poziomem w tym samym okresie ub. roku. (m. w.)

SKUP MLEKA

Donosiliśmy już o poprawie w skupie mleka. W lutym br. skupiono 311,7 mln litrów, tj o 7,6 proc. więcej niż rok temu. W okresie minionych dwóch miesięcy br. skupiono o 4,0 proc. więcej mleka niż rok temu. A więc zaznaczyła się tendencja zwyżkowa. Największy wzrost skupu mleka nastąpił w województwach: białostockim, lubelskim, gdańskim, kieleckim, szczecińskim i wrocławskim. (m.w.)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

100 mln stopni C

W Nowosybirsku fizycy radzieccy wytworzyli strumień plazmy o temperaturze 100 milionów stopni Celsjusza za pomocą tzw. fal uderzeniowych. Urządzenie to było eksponowane na Międzynarodowej Wystawie w Montrealu w roku ubiegłym. (x)

„Kapelusz bezpieczeństwa"

Bydgoski wynalazca Alojzy Thiede, wieloletni strażnik wodny i społeczny ratownik, wymyślił i skonstruował oryginalny „kapelusz bezpieczeństwa", zapewniający, jak wykazały próby, skuteczną pomoc w wypadku grożącym utonięciem. Jest to kask ze styropianu, składający się z dwóch, spiętych elastycznymi taśmami płatów o rzucającej się w oczy, „alarmowej" barwie i podpięty pod brodą paskiem. Całość jest niezwykle lekka i absolutnie nie przeszkadza w pływaniu czy też żeglowaniu. W krytycznej sytuacji kąpiący się jednym ruchem ręki przesuwa przedni płat kasku pod brodę, tak, że jego twarz unosi się ponad powierzchnią wody. Dodatkowym zabezpieczeniem jest plastykowa „przyłbica", spełniająca rolę falochronu. Umożliwia to bezpieczne „dryfowanie" nawet na wzburzonym morzu, w oczekiwaniu pomocy. Wynalazek zgłoszony do Urzędu Patentowego spotkał się z dużym zainteresowaniem w różnych instytucjach i organizacjach. Wyrazem uznania jest przyznana ostatnio A. Thiedemu nagroda GKKFiT. (BNT-PAP)

Sztuczne tworzywo dla gleby

Naukowcy NRD opracowali preparat strukturotwórczy, który wydatnie poprawia fizyko-chemiczne właściwości gleb płaszczystych. Preparat ten, znany pod nazwą „Plathern", jest piankową formą tworzywa sztucznego. Eksperymenty wykazały, że spełnia on funkcje strukturotwórcze znacznie lepiej niż często stosowany do tych celów w ogrodnictwie torf, który dość szybko się rozkłada. Stwierdzono, że dodatek preparatu zwiększa blisko dwukrotnie pojemność wodną gleby, co korzystnie wpływa na tempo wzrostu roślin. (WiT-AR)

Samochody bezpieczniejsze

Od roku 1969 szwedzkie samochody staną się bezpieczniejsze, bowiem będą wprowadzone jako obowiązkowe następujące urządzenia do seryjnego wyposażenia: dwa lusterka zewnętrzne, spryskiwacz i odmrażacz szyby, podwójny układ hamulcowy, szyby ze szkła bezpiecznego, zabezpieczenia drzwi przed otwarciem w razie kolizji, zbiornik paliwa nie powodujący pożaru oraz przesuwane kolumny kierownicy. (x)

Zalety Fiata 125

Fiat 125 uznany został przez jury złożone z fachowców i dziennikarzy, współpracujących z magazynem „Teknikens Varld" za samochód roku 1967. Na wyróżnienie Szwedów zasłużył sobie ten produkt włoskiego przemysłu dzięki: ultranowoczesnemu silnikowi, dobrym hamulcom, łatwości w prowadzeniu i trzymaniu się drogi, co czyni z Fiata 125 samochód w równej mierze szybki jak bezpieczny. (Motor nr 4/68)

Lepsza elana

Zakłady Chemiczne w Blachowni Śląskiej, które przygotowują dla toruńskiej „Elany" włókno poliestrowe w procesie estryfikacji kwasu tereftalowego używały tzw. oleum, czyli superstężonego kwasu siarkowego, uchodzącego ze ściekami. Chemicy bezskutecznie usiłowali przeprowadzić skomplikowaną reakcję estryfikacji bez użycia tej trującej substancji. Ostatnio udało się to naukowcom z warszawskiego Instytutu Chemii Fizycznej PAN i Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Blachowni. Opracowana przez nich metoda pozwala nie tylko całkowicie wyeliminować oleum, a więc uniknąć trujących ścieków, ale również otrzymać estry o wysokim stopniu czystości, co także pozwoli znacznie poprawić jakość elany. (BNT-PAP)

Nóż świetlny

Badacze medyczni w Stanach Zjednoczonych zajmujący się chirurgią laserową mają nowe narzędzie — „nóż świetlny", który pozwala chirurgowi posługiwać się skoncentrowaną wiązką laseru równie łatwo jak skalpelem. Nóż opracowały laboratoria firmy Bell w Murray Hill w USA. (Horyzonty Nauki nr 19)

Kobalt w hodowli ryb

Pracownicy Akademii Nauk ZSRR stwierdzili, że niewielkie ilości kobaltu (1/2 kg na 1000 m² lustra wody) bardzo korzystnie wpływają na wydajność stawów rybnych. Szczegółowe obserwacje hydrobiologiczne wykazały, że dodatek kobaltu pobudza rozwój planktonu zwierzęcego, który jest podstawową karmą większości ryb. (WiT-AR)

1 film — 2 wersje

W Paryżu zademonstrowano nową metodę według której można odtwarzać ten sam film w dwu wersjach językowych. Film ma podwójną ścieżkę magnetyczną z nagranym dźwiękiem, przy tym nagranie to można skasować i zastąpić nowym w innych językach. (x)

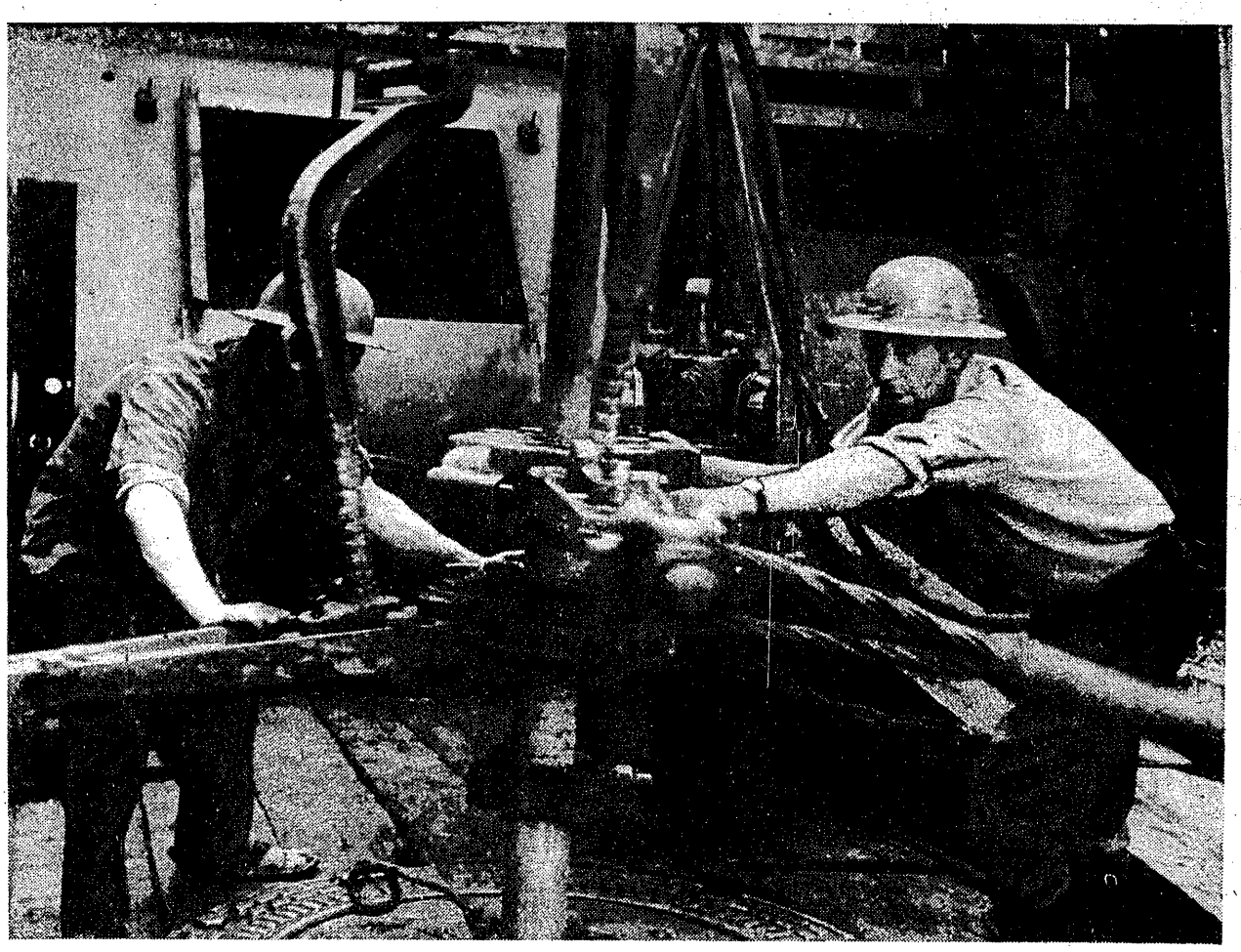

W poszukiwaniu nafty

CAF — Grabowiecki

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28 63-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto Nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 394. N-52.

ŻYCIE gospodarcze